



Pierwsza Dama polskiej konspiracji

czytaj na str. 16



Wywalczymy Polskę... str. 10



Pamiętajmy o Wołyniu str. 22



Dworek Kołowrotek str. 38

Dlaczego gospodarka?



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Stowarzystwo Odra-Niemen ma możliwość zaferowania polskim przedsiębiorstwom w kraju i zza granicy doświadczenie i kontakty. Szczególnie mocno zależy nam na promocji polskich firm i polskich przedsiębiorców działających z sukcesem poza Polską, ale też polskich środowisk, które mają wiele do zaferowania, często szukając partnerów do realizacji projektów. Znamy wiele pięknych turystycz-

W kwartalniku „Odra-Niemen PONAD GRANICAMI” pojawił się od pierwszego numeru dział gospodarczy. Co ma wspólnego nasze stowarzystwo, zajmujące się edukacją historyczną, patriotycznymi wydaniami, współpracą społeczną i kulturalną, ze sprawami gospodarczymi? Uznaliśmy, że sporo. Często artykułujemy na różnych spotkaniach, że organizacja pozarządowa, mająca własne wizje i plan rozwoju, powinna stać i aktywnie współpracować z pierwszym i drugim sektorem, czyli instytucjami państwowymi i biznesem. Z jednej strony poszukujemy wśród tych sektorów funduszy na działania statutowe. Z drugiej strony mamy, jako środowisko, dużo do zaferowania, m.in. dzięki naszej wielkiej mobilności możemy reklamować polskie firmy w kraju i polski biznes za granicą. Możemy ponad granicami łączyć biznesowe środowiska Polaków z różnych krajów z firmami z Polski. Możemy wspierać idee patriotyzmu gospodarczego, umieszczać reklamy na wielu naszych kanałach medialnych.

nie miejsc za granicą, w których Polacy prowadzą własne ośrodki, restauracje, mają bogatą ofertę dla polskiego turysty. Znamy wiele polskich podmiotów wytwarzających dobra kultury (obrazy, rzeźby), które można zakupić do biur czy mieszkań, wspierając w ten sposób te środowiska. Chcemy w dziale gospodarczym pokazywać takie miejsca, organizacje, biznesy, osoby, możliwości współpracy. Jednocześnie spływają do nas od Polaków z różnych stron świata teksty o gospodarce kraju, w którym żyją i prowadzą własne sprawy. To wszystko ma tworzyć dział, który będzie różnorodny w zakresie tekstów i tematów. Zapraszamy zatem do współpracy, do przesyłania nam

przez polskie środowiska za granicą reklam własnych biznesów, działań, wydarzeń, a firmy, instytucje i osoby prywatne z Polski do włączania się w te obszary współpracy. Razem, ponad granicami, jesteśmy wielką wspólnotą, która współdziałając, wzmacnia pozycję Polski, polskich firm i polskich działaczy w różnych dziedzinach. Zapraszamy do działu gospodarczego, gdzie – mam nadzieję – będzie pojawiać się coraz więcej materiałów o współpracy gospodarczej, turystycznej czy kulturalnej między Polakami z różnych stron świata. Niech nasz kwartalnik będzie dla Państwa kolejną możliwą formą promocji i miejscem znajdowania nowych kontaktów.

Wyklęte święto



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

A jak będzie w 2021 – roku pandemii? Bo jak pamiętamy, w roku 2020 z powodu epidemii różne ograniczenia pojawiły się dopiero w drugiej połowie marca. W tym roku będzie na pewno inaczej. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy odszedł od nas cały batalion Żołnierzy I i II Konspiracji. Zniknęli Ci, którzy przez ostatnie lata byli dla nas drogowskazem, wzorcem i przykładem bohaterstwa. W tym numerze kwartalnika znajdują Państwo artykuł Emila Majchrzaka o majorze Józefie Oleksiewicz – żołnierzu Ar-

W najbliższych dniach będziemy obchodzić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, święto Niezłomnych Żołnierzy II Konspiracji, dzień zadumy nad losami naszej Ojczyzny w najczarniejszych latach stalinowskiego zniewolenia. Święto ustanowiono w 2011 roku. Od tego czasu nasze środowisko, każdego roku, przygotowuje uroczyste obchody we Wrocławiu i innych miastach. Mieliśmy różne koncepcje i pomysły, by zachęcić jak największą grupę Polaków do obchodów i jednocześnie dać im jak najlepszą wiedzę o faktach historycznych lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Były marsze, koncerty, przeglądy filmowe, inscenizacje i rekonstrukcje, wydarzenia sportowe i wiele innych działań, które zachęcały, szczególnie młodych ludzi, do sięgania po wiedzę o Powstaniu Antykomunistycznym w Polsce.

mii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, jaworzniaku. Major Oleksiewicz w ostatnich latach był z nami podczas każdego obchodu 1 Marca. Nie zwracał uwagi na mróz czy deszcz. Był zawsze. Uważaliśmy, że jest silny i jak na swój wiek zdrowy. Sądziliśmy, że będzie nam towarzyszył jeszcze przez wiele lat. Bardzo się z Nim przyjaźniliśmy. Bardzo przeżywamy Jego odejście.

Major Józef Oleksiewicz ps. „Malina” odszedł od nas wiosną 2020 roku. Był Żołnierzem Wyklętym. W tym roku to będzie głównie Jego święto. Jego i wszystkich tych, którzy w ostatnim czasie odeszli na wieczną wartę – plk Lidii Lwow-Eberle „Lali”, kpt. Jana Jabłońca „Fiata”, kpt. Alfonsa Rodziewicza „Alika”, mjr. Lucjana Deniziaka „Orla”, kpt.

Edwarda Muchy „Komara”, kpt. Zbigniewa Perzyńskiego „Piasta” i wielu, wielu innych.

Naszym obowiązkiem jest pamiętać i przenosić tę pamięć na kolejne pokolenia. Bardzo mądrze zorganizowano pamięć o Powstaniu Styczniowym i jego Żołnierzach w II Rzeczypospolitej. Pamięć ta przetrwała kolejne okupacje i niedole. Trwa do dziś. My musimy zadbać o to, by pamięć o żołnierzach walczących ze zmurą realnego komunizmu na polskiej ziemi była jak najtrwalsza. By to święto, obchodzone 1 marca, było świętem Wyklętych, nie stało się zaś świętem wyklętym i zapomnianym. Szczególnie teraz, kiedy jego obchody organizują władze państwowe, a coraz mniej młodych Polaków bierze w nich udział.

Nie mieli wyboru



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Dowodem, że takie myślenie jest błędne, może być przykład generała Emila Fieldorfa, znanego w konspiracji pod pseudonimem „Nil”. Schwyty w 1945 roku pod fałszywym nazwiskiem, skazany na dwa lata łagru, odsiedział swoje, wrócił i chciał normalnie żyć. Uwierzył w propagan-

Czy Żołnierze Wyklęci byli samobójcami, którzy nie chcieli się pogodzić z tym, że wojna się skończyła, bo lubili chować się po lasach i strzelać do spokojnych komunistów? Ciągłe spotykamy ludzi, którzy twierdzą, że to całe antykomunistyczne powstanie było niepotrzebne, że trzeba było wyjść z lasu i zacząć normalnie żyć. Że komuna nie była taka zła i jak ktoś nie podskakiwał, to miał spokój.

dowe komunikaty o amnestii. Udał się na komisariat milicji i ujawnił swoje prawdziwe nazwisko i stopień. Na miejscu spisano jego zeznania i odesłano do domu. A po kilku dniach, po cichu, aresztowano. Torturami komunistyczni oprawcy próbowali skłonić go do współpracy, żeby pomagał im wylapywać pozostających w konspiracji byłych żołnierzy AK, dla których jako były dowódca był autorytetem. Komuniści liczyli, że na jego wezwanie inni też się ujawnią. General nie zgodził się na współpracę. Konsekwencją podjętej decyzji był wyrok śmierci przez powieszenie. Ktoś może powie: ale to był znany generał, komunistom szczególnie zależało na jego współpracy. A ja odpowiem tak: osobiście miałem zaszczyt znać kilku byłych żołnie-

rzy AK, zupełnie prostych, żadnych tam oficerów, którym komuna nie dała normalnie żyć. Jednego z moich do- brych znajomych wyciągnięto z ucelnianego korytarza po dwóch tygodniach od podjęcia studiów. Za rzekome nielegalne posiadanie broni dostał 10 lat. Koledzy, którzy ujawnili się razem z nim na wezwanie pułkownika „Radosława”, nie przeżyli śledztwa.

Wielu jednak nie pozwolił na układanie się z Sowietami, dziś już zapomniani, integralny element osobowości dawnych Polaków – Honor. Chyba każdy słyszał słowa „Zapory”, gdy dotarła do niego informacja o amnestii: „Amnestia jest dla bandytów, a my jesteśmy Wojsko Polskie”. Oni nie mieli wyboru.



Czasopismo powstało w ramach projektu: Jeden naród ponad granicami. Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030. Priorytet 3. Rozwój instytucjonalny lokalnych organizacji strażniczych i mediów obywatelskich Edycja 2019.



PONAD GRANICAMI

ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen
Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921
Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org
Redaguje zespół.
Wydawca: Stowarzystwo Odra-Niemen
Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

Skład: Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com
Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

WSPIERANIE ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

KLUCZOWY 1 PROCENT

Czy warto wspierać organizacje pozarządowe? Dlaczego nie tylko dla organizacji, ale dla całego społeczeństwa jest ważne, co darczyńca może zyskać, wspierając cele statutowe organizacji? Te pytania wynikają z tego, że kwartalnik trafia do Państwa w ostatnich miesiącach składania w Polsce PIT-ów, czyli rozliczania podatków za 2020 rok.

W naszym kraju każda organizacja, która zarejestrowana jest jako organizacja pożytku publicznego, może otrzymać od podatników 1% podatku należnego fiskusowi, wykazanego w rocznej deklaracji PIT. Oprócz tej formy wspierania organizacji, w ciągu roku osoba prywatna może odliczyć wpłatę od podatku do 6% uzyskanego dochodu, a osoba prawna (firma, spółka) może odliczyć wpłatę od podatku do 10% uzyskanego dochodu. Organizacje prowadzą też zbiórki finansowe lub rzeczowe. W różnych krajach funkcjonuje inna forma wspierania trzeciego sektora, czyli organizacji działających społecznie. Jedne państwa mają lepsze sposoby pomocowe, inne gorsze. W Polsce od dawna trwa dyskusja na temat zmian w tym obszarze. Jednak bez względu na prawne aspekty, na różne formy wzmacniania trzeciego sektora jedno jest pewne i wspólne: **WARTO POMAGAĆ DLA DOBRA WSPÓLNEGO.**

POTENCJAŁ W MŁODYCH

Organizacje społeczne są budowane przez grupę ludzi, których łączy cel zrobienia czegoś pożytecznego. Nie podlegają administracji publicznej (pierwszy sektor), a ich działalność nie jest nastawiona na zysk (biznes, drugi sektor), dlatego zbiór tych społecznych podmiotów często nazywany jest trzecim sektorem. Wszędzie na świecie są tak samo ważne i potrzebne, pełnią ważną rolę w społeczeństwie obywatelskim. Oczywiście, jak w każdym obszarze, i tu bywają



patologie, ale my tutaj skupiamy się na pozytywnych przesłankach. Często spotykamy się z niezrozumieniem przez społeczeństwo, czym jest organizacja pozarządowa, a w skrajnych przypadkach pada określenie, że to darmozjad, wyciągające ręce po pieniądze. Sprawdźmy zatem, czy na pewno tak jest.

Dobrze, rzetelnie, transparentnie prowadzona organizacja społeczna z jasnym przekazem łączy ludzi, którzy mają podobne zainteresowania. Działając w organizacji, każdy uczy się czegoś w różnych obszarach: samorozwoju, pracy w grupie, realizacji projektu – od pomysłu do rozliczenia, pokonując wszystkie jego etapy. Rozwijamy nasze umiejętności, zdolności w praktyce, a często nabywamy nowe. Tworzymy grupy blisko społeczności lokalnych, a czasem z tymi doświadczeniami w środowisku lokalnym wyruszamy w świat. W Stowarzyszeniu Odra-Niemen tak właśnie się dzieje. Zaczynaliśmy pracę społeczną od Wrocławia, potem powstały oddziały w regionach, jeden za granicą i wszechstronna działalność w całym kraju i poza granicami. U nas każdy się mocno rozwija, nabywa wiele praktycznych umiejętności, dlatego młode osoby z naszych środowisk znajdują pracę w instytucjach państwowych, samorządowych czy w prywatnym biznesie.

Uważam, że w Polsce sektor prywatny wciąż za mało wykorzystuje potencjał młodego pokolenia, które kilka lat swego życia oddaje pracy społecznej. Już choćby to powinno wpływać na dobrą ocenę naszej działalności,

bo organizacje w swojej różnorodności formują pozytywne postawy i dają możliwość zdobycia doświadczenia młodym ludziom. Seniorom zaś zapewniamy stały rozwój, poczucie bycia potrzebnym, zauważalnym. W Stowarzyszeniu Odra-Niemen bardzo dbamy o mocne relacje międzypokoleniowe i to przenosi się na siłę samej organizacji, ale wraca też do społeczeństwa. Tak jak wiele innych organizacji, pomagamy kształtować liderów społecznych czy kadry menedżerów.

WARTO WSPIERAĆ

Organizacje społeczne troszczą się o dobro wspólne w różnych zakresach działania: promują różne poglądy na wiele spraw, działają na rzecz innych, realizują kampanie społeczne, monitorują działania państwa i samorządu, tworzą media obywatelskie, rozwijają projekty



edukacyjne, kulturowe, sportowe, integrują grupy społeczne, wzmacniają środowiska lokalne. Dobrze prowadzona organizacja pozarządowa współpracuje z innymi organizacjami, tworzy federacje, by zyskać siłę, która pozwoli doprowadzić do zmian społecznych lub prawnych. W Stowarzyszeniu Odra-Niemen działamy ponad podziałami i ponad granicami, wywodzimy się z różnych środowisk, tworzymy federację patriotyczną, budujemy silną instytucję. Staliśmy się ważnym miejscem dla młodych, wsparciem dla seniorów i kombatantów, partnerem dla środowisk polonijnych. Dla tych wszystkich



grup istnieją osobne instytucje publiczne, dlaczego zatem takie podmioty jak m.in. nasza organizacja są tak ważne dla innych? Organizacje uzupełniają działania państwa w miejscach publicznych, pracują celowo, dostosowując się szybko do zmian i potrzeb. Są kreatywne, działają nieschematycznie, a przede wszystkim taniej, co nie zawsze jest zauważalne przez otoczenie. Zdecydowana większość zebranych funduszy wykorzystywana jest na realizację danego projektu, a pozostała część i tak jest spożytkowana na cele statutowe, czyli ważne społecznie. W Stowarzyszeniu Odra-Niemen pracujemy bardzo ciężko, od rana do wieczora, nie licząc godzin. Wspieramy naszych beneficjentów w taki sposób, w jaki żadna instytucja państwowa, nawet najlepiej zorganizowana i z najlepszymi chęciami, nie da rady. My nie mamy takich barier instytucjonalnych jak urzędnicy. Jesteśmy mobilni, z dobrym słuchem społecznym i reagowaniem na potrzeby w jednej chwili. Mamy własne kanały komunikacyjne, otoczenie gotowe pomagać. Mamy kontakty pozwalające na realizację zadań w zupełnie innej perspektywie niż urząd, który często zabezpiecza takie działania poprzez dotacje dla organizacji na ich określoną aktywność. To kolejna wartość dodana naszej pracy społecznej – działamy efektywniej, lepiej, bliżej drugiego człowieka.

KAŻDA ZŁOTÓWKA MA ZNACZENIE

Podsumowując, organizacje społeczne szukają funduszy na realizację własnych działań, ważnych społecznie, ale też w sposób pośredni wspierają rozwój gospodarczy swojego kraju. Jesteśmy źródłem usług, którymi rynek nie jest

**KRS: 0000133146
PRZEKAŻ 1% PODATKU**

**DZIĘKUJEMY ZA
ZAUFAŃ I ZA WSPARCIE!**

DZIĘKI WAM:

- WZMOCNIMY ŚRODOWISKA KOMBATANTÓW I WSPÓŁPRACĘ Z RODAKAMI NA ŚWIECIE
- STWORZYMY MULTIMEDIALNE ARCHIWUM HISTORYCZNE Z ZEBRANYCH MATERIAŁÓW
- ROZSZERZYMY WOLONTARIAT I PATRIOTYCZNĄ EDUKACJĘ MŁODEGO POKOLENIA
- WYREMONTUJEMY KOLEJNE MIEJSCA POLSKIEJ PAMIĘCI

OdraNiemen.org
fb.com/OdraNiemen
twitter.com/OdraNiemen

**DARCYŃCY TO
NASI PRZYJACIELE**

PRZEKAŻ DAROWIZNĘ DLA ODRY-NIEMEN

**BUDUJ Z NAMI
WSPÓLNOTĘ**

WEŹ UDZIAŁ W NASZYCH ZBIÓRKACH

**OCALIĆ OD
ZAPOMNIENIA**

WESPRZYJ KWESTY ODRI-NIEMEN

zainteresowany. Zatrudniamy pracowników, a także wyposażamy w praktyczne umiejętności i pożądane postawy osoby poszukiwane na rynku pracy. Promujemy nowoczesne i kreatywne działania, procedury i wzmacniamy międzypokoleniowe, międzyrodowiskowe relacje, tak ważne dla mocnego społeczeństwa obywatelskiego. Jesteśmy potrzebni, czy to opiekując się kombatantami, budując studnie na pustyni,

rozwijając szkoły społeczne, czy wykonując tyśiące innych działań. Gdyby w jednej chwili odjąć wszelką pomoc, prywatną czy publiczną, dla społeczników, w wielu krajach zawalibyby się całe obszary.

Serdecznie zatem zachęcamy do wsparcia działań Stowarzyszenia Odra-Niemen, co jest oczywiste, i prosimy o pomoc w rozwoju naszej całej grupy. Jednocześnie prosimy rozglądać się wokół. Wszędzie jest jakaś grupa, która działa społecznie i która z pewnością potrzebuje wsparcia, czy to finansowego, czy rzeczowego, czy wolontariuszy. Nieważne, czy to jest Wrocław, Sokółka, Lwów czy Wilno, Soleczniki czy Southampton. Wszędzie tam, i nie tylko tam, działają społecznicy, a wśród nich polscy działacze.

Stowarzyszenie Odra-Niemen funkcjonuje od 2009 roku. Zbudowaliśmy od zera strukturę, zespół wolontariuszy. Zdobyliśmy zaufanie i szacunek wielu. Szukamy różnych form wsparcia, aby stale rozwijać projekty promujące polską historię i pokazywać ważne międzypokoleniowe relacje, oparte na wartościach pokolenia weteranów I i II Konspiracji. Jesteśmy nowoczesnym ośrodkiem, gdzie uczą się i rozwijają młode osoby, gdzie tworzymy własne media i kanały informacyjne, aby jak najszerzej dotrzeć z naszym przekazem edukacyjnym i mieć miejsce na promocję działań własnych i przyjaciół z kraju i zagranicy. Każda złotówka otrzymana od darczyńców jest przeznaczana na rozwój instytucji i jej zadania.

Przekaz nam 5 zł a my każdą złotówkę przeznaczymy na jeden z obszarów:

RODACY BOHATEROM.PL

- Edukacja historyczna**
Projekty dla młodzieży i nauczycieli w Polsce i poza granicą
- Galeria pamiątek**
Zbiór relacji, dokumentów i pamiątek kombatantów
- Wolontariat**
Działania międzypokoleniowe oraz obywatelskie
- Miejsca pamięci**
Opieka nad miejscami pamięci w kraju i za granicą
- Podróże z misją**
Spotkania i współpraca z Polakami zza granicy, szukanie polskich śladów

nr konta: PL 27 1440 1387 0000 0000 1132 7222

Ilona GOSIEWSKA



POMYSŁODAWCA
I KOORDYNATOR AKCJI:



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

RODACY BOHATEROM

WESPRZYJ BOHATERÓW W POLSCE I NA KRESACH

ZBIERAMY
FUNDUSZE
NA:

PACZKI PAMIĘCI
DOKUMENTOWANIE WSPOMNIĘĆ
TRANSPORT DARÓW
RENOWACJE MIEJSC PAMIĘCI

WESPRZYJ POLSKICH BOHATERÓW,
WPŁAĆ DOWOLNĄ KWOTĘ NA KONTO AKCJI:

41 1440 1185 0000 0000 1283 9308

LUB ODWIEDŹ WWW.RODACYBOHATEROM.PL I DOWIEDZ SIĘ JAK MOŻESZ POMÓC



RodacyBohaterom.pl



OdraNiemen.org



fb.com/OdraNiemen



twitter.com/OdraNiemen

RODACY BOHATEROM

NIEZWYKŁA EDYCJA

Pandemia koronawirusa wyrzuciła do góry nogami nasze plany, styl życia. Nie inaczej było z naszą sztandarową akcją „Rodacy Bohaterom”. Trwająca edycja jest wyjątkowa pod kilkoma względami. Postaram się opisać główne zmiany, jakie wprowadziliśmy w życie, zagrożenia, jakie przewidywaliśmy na początku akcji i czy się one sprawdziły, oraz jak przebiega sama akcja.

Podczas wakacji, w miarę spokojnych, jeśli chodzi o pandemię, udało nam się realizować projekty w ramach „Rodacy Bohaterom” (remonty cmentarzy w Turmoncie i okolicach na Litwie oraz renowacje poszczególnych mogił na Łotwie). Jesień natomiast pod względem liczby zakażeń i śmiertelności okazała się znacznie gorsza. Wiedzieliśmy, że nie uda nam się przeprowadzić akcji w taki sposób, jak to się odbywało w poprzednich latach.

Nie marnując czasu, rozpoczęliśmy konsultacje ze środowiskami z całej Polski biorącymi udział w pomaganiu naszym rodakom na Kresach Wschodnich. Sytuacja zmieniała się dynamicznie, czasami decyzje podjęte w jednym tygodniu traciły ważność w następnym. Ostatecznie udało nam się ruszyć 15 października, miesiąc wcześniej niż zwykle. Ta zmiana była planowana przed pandemią. Miała nam dać więcej czasu na zebranie darów i dotarcie do polskich środowisk przed świętami Bożego Narodzenia.

AKCJA TRWA

Zdecydowaliśmy się połączyć edycję bożonarodzeniową z wielkanocną, gdyż planowanie dwóch odrębnych, wskutek – jak wspomniałem – dynamicznie zmieniającej się sytuacji, straciło sens. Mogło się okazać, że z darami zebranymi w październiku i listopadzie ruszymy np. dopiero w lutym. Kartki świąteczne, najważniejszy i najbardziej osobisty element naszych paczek, zastąpiły ogólne kartki z życzeniami, kierowane do Polaków na Wschodzie.

Zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, iż na szkoły, stanowiące zwykle mocną podstawę naszej inicjatywy, nie możemy teraz w pełni liczyć. Zaproponowaliśmy zbiórki i kiermasze, przeznaczone na rzecz Polaków na Białorusi, pisanie kartek odręcznie, a także w wersji on-line.

Mieliśmy spore obawy co do prowadzenia zbiórki finansowej na większą skalę. W tej edycji jednakże punktów zajmujących się zbiórką i koordynatorów w całym kraju było dużo mniej, zatem zostaliśmy niejako zmuszeni do proszenia o większe wsparcie finansowe. Trzeba było zakupić brakujące produkty, sfinansować transport, pokryć koszt kartonów, taśm, wlepek itp. Zawsze większą wartość stanowią produkty zakupione przez samych darczyńców, gdyż oni wkładają w to całe serce i mnóstwo emocji. Stąd do rodaków na Wschodzie trafiają specjalne

wyroby, nabyte z myślą o nich.

Pisząc te słowa na przełomie stycznia i lutego, jestem w stanie określić, które z naszych obaw się spełniły i jak przebiega akcja paczkowa.

Tak jak przypuszczaliśmy, największym problemem okazały się zawirowania związane z otwieraniem i zamykaniem granic, wprowadzaniem obowiązkowej kwarantanny w kraju docelowym czy po powrocie do Polski. To skutecznie krzyżowało nam plany, ale udało się – trochę na wariackich papierach – zorganizować dwa wyjazdy z Mazowieckiego Oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen do Polaków na Litwie. Jeden z nich został przygotowany wspólnie z Akademią Ignatianum z Krakowa, organizującą akcję „Kredkobranie”. Dotarliśmy m.in. do kombatantów na Litwie czy siostry Michaeli, prowadzącej wileńskie hospicjum.



Akcja wciąż trwa

WYJAZDY UTRUDNIONE

Niestety, plany wyjazdowe w innych kierunkach – na Łotwę, Białoruś, Ukrainę, czy nawet do Rumunii i Mołdawii – musieliśmy odłożyć w czasie. Jednakże obserwując sytuację na granicach, zaczynamy już nieśmiało myśleć o wyprawach na Ukrainę. W planach mamy także podróż na Bukowinę i do Mołdawii. Na razie o wyjeździe na Białoruś możemy zapomnieć, gdyż niezależnie od sytuacji covidowej kraj ten może jeszcze przez długi czas pozostać niedostępny. To dla nas duży cios, ponieważ mamy tam wielu przyjaciół, z którymi możemy kontaktować się tylko telefonicznie. Mamy jednak nadzieję, że uda nam się niedługo odwiedzić tak bliskie naszym sercom miejsca, jak Grodno, Skidel, Lida, Wołkowysk i Iwieniec.

Wobec braku możliwości wyjazdu na Kresy skupiliśmy się na pomocy środowiskom kombatanckim



Fot. SON

Największy problem to zawirowania związane z otwieraniem granic

w kraju. Zarówno centrala, jak i oddziały angażowały się w dostarczanie naszym bohaterom żywności i środków dezynfekujących czy w zaspokajanie ich podstawowych potrzeb. Dodatkowo, na początku pandemii, Oddział Mazowiecki Stowarzyszenia Odra–Niemen zainicjował oddolny projekt pomocy kombatantom „Obiady dla Bohaterów”, który cieszył się bardzo dużym uznaniem i wsparciem społecznym.

Jeśli jesteśmy przy odbiorze społecznym, to bardzo pozytywnie zaskoczyła nas skala wsparcia finansowego akcji „Rodacy Bohaterom”. Jak wspomniałem wcześniej, obawialiśmy się tego, zdając sobie sprawę, że koronawirus odciska także piętno na finansach Polaków. Jednak obawy okazały się płonne, za co serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom.

WSPIERAJCIE!

Odczuwalne też było wsparcie placówek szkolnych, mimo ich zamknięcia. Nauczyciele mobilizowali uczniów – docierały i wciąż docierają do nas kartki w formie tradycyjnej i elektronicznej. Niektóre szkoły czy inne placówki edukacyjne, jak UMCS w Lublinie, organizowały zbiórkę finansową dla rodaków na Białorusi. Uczniowie, nauczyciele i studenci kolejno raz pokazali, że można liczyć na ich pomoc. Pomagają również firmy, wychodzące niejednokrotnie z własnymi inicjatywami, jak np. Idea Getin Leasing. Wrocławski oddział tej firmy zainicjował zbiórkę darów połączoną ze zbiórką finansową i licytacją darów.

W kraju, mimo trudnych warunków, trwały zbiórki prowadzone przez ponad 30 koordynatorów. To mniej niż zwykle, ale i tak bardzo nas to cieszy. Podsumowując, akcja wciąż trwa. Nie ma zwyczajowej przerwy między Bożym Narodzeniem a Wielkanocą. Zachęcamy wszystkich, którzy chcą wesprzeć Polaków z Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Rumunii czy Mołdawii, do przynoszenia darów, wysyłania kartek, pomocy finansowej. Szczegóły znajdą Państwo na stronie www.rodacybohaterom.pl.

Jednocześnie serdecznie dziękuję i kłaniam się niśko wszystkim wspierającym naszą akcję oraz wolontariuszom zaangażowanym w jej sprawne przeprowadzenie!

Dominik ROZPĘDOWSKI

ODESZLI

STYCZNIOWE POGRZEBY

Początek roku obfitował w dość przykre wieści. Odeszło od nas bardzo dużo osób, które znaleźliśmy i lubiliśmy, z którymi współpracowaliśmy i od których próbowaliśmy się uczyć.

Fot. SON



Pogrzeb płk Lidii Lwow-Eberle – poczty sztandarowe, wieńce i odznaczenia

Fot. SON



Wieniec od przyjaciół dla płk Lidii Lwow-Eberle



Fot. SON



Pogrzeb płk Lidii Lwow-Eberle

W wieku stu lat, 5 stycznia w Warszawie, odeszła płk Lidia Lwow-Eberle. To dla nas straszna wiadomość i wielki cios...

Pogrzeb płk Lidii Lwow-Eberle odbył się 22 stycznia na Wojskowych Powązkach w Warszawie. Uczestniczyło w nim wiele patriotycznych środowisk i gości. Dla naszego stowarzyszenia wieloletnia znajomość z panią pułkownik była zaszczytem i honorem.

Dziękujemy za wszystko. Lidię Lwow-Eberle wspominamy w artykule zamieszczonym na kolejnych stronach tego numeru kwartalnika. Cześć Jej pamięci!

W Lublinie zmarł kpt. Jan Jabłonec ps. „Fiat”, jeden z ostatnich żołnierzy kpt. Zdzisława

Fot. SON



Kapitan Jan Jabłonec

Brońskiego „Uskoka”. Pana Jana znaleźliśmy z naszych wyjazdów wypoczynkowych. Był przyjacielem lubelskiego oddziału SON. Zawsze z szerokim uśmiechem...

Jan Jabłonec urodził się 13 lipca 1927 r. w Ziółkowie. W lutym 1944, złożony przysięgę, dołączył do oddziału „Uskoka”, z którym brał udział w starciach z Rosjanami i Niemcami. Kilka razy był ranny.

W połowie 1945 roku zaprzestał walki zbrojnej, ale dalej działał wywiadowczo na rzecz oddziału Brońskiego, zwalczając szerzącą się kradzież i donosicielstwo.

Nie byliśmy bandą, lecz oddziałem zorganizowanym, który działał do samej śmierci Brońskiego. Poświęciliśmy dla Polski, dla społeczeństwa polskiego swoje życie, wyrzekliśmy się wszelkich rozkoszy i wygod na rzecz walki o wolną Polskę. Nikt nie myślał o żadnej zapłacie, dyplomach, tylko każdy walczył o wolny kraj.

Cześć Jego pamięci!

Kolejna smutna wiadomość. 13 stycznia odeszedł od nas ppłk Feliks Kostecki, żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Brał udział w akcji „Burza”. Swoje wojenne losy opisywał w wierszach, wydał także wiele książek. Miał 96 lat.

Często uczestniczył w naszych projektach. Zawsze uśmiechnięty, skory do żartów, towarzyski.



Fot. SON

Podpułkownik Feliks Kostecki

Ostatnio byliśmy w kontakcie telefonicznym, podrzucaliśmy środki antycovidowe, paczki świąteczne. To kolejna duża strata...

Cześć Jego pamięci!

Na początku stycznia, w wieku 103 lat, zmarła Bogna Ewert (Styszyńska), najstarsza kombatancka, której mieliśmy okazję pomagać. Pani Bogna w latach powojennych została zatrzymana przez Urząd Bezpieczeństwa i skazana na karę więzienia za przynależność do organizacji podziemia antykomunistycznego WSGO „Warta”. W areszcie urodziła córkę, Bognę. Mimo ogromu cierpienia ze strony komunistycznych oprawców dożyła szczęśliwie pięknego wieku, zachowując przy tym pogodę ducha.

Cześć Jej pamięci!



Fot. SON

Świętej pamięci Bogna Ewert

W połowie stycznia zmarła Wiesława Kania, działaczka Stowarzyszenia Wspólnota Polaków Wypędzonych i Poszkodowanych przez Niemców w latach 1939-1945, kombatancka Czerwieca '56, działaczka Solidarności, represjonowana w czasie stanu wojennego. Wielokrotnie mieliśmy okazję gościć w mieszkaniu pani Wiesi, gdzie zawsze byliśmy mile widziani. Będzie nam brakowało tych wielogodzinnych dysput o Polsce, patriotyzmie i Bogu. Pani Wiesiu, niech Pani spoczywa w pokoju.

Ilona GOSIEWSKA, Emil MAJCHRZAK

AKTUALNOŚCI

Z WIELKOPOLSKI

Fot. SON – Oddział Wielkopolski



Z wizytą urodzinową u mjr. Janusza Gundermana

W połowie listopada odebraliśmy z punktu wskazanego przez ARIMR ponad 140 chryzantem, a następnie rozstawiliśmy je na grobach żołnierzy AK, których mieliśmy okazję poznać, oraz na mogiłach ofiar Czerwca'56.

24 listopada świętowaliśmy 94. urodziny mjr. Janusza Gundermana ps. „2671”, powstańca warszawskiego i żołnierza Armii Krajowej. Aby nie narażać jubilata na zakażenie koronawirusem, spotkaliśmy się z nim pod balkonem, gdzie wręczyliśmy mu upominki oraz odśpiewaliśmy życzenia.

13 grudnia, w 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, braliśmy udział w skromnych obchodach. Wraz z represjonowanymi w tym czasie kombatantami uczestniczyliśmy we mszy świętej, a następnie zapaliliśmy znicze i złożyliśmy kwiaty we wszystkich miejscach pamięci związanych z 13 Grudnia, a także na grobach poznańskich ofiar stanu wojennego.

Przez cały grudzień trwała nasza sztandarowa akcja „Rodacy Bohaterom”. W tym roku, ze zrozumiałych względów, włączyło się w nią mniej podmiotów, mimo to udało się zebrać pokazną ilość darów i pieniędzy. Dziękujemy za dobre serce wszystkim parafiom, przedszkolom, punktom gastronomicznym i indywidualnym darczyńcom z Poznania i innych wielkopolskich miast.

Przed Bożym Narodzeniem udało się nam przekazać 165 paczek świątecznych wielkopolskim kombatantom. Pieniądze na ich zakup pochodziły z projektu MON-u. Obdarowani zostali kombatanci Armii Krajowej, Poznańskiego Czerwca'56, represjonowani w czasach stalinowskich, Solidarności i Solidarności Walczącej, Sybiracy oraz Rodziny Katyńskie.

Przy okazji Nowego Roku, dzięki uprzejmości Wydawnictwa Dębogóra, otrzymaliśmy prezenty, które trafiły do kombatantów. Składały się na nie płyty „Powstańcze śpiewy Poznańczyków” Jacka Kowalskiego oraz kalendarze ścienne. Panowie dostali te z motywami lotniczymi i pięknymi zdjęciami Piotra Łysakowskiego, panie zaś „Kalendarz tradycji katolickiej”, ilustrowany miniaturami datowanymi na XII i XIII w. W imieniu kombatantów serdecznie dziękujemy!

EM

AKTUALNOŚCI

ALBUM „POZNAJEMY NASZYCH BOHATERÓW”

Z powodu pandemii nastąpił praktycznie zanik spotkań międzypokoleniowych. Wykorzystaliśmy ten czas na wspomnienia. Stworzyliśmy album z międzynarodowych pobytów w Polsce – kombatantów, Sybiraków, świadków historii z różnych środowisk.

Wydawnictwo zawiera zdjęcia z realizowanych w ostatnich czterech latach spotkań. To dla nas wzruszający projekt, poświęcony tym, którzy odeszli.

Album przekazujemy uczestnikom wydarzeń,

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemien



Album „Poznajemy naszych Bohaterów”

AKTUALNOŚCI

WIEŚCI Z LONDYNU

Z inicjatywy portalu British Poles, ambasadora RP we Włoszech Anny Marii Anders, ambasadora RP w Wielkiej Brytanii Arkadego Rzegockiego oraz Instytutu im. gen. Władysława Andersa w Londynie zostanie uhonorowana postać generała Andersa w 50. rocznicę jego śmierci. Popiersie generała autorstwa śp. mistrza Andrzeja Pityńskiego, znanego przede wszystkim jako autora słynnego pomnika katyńskiego w Jersey City w USA, pragną ufundować rodacy na emigracji. Rzeźba stanie w prestiżowym londyńskim National Army Museum, czyli głównym muzeum brytyjskiej armii. Będzie stanowiła centralną część wystawy, przez co turyści z całego świata będą mogli dowiedzieć się o jego życiu i działalności, a także o heroicznej postawie żołnierzy II Korpusu Polskiego. Dotychczas udało się pozyskać tylko 40% kwoty. Zainteresowani projektem mogą wesprzeć zbiórkę, wchodząc na www.pomnik-andersa.pl

„Rząd RP na uchodźstwie odegrał istotną rolę w czasie II wojny światowej, zwłaszcza pomagając społeczności żydowskiej w najciemniejszych dniach Holocaustu” – powiedział brytyjski historyk i znany prezenter telewizyjny Dan Snow w nowym filmie dokumentalnym poświęconym roli polskiego państwa w pomaganiu Żydom. Produkcja powstała z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu. W filmie, zrealizowanym przez brytyjską platformę History Hit we współpracy z Ambasadą RP w Londynie, historyk opowiada o informacjach przekazywanych Zachodowi przez polski rząd



Okładka albumu

wolontariuszom i organizacjom w kraju i za granicą jako uchwycony moment uczenia się o polskiej historii, doznawania wielu wzruszeń i budowania międzypokoleniowych relacji. To nasza obecnie najważniejsza pozycja i pamiątka. Na zawsze.

Album został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

IG

w Londynie. Pozyskiwano je m.in. z raportów Jana Karskiego i Witolda Pileckiego z getta warszawskiego i Auschwitz. Mowa jest także o wysiłkach polskich dyplomatów w innych krajach: Henryka Sławika w Budapeszcie, Aleksandra Ładosia w Bernie i Tadeusza Romera w Tokio i Szanghaju, którzy wystawiali Żydom fałszywe dokumenty i umożliwiali im ucieczkę do bezpiecznych krajów.

Mający polskie korzenie poseł do brytyjskiej Izby Gmin Daniel Kawczynski w prestiżowym ekonomicznym portalu CapX przedstawił ideę Trójmorza. Zdaniem polityka Partii Konserwatywnej geopolityczna rola państw Europy Środkowej i Wschodniej sprawia, że inicjatywa ta jest „godna analizy i dyskusji”. Nawiązując do brexitu, podkreślił, że Wielka Brytania wchodzi w nowy rozdział, a Trójmorze ma szansę być „kluczowym projektem dyplomatycznym, w który Londyn może się zaangażować”. „Ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że Unia Europejska nie jest synonimem Europy, a budowanie powiązań z Trójmorzem może być kluczowym instrumentem dla globalnej Wielkiej Brytanii” – czytamy w portalu. Według Kawczynskiego, nic nie stoi na przeszkodzie, by swój wkład w inicjatywę 12 państw Europy Środkowo-Wschodniej miał także Londyn. „Bliższe zaangażowanie” w projekt Trójmorza może być dla Wielkiej Brytanii, jak przekonuje konserwatywny polityk, „świetnym sposobem na zdobycie nowych sojuszników”.

Jerzy BYCZYŃSKI

URODZINY TERESY SOBOL

Fot. SON



Teresa Sobol – prezes Związku Polaków na Białorusi – Oddział w Iwieniu

13 stycznia urodziny obchodziła osoba szczególnie dla naszego środowiska – Teresa Sobol, wieloletnia szefowa Związku Polaków na Białorusi – Oddział w Iwieniu. Iwieniec to miejscowość na skraju Puszczy Nalibockiej. W II RP tamteży przebiegała polska granica.

Do pani Teresy trafiliśmy po raz pierwszy wiele lat temu. Tam rodziło się nasze stowarzyszenie. Wielu z nas pokochało to miejsce, czując się jak u rodziny. Wszystko dobre, co nas spotkało, to zasługa dzielnej i skromnej pani Teresy. W imieniu całego środowiska Stowarzyszenia Odra–Niemen składamy życzenia zdrowia i szczęścia i obyśmy się jak najczęściej spotykali. Wszystkiego dobrego, najlepsza z najlepszych!

Przyjaciele z Polski

OBIADY DLA BOHATERÓW

Ostatnie miesiące dla małopolskiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen były nie lada zagwozdką. W ramach akcji „Obiady dla Bohaterów w czasie epidemii” codziennie dostarczano gorące dania 39 kombatantom. Od lutego trwa trzecia tura projektu, która obejmuje już 45 osób. Co więcej, pomocą są objęci również współmałżonkowie.

ŚWIĄTECZNA POMOC

Małopolska. Dzięki środkom z Ministerstwa Obrony Narodowej i zaangażowaniu

wolontariuszy zorganizowano akcję „Świąteczna Pomoc Kombatantom”. Przybrała ona formę 120 kompleksowych paczek. W pakietach znalazły się m.in. produkty spożywcze, środki dezynfekcyjne i maseczki. Odbiorcami byli kombatanci z Małopolski – przekazano im 95 paczek. Reszta darów trafiła do seniorów i kombatantów we Wrocławiu.



Dary do paczek świątecznych dla kombatantów

158. ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO



Krzyż Powstańców Styczniowych w Grybowie

LWÓW: ZNICZE DLA KOMBATANTA

W pierwszą rocznicę śmierci lwowskiego kombatanta Stanisława Kawalka delegacja Stowarzyszenia Odra–Niemen–Dniestr ze Lwowa złożyła kwiaty oraz zapaliła znicze na jego grobie na cmentarzu w Mościskach. Był wyjątkową osobą, dla którego najważniejsza była Polska. Należał do pokoleń walczących o wolność i niepodległość.

Całym swoim życie zaświadczał, że służba Polsce to jest najważniejsze zadanie dla każdego Polaka.

Stanisław Kawatek, łącznik Armii Krajowej, zmarł 1 stycznia 2020 roku. Miał 85 lat. Przez całe życie mieszkał w Mościskach, w obwodzie lwowskim.

W latach 1943-1945 wspólnie z ojcem pomagał działającym w okolicy oddziałom Armii Krajowej. Pomimo bardzo młodego wieku prowadził działalność zwiadowczą i zaopatrzeniową dla oddziałów AK w miejscowościach Pnikut i Zakosiele, w obwodzie lwowskim. Do końca wojny w okolicach Mościsk był łącznikiem Armii Krajowej. Ponieważ był dość niski i bardzo bystry, dostał pseudonim „Wiewiórka”.

17 września 2009 roku za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi.

Krystyna FROŁOWA

Małopolska. Jednym z pierwszych tegorocznych wspomnień była 158. rocznica wybuchu powstania styczniowego. Nasi przedstawiciele uczestniczyli w uroczystościach zorganizowanych z tej okazji w Grybowie. Razem z lokalnymi środowiskami patriotycznymi zapalili symboliczne znicze ku pamięci ofiar powstania.

ZBIÓRKA NA HOSPICJUM

Małopolska. W najbliższym czasie zamierzamy prowadzić zbiórkę środków higienicznych z przeznaczeniem dla Hospicjum bł. Michała Sopoćko w Wilnie. Jest to jedyny taki ośrodek na Litwie, dlatego wymaga szczególnej uwagi. Brak wspomnianych środków utrudnia sprawne prowadzenie hospicjum. Wszelka pomoc płynąca z Polski byłaby wielkim wsparciem dla podopiecznych oraz siostry Michaeli Rak, która zawiaduje hospicjum.

BOX FILMOWY SON



Fot. SON

Box filmowy Stowarzyszenia Odra–Niemen

Pod koniec 2020 roku wydaliśmy wraz z ekipą Pawła Przewoźnego box z warsztatami filmowymi dla ludzi młodych, ale też nieco starszych, którzy pasjonują się sztuką filmową.

Profesjonalnie wydany box zawiera pendrive'a z sześcioma warsztatami filmowymi, nagranych przez ekipę Pawła Przewoźnego „Undera”. Przydadzą się one podczas zajęć w szkole, do aktywizacji środowiska, wzmacniania relacji międzypokoleniowych, tworzenia profesjonalnych materiałów filmowych opartych na historii, nagrywania spotkań ze świadkami historii czy wspomnień członków najbliższej rodziny.

Zadanie było realizowane jako część projektu „Dla Niepodległej. Warsztaty filmowe on-line dla polskiej młodzieży z Litwy, Ukrainy, Czech i Białorusi”. Projekt został dofinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Warsztaty są przeznaczone dla polskich środowisk za granicą, ale też dla szkół w Polsce. W 2021 zamierzamy wyprodukować kolejną partię tych materiałów, dlatego można składać zamówienia na warsztaty i organizację zajęć we własnym środowisku.

**Wrocław – Ilona GOSIEWSKA,
Małopolska – Wiktor WÓJCIK**

LECZ WYWALCZYMY KOCHANĄ POLSKĘ...

W tym roku już po raz dziesiąty obchodzić będziemy święto nazywane Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Czy możemy powiedzieć, że ten czas został odpowiednio spożytkowany i dla pokolenia ludzi urodzonych już w wolnej Polsce bohaterowie podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego nie są zupełnie anonimowi?

Dekada to dobry czas na pierwsze podsumowanie i zastanowienie się, w jakim kierunku powinniśmy pójść.

Reprezentuję pokolenie osób urodzonych w latach dziewięćdziesiątych. Nie doświadczyłem na własnej skórze, jak to jest żyć w systemie komunistycznym – tego doświadczyli moi rodzice. Nie wiem też, jak to jest żyć w czasach wojny – tego doświadczyli moi dziadkowie. Informacje o tamtych czasach, jakie napływają do mnie z pierwszej ręki (opowieści rodzinne), jak i te pozyskiwane z różnych źródeł i opracowań historycznych, tworzą w mojej głowie pewien obraz. Taki obraz namalował się również o Żołnierzach Wyklętych.

OBRAZ MALOWANY WSPOMNIENIAMI I SPOTKANAMI

Rozstawieniem sztalugi i podmalówką były rozmowy z Tatą, który kilkunastoletniego chłopca powoli wprowadzał w temat żołnierzy toczących swoje walki już po zakończeniu wojny. I cierpliwie tłumaczył, dlaczego tak się działo. Kompozycję i szkic stworzyły wykłady i panele dyskusyjne, na które uczęszczałem; po nich mogłem zakupić książkę o Wyklętych wprost od autora. Podkład wykonany został przez nieprzymuszoną chęć pogłębienia własnej wiedzy, zafascynowanie się losami leśnych oddziałów, samodzielne zgłębianie informacji na forach internetowych i stronach o tej tematyce prowadzonych przez pasjonatów. Planem obrazu było uczestniczenie w pracach ekszumacyjnych Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, czyli włożenie własnej ciężkiej pracy fizycznej w przetrzucanie ziemi łopatą, aby specjaliści z zespołu prof. Szwagrzyka mogli znaleźć szczątki naszych bohaterów. Zaś ostatnim pociągnięciem pędzla stało się zaangażowanie w wolontariat na rzecz kombatanów i poznanie ludzi, którzy w latach młodości z bronią w ręku walczyli w lasach. W ten sposób obraz został ukończony i ujęty w ramy, dzięki którym całość tworzy w mojej głowie odpowiednią kompozycję. Żołnierze podziemia antykomunistycznego stali się mi wyjątkowo bliscy.

ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI W ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ

Droga, jaką przeszedłem, nie jest niczym wyjątkowym. Po prostu w odpowiednim czasie pojawiły się na niej osoby, które nakierowały moje zainteresowanie na właściwe tory, resztę zrobiło historyczne zamiłowanie. Jednak nie każdy takie

skłonności przejawia. Nie każdy musi się Żołnierzami Wyklętymi pasjonować. Ale każdy powinien ich znać. Wiedzieć, co nimi kierowało, jakie wartości wyznawali, dlaczego zginęli i zostali skazani na zapomnienie przez słusznie miniony ustrój. W tym celu ich sylwetki muszą przedostać się do świadomości społecznej i do kultury masowej. Ich życiorysów nie trzeba upiększać, wystarczy opowiedzieć je w ciekawy sposób, lecz bez tandetnej kliki, nie tworzyć mainstreamowych karykatur. Gdy w 2010 roku prezydent RP Lech Kaczyński podjął inicjatywę ustawodawczą, aby 1 marca stał się świętem państwowym, o Wyklętych wiedziała garstka pasjonatów i historyków zajmujących się niszowym tematem. Rok później mieliśmy pierwsze obchody tego dnia. Była to mała śnieżna kula, puszczona w dół górskiego zbocza, która z każdym dniem robiła się coraz większa...

POSPOLITE RUSZENIE – NARODOWE PRZEBUDZENIE?

Od tego czasu możemy mówić o swego rodzaju fenomenie społecznym. Począwszy od dużych miast, a skończywszy na wioskach, temat podziemia antykomunistycznego wyszedł z... podziemia. Wiadomości o Wyklętych były jak uśpione kwiaty po wyjątkowo długiej i mroźnej zimie. Cze-



Raczkowszczyzna – symboliczny krzyż postawiony w miejscu, gdzie poległ Anatol Radziwiłko „Olech”

kały na moment odwilży, aby z pierwszymi wiosennymi promieniami słońca wystrzelić na światło dzienne. Wydawało się, że już nigdy do tego nie dojdzie, ale po długich ponad 60 latach hibernacji w końcu mogły rozkwitnąć. I eksplodowały swoim drugim życiem. Nagle do młodzieży, mającej dostęp do internetu i ogromu informacji, zaczęło docierać coś, co wydawało się wiedzą tylko dla wtajemniczonych. Okazało się, że nawet w najmniejszej miejscowości ktoś miał bohatera,

z którego mógł być dumny. Zaczęliśmy poznawać imiona i nazwiska skazane na wieczne zapomnienie, które teraz, przekazywane z ust do ust, odbijały się szerokim echem. Pseudonimy, jak: „Łupaszka”, „Zapora”, „Młot”, „Pług”, „Żelazny”, „Lalek”, przestały być anonimowe. Ba! Zaczęły się pojawiać nawet na koszulkach patriotycznych, z dumą noszonych przez młodzież. W popularyzacji Wyklętych zaangażowały się środowiska kibicowskie, organizując marsze pamięci, spotkania z weteranami, malując oprawy kibicowskie i graffiti z ich sylwetkami. Szczególnie w nagrywanie utworów o tej tematyce zaangażowali się raperzy, ale też przedstawiciele innych nurtów muzycznych. Autorzy książek, jak np. Leszek Żebrowski, odwiedzali każdy zakątek Polski, a na ich prelekcje przychodziły tłumy ludzi w każdym wieku. Szkolne apele 1 marca obfitowały w poezję patriotyczną, partyzanckie śpiewy. Wreszcie żyjący bohaterowie tamtych lat mogli poczuć się godnie, widząc zainteresowanie ze strony licznych organizacji pozarządowych, a przede wszystkim lokalnej społeczności. Wszystko to wydarzyło się bardzo naturalnie, niesterowane przez jakiegokolwiek siły. Lata tłamszenia prawdy w czasach PRL i obojętność przez dwadzieścia lat wolnej Polski spowodowały, że proces przekazywania sobie informacji z pokolenia na pokolenie został zatamowany. Dlatego kiedy już ruszył, był na masową skalę, jako coś zupełnie nowego, a jednocześnie tak bliskie sercu. Normalną koleją rzeczy było, że w pewnym momencie musiało to trochę wyhamować. Liderzy lokalnej społeczności nie byli w stanie, ze względu na brak funduszy i przebiecia medialnego, pójść o krok dalej. Gdy temat spowszedniał, ludzie zaczynają tracić nim zainteresowanie. Nie ma w tym nic złego, trzeba im tylko znów wyjść naprzeciw z propozycją.

NAJWYŻSZY CZAS POJAWIĆ SIĘ W KULTURZE MASOWEJ

Historii Żołnierzy Wyklętych jest wciąż za mało w popkulturze. Są godne uznania inicjatywy, jak działający od lat, Festiwal NNW – Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”, gdzie emitowane są dokumenty biograficzne. Powstała chyba najbardziej znana powieść o leśnych oddziałach, czyli książka Elżbiety Cherezińskiej, „Legion”. Regularnie ukazuje się kwartalnik, „Wyklęci” i pojawia szereg inicjatyw wokół niego związanych z dziećmi

Wyklętych. Nagrana została płyta rapera Tacka, „Niewygodna prawda”, będąca symbolem przedostania się tej tematyki do „muzycznego podziemia”. To mocne punkty na mapie pamięci, które na długo pozostaną w ludziach. Jednak potrzebne są nowe bodźce. Coś, co przeniesie Żołnierze Wyklętych do społecznej świadomości o półkę wyżej. Nie może być tak, że postacie pokroju Witolda Pileckiego do dziś nie doczekały się filmu lub serialu z milionowym budżetem. Mamy tylu wspaniałych bohaterów (i to z całego okresu naszej historii), życiorysów starczyłoby na kilkadziesiąt scenariuszy. Takich z gatunku zapierających dech w piersiach, pełnych akcji, które mogą porwać młodego widza w świat odkrywania ich życiorysów. Wtedy dużo łatwiej będzie przyciągnąć najmłodsze pokolenie do historii. Uczyc trudnych tematów, kształtować sumienia, rozpalać wyobraźnię. Nie da się zniwelować w kilka lat tych ponad 60 lat milczenia. Ale trzeba próbować działać, by nie zaprzepaścić tego, co udało się wypracować w ostatniej dekadzie. Wszystkie inicjatywy oddolne, które tak przysłużyły się sprawie, powinny dalej istnieć. Robią niesamowitą, mrówczą pracę, nadganiając stracony czas, inwestując przy okazji własny. Jednak należy im się wsparcie ze strony chociażby takich instytucji jak PISF (Polski Instytut Sztuki Filmowej) i prywatnych producentów. Nikt nie odważył się do tej pory wyłożyć dużych pieniędzy na tego typu dzieła. Musimy pokazać, że zainteresowanie jest spore i będzie to z biznesowego punktu widzenia opłacalny interes. A przede wszystkim ze wszech miar pożyteczny.

JAK BOHATEROWIE TRYLOGII

Dzisiejsza młodzież nie czyta Sienkiewiczowskiej Trylogii. Niestety – należy rzec ze smutkiem, gdyż to właśnie na jej bohaterach wychowali się nasi rodzice, dziadkowie i pradiadkowie. To Kmicic, pan Wołodyjowski i inni rozpalali do czerwoności wyobraźnię naszych przodków, stając się symbolami i wzorami. Emanowali postawami godnymi naśladowania, mając zawsze Polskę w sercu. Borykali się z różnymi trudnościami, byli bardzo ludzcy, ich rozterki wydawały się z życia wzięte. Tacy właśnie też byli nasi Żołnierze Wyklęci. To bohaterowie z krwi i kości. Zresztą wielu z nich nosiło pseudonimy zaczerpnięte z Trylogii, więc analogia nasuwa się sama. Śmiało mogą stać się idolami. Ich ideały, jak: wierność ojczyźnie, umiłowanie Boga i rodziny, waleczność, spryt, hart ducha, nieustępliwość, brawura, niezwykła odwaga i zdolność do godnego znoszenia trudów partyzantki, to drogowskaz. Dla młodego, poszukującego prawdy człowieka, na którego czyhają z każdej strony pułapki, taki wzorzec może okazać się wybawieniem z kłopotów i mętliku w głowie, który co rusz stara się wprowadzić oderwany od Boga dzisiejszy świat. Wiele osób twierdzi, że autorytety już się skończyły, a to nie jest prawda. One są tuż przed naszym nosem. Wystarczy tylko wyciągnąć po nie rękę i zetrzeć grubą warstwę

kurzu, która przez kilkadziesiąt lat na nich osiadła.

WYKLĘCI CZY NIEZŁOMNI?

Aby coś miało zaistnieć w pamięci narodu, potrzebna jest odpowiednia nazwa. Uważam, że Żołnierze Wyklęci są taką, która zakorzeniła się już w naszych umysłach i mowie codziennej. Nie ma sensu tego zmieniać. Pojawiają się propozycje, by zastąpić ją Żołnierzami Niezłomnymi, by w ten sposób ich uhonorować, że przestali już być wyklętymi, a powrócili w chwale. Uważam, że możemy używać tych wyrażen zamiennie, mimo że wolę określenie Wyklęci. Dla jednej osoby zawsze jednak robię wyjątek. Gdy rozmawiam z panem generałem Janem Podhorskim ps., „Zygzak” (ur. 1921 r.), mówię o Żołnierzach Niezłomnych. Doskonale pa-

Fot. Aleksandra Bujalska



Kresowa strażniczka mogiły „Olecha”

miętam, jak ze śmiechem na różnych spotkaniach twierdził: *Wyklęty to został Władysław Łokietek, a my byliśmy Niezłomni!* Nie ma więc aż takiego znaczenia, czy mówimy o Wyklętych czy Niezłomnych. Pamiętajmy, żeby w ogóle mówić.

SAMOTNOŚĆ

Na koniec pozwolę sobie na pewną refleksję, która jest związana z tytułem tego tekstu., „Lecz wywalczymy kochaną Polskę” – to cytat pochodzący z piosenki partyzanckiej, „Trudny czas”, jednej z najbardziej wrzuszających, jakie kiedykolwiek powstały. Śpiewały ją oddziały Anatola Radziwonika, „Olecha”, ostatniego dowódcy zorganizowanych struktur polskiego podziemia niepodległościowego na ziemi nowogródzkiej. Od zawsze myśląc o żołnierzach podziemia antykomunistycznego, miałem przed oczami potyczki zbrojne toczone z wrogimi oddziałami. Interesowałem się szczegółami bitew i akcji bojowych. Dla nastoletniego chłopaka to całkiem normalna sprawa. Jednak od pewnego czasu staram się patrzeć też na nich z innej perspektywy. Z perspektywy codziennego życia. Trudu podjętych decyzji, by odgonić od siebie myśli o powrocie do domu, żeby spróbować jakoś żyć z ukochaną. By jeszcze raz ujrzeć swych rodziców. Przecież śpiewali w jednej ze zwrotek, „Trudnego czasu”:

„ (...) A ptaszka będzie śpiewać radośnie,
że na wolności może żyć.

A biedna matka płakać żałośnie,
bo syn jej będzie gdzieś w lesie gnić”

Wiedzieli, co ich czeka. Musieli mieć takie wątpliwości. Musieli się bać, tracić wiarę w to,

co robią. Niektórzy pod koniec lat czterdziestych byli od dziesięciu lat (!), od wybuchu II wojny światowej, ciągle w walce. Ich sytuacja była tragiczna. Panowała wszechobecna śmierć. Z każdej strony groziła denuncjacja. Żadna noc nie mogła być przespana z czystą głową. Zawsze tliła się ta myśl, że to może być ostatni raz, gdy się zasypia, bo wróg nie śpi. Część z nich przeczuwała, że nie wyjdzie z tego cało, i pogodziła się z losem. Uważali, że tak trzeba, że jak umierać, to na własnych zasadach, w imię sprawy, której poświęcili życie. Jednak była przy nich Wiara. Pomimo skrajnie ciężkich warunków trwali przy Bogu, to dawało im siłę do dalszych działań.

Gdyby ktoś zapytał mnie, jaki jest pierwszy obraz, który mam przed oczami po słowach Żołnierze Wyklęci, bez wahania odpowiedziałbym: Raczkowszczyzna na dzisiejszej Białorusi. Miejsce bardzo symboliczne. Kawałek odkrytego pola. Trudno tam trafić, nawet z GPS-em. Wokół same lasy. Miejsce, w którym łatwo popaść w zadumę, w końcu miejsce bardzo smutne. Będąc tam, na skraju prawdziwie dzikiej natury, w ogromie pustej przestrzeni, widać doskonale samotność, w jakiej przyszło im umierać. Jak wilki po przebyciu setek kilometrów marszu przez leśne wąwozy, nad rzeczonymi strumieniami, wreszcie zagonione w ślepy zaułek przez ścigających... W miejscu, gdzie poległ, „Olech”, stoi dziś symboliczny krzyż. Niejednokrotnie ścinany w nocy przez niezidentyfikowanych sprawców. Pilnuje i dba o niego schorowana babcinka, Polka. Osamotniona w tym, tak jak osamotnione były oddziały Wyklętych, zdających sobie sprawę, że nie mają szans na wygraną z potężnym wrogiem. W Raczkowszczyźnie zostało już tylko kilka zamieszkałych domostw. Reszta zapadała się z upływem lat. Za kilka kolejnych nie będzie tam już nikogo.

ALEGORIA

Chciałbym, żeby Raczkowszczyzna była pewną alegorią dla nas, dla tych, od których zależy, czy pamięć o Żołnierzach Wyklętych przetrwa. Nie pozwólmy, by oni umarli po raz drugi. Nie pozwólmy, by powtórnie ich życie i śmierć zostały zepchnięte na margines. By z biegiem lat mówiło się o nich mniej i mniej, i żeby zostali sami, jak ostatni mieszkańcy tej wioski. Postarajmy się przekuć te 10 lat wytężonej pracy, jakie już za nami, aby kolejne 10 było jeszcze bardziej owocne. Otoczmy opieką i miłością tę garstkę jeszcze żyjących. Nie porzucamy naszych inicjatyw. Stwórzmy klimat, w którym powstanie interesujące kino i seriale, aby Żołnierze Wyklęci stali się w pamięci narodu kimś, na kim powinno się wzorować. Oni, tak jak śpiewali, słowa dotrzymani. Wywalczyli kochaną Polskę, za którą przelało się tyle łez. Choć wyrosła mozolnie na ich mogiłach, to jednak jest. Nie stracimy jej, pilnujemy wartości, których nas nauczyli, a wszystko będzie dobrze.

Emil MAJCHRZAK

PILOCI, KOMANDOSI, KADECI

NIESAMOWITY POMOST ŚLĄSKO-KRESOWY

Kto chociaż raz wybrał się na Kresy Wschodnie, ten nieustannie chce tam wracać. Bujna, kwitnąca Wileńszczyzna, malowniczy Pińsk z poleskimi bagnami, czy też odrobinę zapomniane Turmonty. Kresy Wschodnie to raj dla fotografów, malarzy, poetów. Wydawać by się mogło, że nie można znaleźć elementów wspólnych między nimi a przemysłowym Śląskiem. Silesia to toporna kraina, poprzetykana licznymi kopalniami i hutami. Kojarzyć się może bardziej z postapokaliptycznym klimatem, znanym z filmów science fiction, niż cudownymi, zielonymi Kresami Wschodnimi. Spróbuję udowodnić, że punktów styecznych między oboma krainami jest jednak całkiem sporo.

Przykładem może być postać Janusza Meissnera (1901-1978), pilota, pisarza i dziennikarza. Chociaż urodził się w Warszawie, to zapisał się złotymi zgłoskami w historii Kresów Wschodnich i Śląska. Swoje życie związał z lotnictwem. W listopadzie 1918 roku wstąpił do formującego się Wojska Polskiego. We Lwowie był mechanikiem lotniczym. Rok później ukończył kurs pilotażu, co umożliwiło mu udział w wojnie z bolszewikami. Za akcje bojowe – walczył także na Kresach Wschodnich – otrzymał Krzyż Walecznych. Kilka miesięcy później był już na Śląsku, gdzie podczas III powstania śląskiego, dowodząc grupą komandosów, w ramach akcji „Mosty” wysadził wiadukt kolejowy w Raclawicach Śląskich (gmina Głogówek). Historia warta przypomnienia, a nie jest to jedyna postać łącząca Śląsk z Kresami.

ZE LWOWA NA ŚLĄSK

Będąc pod wpływem świeżych walk o polskość Lwowa, które miały miejsce w latach 1918-1919, społeczeństwo Małopolski Wschodniej było nastawione niezwykle patriotycznie. Kiedy na Śląsku w 1919 roku rozgorzała walka o przyłączenie tych ziem do odradzającej się Rzeczypospolitej, we Lwowie powstały m.in. Komitet Obrony Kresów Zachodnich i Towarzystwo Przyjaciół Górnego Śląska. W licznych miastach prowadzono zbiórki gotówki i żywności, które następnie wysyłano na Śląsk. W 1920 roku zebrano trzy grupy ochotników do akcji plebiscytowej i wojsk powstańczych, które z Małopolski Wschodniej przedostały się na Śląsk.

Wiadomość o wybuchu III powstania śląskiego dotarła do Lwowa 3 maja 1921 roku podczas uroczystości związanych z rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym miejscu warto wspomnieć o kilkudziesięciu kadetach lwowskich, którzy na wieść o wybuchu powstania uciekli z jednostki, by przedostać się na Śląsk i wziąć



Kto z nas nie tęskni za Kresami Wschodnimi? Polesie 2018 rok

udział w walkach. Symbolem tego wydarzenia jest postać Karola Chodkiewicza, który 21 maja zginął we wsi Oleszka podczas obrony przed natarciem niemieckim Góry Świętej Anny. Ponoć był ostatnim męskim potomkiem bocznej linii rodu hetmana wielkiego litewskiego Karola Chodkiewicza.

LEGIONISTA, STUDENT, DOWÓDCA

Wśród osób, które przyjechały ze Lwowa na Śląsk, by zaangażować się w pomoc mieszkańcom tej ziemi, był Romuald Pitera-Ratepi (1900-1967), legionista, student, członek delegacji Politechniki Lwowskiej przybyłej na Śląsk 3 maja 1920 roku. W całym regionie odbywały się tego dnia demonstracje trzeciomajowe, wszędzie rozbrzmiewała polska muzyka i śpiew. Przerażeni Niemcy postawili na nogi całą policję. Taka atmosfera, nerwowa, ale zarazem podniosła, panowała na Śląsku w latach 1919-1921. Pitera-Ratepi był organizatorem grupy studentów, która kilka miesięcy później przybyła ze Lwowa na Śląsk, by wspomóc lokalnych mieszkańców w przygotowaniach do plebiscytu.

Był legionista regularnie przebywał u państwa Wróblewskich w Toszku. Ich propolska działalność warta jest podkreślenia tym bardziej, że Toszek był w tamtym czasie siedzibą bojówek niemieckich. Mimo to Polacy

zorganizowali tam oddział Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, który już w maju 1921 roku, podczas III powstania śląskiego, miał sprawdzić się w boju i zająć Toszek. W tym samym czasie Pitera-Ratepi był zastępcą dowódcy w pułku katowickim Walentego Fojkisa i walczył w rejonie Góry Świętej Anny. Jego najsłynniejszą akcją bojową było przeprowadzenie kontraktatu i odzyskanie Lichyni 23 maja.

Z KRESÓW NA ŚLĄSK, CZYLI TAM I Z POWROTEM

Kolejną postacią, która zapisała się złotymi zgłoskami zarówno w historii Kresów Wschodnich, jak i Śląska, był Roman Horoszkiewicz (1892-1962). Urodził się w okolicach Czortkowa, miejscowości leżącej w połowie drogi między Stanisławowem a Chmielnickim. W latach 1914-1918 był legionistą. W 1918 roku został ochotnikiem formującego się Wojska Polskiego, gdzie otrzymał stopień kapitana. Podczas III powstania śląskiego skierowany został na Śląsk. Walczył w rejonie Strzelec Opolskich i Sławęcic (podgrupa „Bogdan”). Z tamtego okresu zachowały się jego wspomnienia, wydane w 1957 r.

Po ustaniu zawieruchy wojennej Horoszkiewicz wrócił na Kresy Wschodnie. W latach 1923-1925 ukończył studia archeologiczne na Uniwersytecie Lwowskim. Wydał kilka książek, głównie związanych z Pińskiem, gdzie założył regionalne muzeum: „Pińsk i jego okolice” (1926) czy „Spis rodów szlachty zaściankowej ziemi pińskiej” (1937). Jego dzieła, pięknie zachowane, świadczące o polskości ziemi pińskiej, mogliśmy podziwiać podczas pobytu na Polesiu w 2018 roku w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. Po zakończeniu II wojny światowej znów los Romana Horoszkiewicza związał się ze Śląskiem. Szykanowany przez Urząd Bezpieczeństwa, schronił się w Opolu, gdzie starał się organizować polskie życie kulturalne i naukowe. Jego imieniem zostały nazwane ulice w Opolu i Kędzierzynie-Koźlu.

Podsumowaniem tej listy niech będą słowa Tadeusza Romanowskiego, działacza społecznego z Solecznik, ale przede wszystkim wielkiego patrioty, zwycięzcy plebiscytu „Polak Roku 2019”: *Sto lat temu my na Kresach pamiętaliśmy o Was i wspieraliśmy Waszą walkę o niepodległość; dzisiaj Wy pamiętajcie o nas, Małej Polsce na Kresach Wschodnich*. I trudno się z nim nie zgodzić.

Krzysztof M. MARCINKIEWICZ

Fot. Dominik Rozpędowski

RECENZJA: MAREK BUDZISZ „ILUZJA WOLNEJ BIAŁORUSI”

ŻADNYCH MARZEŃ

Oprócz wielu innych kryzysów rok 2020 przyniósł jeden konkretny: kryzys polityczny za naszą wschodnią granicą, na Białorusi. Do dziś nierozwiązany, rozpoczął się wraz z ogłoszeniem wyników wyborów prezydenckich, które – według oficjalnej wersji – po raz kolejny wygrał Aleksandr Łukaszenka. Istotne zagadnienia często giną w natłoku medialnych doniesień, tym bardziej w roku tak obfitym w wydarzenia.

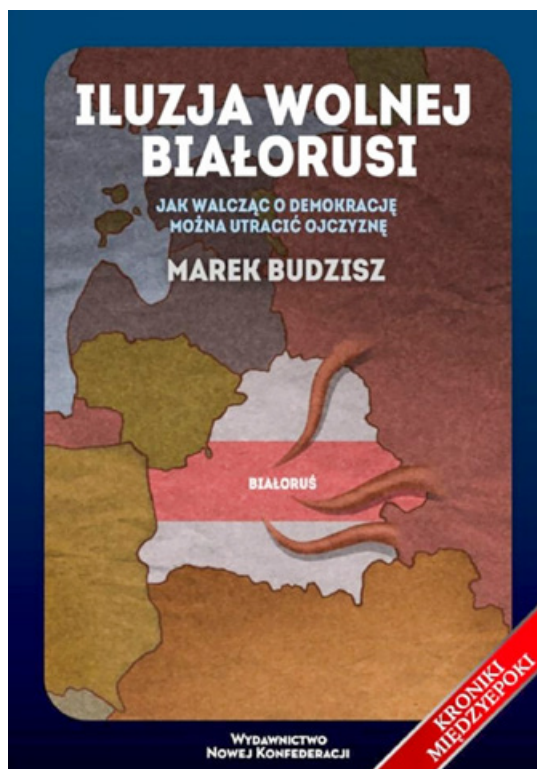
Naprzeciw oczekiwaniom osób, które chciałyby zgłębić temat teraźniejszości i przyszłości Białorusi w oparciu o wyselekcjonowane dane, wychodzi Marek Budzisz z książką „Iluzja wolnej Białorusi. Jak walcząc o demokrację, można utracić ojczyznę”.

Książka ukazała się nakładem nowego na rynku wydawnictwa, utworzonego przez środowisko Nowej Konfederacji. Jak sami się określają, działają jako thinkzine, tj. połączenie think-tanku z wydawaniem czasopisma, w tym przypadku w wersji online. Niedawno oferta została poszerzona o pozycje książkowe. W pierwszej kolejności zostały wydane trzy pozycje: „Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku” Bartłomieja Radziejewskiego; „Mała degeneracja” Stefana Sękowskiego oraz „Od foliowych czapeczek do seksualnej recesji” Jaremy Piekutowskiego. Ukazały się w ramach serii „Kroniki międzyepoki”. Następnie pojawiły się dwie kolejne książki: „Koniec końca historii” Jacka Bartosiaka oraz omawiana tu „Iluzja wolnej Białorusi”.

Wszystkie przytoczone powyżej książki są zbiorami artykułów poszczególnych autorów, opublikowanych w różnych miejscach. Książka Marka Budzisa składa się z niemal 50 tekstów, które ukazały się w wielu mediach. Daje nam to przeszło 300 stron lektury, zatem jest co czytać. Dla mnie taka forma jest bardzo wygodna. W dzisiejszym zabieganym świecie wystarczy mieć tę pozycję pod ręką (lub w czytniku), by w wolnej chwili połknąć kolejne strony, kolejny artykuł.

Owe fragmenty tworzą logiczną całość, przedstawiając genezę konfliktu politycznego na Białorusi i rozwój wydarzeń do momentu złożenia książki do druku. Wnikliwy czytelnik odnajdzie tu także próby przewidywania dalszego ciągu tej historii. Przy okazji warto zauważyć, że książki nie da się czytać inaczej, tylko właśnie wnikliwie. Obcuje z autorem, który operuje bardzo specjalistyczną wiedzą, pozyskiwaną z pierwszej ręki. Przytacza przy

tym różne opinie i analizy z wielu części świata. Dodam, że nie chcę w żaden sposób zniechęcić do lektury poprzez uwagę o konieczności bycia wnikliwym. Autor bowiem, jeśli pozwolimy się prowadzić po meandrach szczegółów polityki (w tym międzynarodowej), gwarantuje, że w mało którym miejscu otrzymamy tak obfitą pigułkę wiedzy. Dowie-



my się np. o młodym pokoleniu rosyjskich politologów, którzy mocno odradzają stawianie na Łukaszenkę, a także o tym, że poparcie dla wspólnego państwa wśród Białorusinów znacznie zmalało w ostatnich latach. Ale przecież piłka jest w grze.

Na przykładzie rozgrywek politycznych w Mińsku widzimy, że nie wszystko musi być tym, na co wygląda na pierwszy rzut oka. Zwłaszcza jeśli zagłębimy się w sprawę dostatecznie głęboko. Czy bowiem demokracja musi wiązać się z wprowadzeniem naszego wschodniego sąsiada w struktury zachodnie? Bynajmniej. Czy Rosja z całą pewnością będzie się sprzeciwiać demokracji życia

politycznego w Mińsku? Bynajmniej. Świadczą o tym przykłady Abchazji, Mołdawii i Armenii. Czy – w nawiązaniu do tytułu – można wywalczyć demokrację, ale przegrać kraj? Wydaje się to, niestety, wielce prawdopodobne.

Największą zaletą zawartej w omawianej książce publicystyki jest wezwanie do działania opartego na wiedzy. Tropiciele rosyjskich agentów będą niepokieszeni, gdyż Rosja nie jest tu wybielana, a rola naszego kraju nie jest umniejszana. Przeczytamy, że Polska w mediach rosyjskich figuruje jako straszak i jej geopolityczne zwycięstwo w Europie jest podawane jako najgorszy scenariusz dla Rosji. Dobrze dowiedzieć się, że od postawy Polski będzie zależeć sukces lub porażka w przypadku próby zagarnięcia państw bałtyckich. Cenny jest także apel o podejmowanie przez Polskę dalszych działań na polu kultury i nauki, innymi słowy – budowania naszego soft power na tym terenie (o którym to piszę w artykule zamieszczonym w tym numerze „Ponad Granicami”).

Równocześnie Budzisz zdaje się wołać do polskich władz: żadnych marzeń, panowie! Ale sens tych słów jest zgoła inny niż wtedy, gdy wymawiał je car Aleksander II. Tutaj nie mają na celu zniechęcić do podejmowania działań, do realizowania swoich celów. Wprost przeciwnie, autor zachęca do wiary we własne siły i apeluje o aktywną politykę wschodnią. Prowadzoną jednak przede wszystkim własnymi siłami, tak

by nie zdziwić się za jakiś czas, że np. Niemcy czy Francuzi realizują na tym terenie założenia własne, a nie nasze. Ale „żadnych marzeń”, bo owa polityka nie może się opierać na marzycielstwie. Za naszymi decyzjami muszą stać twarde dane. Działac powinniśmy, opierając się na realnych przesłankach. Trzeba brać rzeczy na warsztat takimi, jakimi naprawdę są, a nie takimi, jakimi chcielibyśmy, żeby były. Jeśli nie, to obudzimy się w sytuacji, w której Białoruś będzie całkowicie zależna od Rosji, a żeby było ciekawiej – za odbudowę jej gospodarki zapłaci Europa Zachodnia. Brzmi nierealnie? Zapraszam do lektury.

Mateusz ZBRÓG

FELIETON

SOFT POWER A NIEPODLEGŁOŚĆ

Ostatnie lata w naturalny sposób przysłużyły się refleksji nad wartością niepodległości. Jej odzyskanie najbardziej kojarzy się z 11 listopada 1918 roku. Data ta jest jednak tylko symbolem, albowiem powrót Polski na mapy był procesem.

Jeśli mówimy o ostatecznym ukształtowaniu się granic, to 100-lecie tych wydarzeń będziemy mogli świętować jeszcze w przyszłym roku. Albowiem dopiero w 1922 do Polski powróciła część Górnego Śląska, wywalczona w trzech powstaniach. Między tą datą a listopadem 1918 miały miejsce takie wydarzenia, jak włączenie Wileńszczyzny (tzw. bunt Żeligowskiego), powstanie wielkopolskie, walki o Lwów i, przede wszystkim, wojna polsko-bolszewicka zakończona traktatem ryskim. Tak też musimy postrzegać dzień dzisiejszy – jako proces, jako ciągłe kształtowanie się dziejów. Tak, cały czas piszemy (jakąś) historię.

O minionych dziejach nie da się mówić w sposób uproszczony. „Odzyskanie niepodległości” to pewien zbiór, skrót myślowy zawierający wiele zdarzeń. Owa zasada jest i dziś aktualna. Nie nastąpił bowiem koniec historii postulowany przez Francisa Fukuyamę. Choć od samego początku owa koncepcja była krytykowana przez intelektualistów, to wydaje się, że zadomowiła się całkiem nieźle w praktyce politycznej Europy Zachodniej. Było to możliwe dlatego, że z perspektywy tej części świata faktycznie nic wielkiego się nie działo przez ostatnich kilka dekad. Nie mamy jednak złudzeń. Historia nie tylko nie stanęła w miejscu, ale na naszych oczach wyraźnie nabiera rozpędu.

Druga rzecz, na którą warto zwrócić uwagę, to fakt, że dzisiaj nie mógłbym tych słów pisać, a czytelnik nie mógłby czytać, gdyby nie wielka mobilizacja Polaków, zwłaszcza w kluczowym dla przetrwania odrodzonego państwa sierpniu 1920. Wielka szkoda, że w minionym roku nie powstał zapowiadany łuk triumfalny (a lepszej daty ku temu już raczej nie będzie), a z powodu pandemii nie można było świętować należycie tego wielkiego zwycięstwa. Niemniej, oprócz skupienia się na sukcesie militarnym, trzeba pamiętać o tym, jak wielką pracą społeczną został poprzedzony. Przyznać trzeba, że na tym polu działały niemal wszystkie stronnictwa polityczne, od lewicy do prawicy. Efektem było tłumne stawienie się, gdy Ojczyzna wzywała. Nie było to bynajmniej takie oczywiste. Propaganda sowiecka pokładała bardzo duże nadzieje w podżeganiu polskich chłopów i robotników do wystąpienia

przeciw „panom”. Jednak wieloletnia żmudna praca u podstaw pozwoliła tym klasom w dziejowej chwili opowiedzieć się po dobrej stronie, po stronie Ojczyzny.

Tu wreszcie przechodzimy do tytułowego zagadnienia. Termin *soft power* ukuł amerykański politolog Joseph Samuel Nye. Definicja tego pojęcia mówi o zdobywaniu wpływu w polityce międzynarodowej dzięki atrakcyjności własnej kultury, politycznych ideałów, wartości wyznawanych przez dany naród. Owa „miękką siłą” jest bardziej subtelna i nieuchwytna od *hard power*, czyli „twardej siły”, mierzonej takimi wartościami, jak wielkość terytorium, liczebność populacji, siła militarna.

Pragnę zainteresować czytelników tymi pojęciami nie dlatego, żeby zachęcić do studiowania politologii. Chodzi raczej o uświadomienie sobie, że procesy historyczne i polityczne nie zamarły, wciąż trwają, a my, każdy z nas z osobna, jesteśmy ich częścią, choćbyśmy nawet nie chcieli. Nasze uczestnictwo (bądź jego brak) przekłada się na siłę społeczeństwa/narodu. Ta z kolei skutkuje sprawniejszym państwem, na zewnątrz i do wewnątrz. W cywilizacji, do której należymy (czy według niektórych aspirujemy), czyli cywilizacji łacińskiej, zachodniej, siła państwa wynika z silnego społeczeństwa, nigdy odwrotnie. Prawidła te znakomicie wykladał prof. Feliks Koneczny, do którego niezmiennie warto sięgać.

Nie ma innej drogi do osiągnięcia pożądanego stanu jak mówcza praca społeczna. Na różnych polach, wokół różnych zainteresowań. Ba, zdecydowanie lepiej, gdy praca ta łączy się z pasją, gdy łączymy przyjemne z pożytecznym. Jedyne, do czego namawiam, to mieć z tyłu głowy, że jest to część czegoś większego. Że nasze drobne gesty jakoś jednak przekładają się na lepszą Polskę. Dla członków SON to raczej rzeczy mało odkrywcz. Niech więc będzie to tekst eksportowy, czy w zasadzie reklamowy, zachęcający do angażowania się w pracę społeczną właśnie tutaj.

Dziś, gdy historia przyspiesza, szczególnie musimy pamiętać o tym, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze i nie jest dana za darmo. Kto wie, czy nie idą czasy, w których Polskę czy nasz kawałek świata będzie trzeba wymyślać na nowo. Kto wie, czy wtedy nie będą warte więcej pomysły praktyków życia społecznego, a nie tylko teoretyków. Najlepszy hołd, jaki możemy złożyć naszym przodkom sprzed 100 lat, to dbać o Polskę i zostawić ją po sobie lepszą, silniejszą. Tak, by było komu świętować 200-lecie bitwy warszawskiej. Kto wie, może wtedy powstanie wreszcie łuk triumfalny.

Mateusz ZBRÓG

Być może właśnie ta sytuacja spowoduje, że bardziej docenimy „domowość” i jej zbawienny wpływ na nasze życie. Odkryjemy, że otaczająca nas domosfera może działać terapeutycznie i być jednocześnie interesująca. W ważnym „Eseju o duszy polskiej” Ryszarda Legutki bardzo silnie podkreślona została rola miejsc w kształtowaniu tożsamości narodowej. Zostało to ujęte w następujący sposób: „W tradycji Rzeczypospolitej – jak zresztą we wszystkich tradycjach europejskich – istniało silne przywiązanie do miejsc. Miejsca kreowały tożsamości jednostkowe i zbiorowe, o miejscach śpiewano pieśni i pisano wiersze, miejsca kształtowały ludzką wyobraźnię”.

Dlatego warto przyrzeć się własnemu domostwu, które – jak ktoś kiedyś zauważył – „jest schronieniem dla ciała, pamięci i tożsamości”. Maria Konopnicka w „Pieśni o domu” pisała tak:

„Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skróś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?
Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?”

Dom daje poczucie bezpieczeństwa, oddziela niepokojący, agresywny czasem świat od oazy spokoju. W domu obowiązują inne prawa niż na zewnątrz. *My home is my castle* – mawiają Anglicy. I mają rację. Co więcej: „Psychologowie środowiskowi odkryli ze zdumieniem, że nasza emocjonalna więź z domem może być niemal równie silna jak nasza emocjonalna więź z ludźmi. Środowisko domowe jest kluczowe do określenia, kim jesteśmy, tak bardzo, że niemal czujemy, że jest częścią nas samych. Kiedy jest zagrożone, czujemy, że zagrożona jest nasza tożsamość”.

Warto jeszcze zauważyć, że dom nie jest schronieniem przed historią, ale jest miejscem, gdzie historia tak naprawdę zamieszkuje. Albowiem „historia jest sumą ludzkich biografii” – jak bardzo trafnie zauważył Thomas Carlyle.

Od kilkudziesięciu lat mój dom to mieszkanie znajdujące się w poniemieckiej kamienicy we Wrocławiu. Spokojna ulica w południowej części miasta, niewysoka zabudowa, sąsiedztwo parku ze stawem pozwoliły na wykreowanie „własnego miejsca na ziemi” – domu, do którego się wraca i który latami się tworzy.



Dziadek jako
Król Kurkowy.

TRADYCJE RZECZYPOSPOLITEJ

O PAMIĘCI RZECZY POWSZEDNICH

Pandemia. Świat wokół się zmienił, ulice wyludniły, a my próbujemy odnaleźć się w nowej rzeczywistości. To czas wielkiej próby. Właśnie zdajemy egzamin z odpowiedzialności i solidarności. Zgodnie z zaleceniami epidemiologów ograniczyliśmy kontakty i wycofaliśmy się do domu.

Bardzo żywo obecne są w nim Kresy, moja Mama bowiem urodziła się we Lwowie i stamtąd wraz z rodziną została ekspatriowana na tzw. Ziemię Odzyskaną. Niestety, pamiątek przywiezionych ze Wschodu zachowało się bardzo niewiele. Są to przede wszystkim drobiazgi, które przypominają utraconą Ojczyznę. Zarówno moja Babcia, jak i moja Mama zawsze mówiły o Kresach z wielką czułością, taką samą, jaka towarzyszyła Zofii Kossak-Szczuckiej, gdy pisała: „Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczyźnej ziemi, jej barwę, kształty i woń (...) To wszystko – to jest nasz kraj”.

Wśród drobnych kresowych rzeczy są przedmioty należące kiedyś do mojej Prababci. Do dziś przechowuję: popielniczkę z muszli z masą perłową oraz lornion, czyli binokle na długiej rączce. Popielniczka jest pięknym i intrygującym zarazem cackiem. Masa perłowa – wewnętrzna część muszli – dzięki optycznemu efektowi opalizacji czyni ten przedmiot niezwykle ozdobnym.

Odkąd pamiętam, w moim rodzinnym domu szczególną rolę odgrywały: celebrycja prostoty i piękna w codziennym otoczeniu człowieka oraz tworzenie przestrzeni umożliwiającej rozwijanie więzi międzyludzkich. W centrum uwagi zawsze znajdowały się zarówno meble, jak i inne przedmioty, które poza pełnieniem przypisanych sobie funkcji miały za zadanie budowanie bezpiecznego i przyjaznego wnętrza.

Najważniejszym domowym meblem jest oczywiście stół, który łączy całą rodzinę i który



Lampa gabinetowa



Fotel z pleszewskiego domu Dziadków

„pozwała utrzymać wszystkie sprawy w kupie, nadaje życiu pewną wagę i nie pozwala mu po prostu odlecieć” – co trafnie podkreślał William Wharton.

Stół pozostaje również świadkiem czynności przynależących do pierwotnych desygnatów ludzkiej egzystencji – jedzenia, spożywania posiłków czy konsumowania. Radosne biesiady z okazji rozmaitych rodzinnych uroczystości długo przechowywane są w pa-

mieci. Zatem stół jest miejscem tworzenia się kultury bycia i kultury jedzenia oraz umacniania więzi nie tylko w najbliższej rodzinie. W moim domu stół był okrągły, a po rozłożeniu stawał się owalny. Pochodził z wielkopolskiego Swarzędza i zajmował centralne miejsce w jadalni. Rodzice kupili go w latach sześćdziesiątych XX w. I służył nam długie lata. Posiłki spożywane przy tym stole miały charakter intymnego spotkania wszystkich domowników, wzmacniającego więź rodzinną.

Bardzo ważne miejsce we wrocławskim mieszkaniu zajmują przedmioty z pleszewskiego domu moich Dziadków. W połowie lat trzydziestych XX w. mój Dziadek – Stefan Stragierowicz kupił okazałą kamienicę na Rynku 19, do której przeniósł z ul. Poznańskiej swój warsztat rzeźniczy. Szczęśliwie wówczas rodzina Stragierowiczów zamieszkała na parterze budynku. Przystronny sklep rzeźniczy mego Dziadka był jednym z najbardziej okazałych składów w Pleszewie, oferował szeroki

asortyment mięsa i wędlin.

Z domu Dziadków mój Ojciec przywiózł do Wrocławia dwa bardzo wygodne fotele. Jak sięgam pamięcią, zawsze były one ulubionymi meblami Rodziców. Umożliwiały wypoczynek i relaks. Były również wymarzonym miejscem na popołudniową drzemkę. Fotel jest meblem, który podlegał i podlega wielu zmianom. Pojawiają się nowe mody, a fotele stają się coraz bardziej obiektami współczesnego designu. Jednak zawsze warto mieć swój ulubiony fotel, który będzie dla nas przede wszystkim meblem wypoczynku.

Kolejnym elementem wyposażenia wnętrza, pamiętającym dom Dziadków, jest lampa gabinetowa. Wyróżnia się oryginalnością i budzi wiele skojarzeń. Kiedyś lampa wisząca nad stołem była symbolem zacisza domowego. Mnie ta lampa kojarzy się z lampą z „Opowieści o Aladynie” z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”; swemu właścicielowi udzielała ona magicznej mocy. Piękno pleszewskiej lampy jest doceniane przez wielu gości, którzy odwiedzają mój dom.

Ostatnim odziedziczonym przedmiotem, o którym chcia-

bym wspomnieć, jest figurka góralki, stojąca dziś na komodzie w sypialni. Obok niej wyeksponowałam figurkę pary Hucułów. Oba fajansowe cacka nawiązują do folkloru. Wedle rodzinnego przekazu góralkę kupił na jarmarku mój Dziadek i przez lata cieszyła oczy w domu na Rynku 19. Po śmierci mojej Babcie – Anny Stragierowicz przyjechała do Wrocławia i zamieszkała w mieszkaniu na wrocławskich Krzykach.

Powszednie rzeczy pochodzące z Pleszewa to depozytariusze rodzinnej pamięci. Właśnie ta pamięć jest kotwicą, która pozwoliła nam przetrwać najtrudniejsze życiowe momenty. Przedstawione przedmioty kojarzą się również z polską tradycją i rodzimą kulturą.

Beata STRAGIEROWICZ



Figurka góralki

WSPOMNIENIE O LIDII LWOW-EBERLE

PIERWSZA DAMA POLSKIEJ KONSPIRACJI

Trudno pisać o osobie, która była dla nas niezwykle ważna, a która odeszła. Trudno pisać o niezwykle silnej osobie, która była również tak niezwykle skromna. Trudno pisać o Lidii Lwow-Eberle – pierwszej Damie walki o wolność naszej Ojczyzny. Jednak spróbujemy Państwu przybliżyć jej postać.

Lidia Lwow urodziła się 14 listopada 1920 roku w Plosie, na północny wschód od Moskwy. Jej rodzina była spokrewniona z carską rodziną Romanowów, a jej pradziadek – książę Aleksiej Fiodorowicz Lwow skomponował muzykę do hymnu carskiej Rosji. Po rewolucji bolszewickiej rodzina Lidii, w krótkim czasie, przeniosła się do Polski. Gdy Lidia miała pół roku, rodzina osiadła w Nowogródku. Z województwami nowogródzkim i wileńskim jest trwale złączony jej los w okresie międzywojnia i II wojny światowej. W międzywojniu Lidia ukończyła gimnazjum w Święcianach i rozpoczęła studia prawnicze w Wilnie. Przerwał je wybuch wojny w 1939 roku. Ukończyła wtedy kurs nauczycielski, by pomóc utrzymać się rodzinie.

Wiosną 1943 roku na Wileńszczyźnie wyruszył w pole pierwszy oddział partyzancki Armii Krajowej – oddział por. Antoniego Burzyńskiego ps. „Kmicic”. Liczył blisko 300 partyzantów i miał bazę nad jeziorem Narocz – na północny wschód od Wilna. Lidia Lwow w 1943 roku przystąpiła do oddziału por. Antoniego Burzyńskiego – pomagała w zaopatrzeniu. Tam też spotkała swoje koleżanki z gimnazjum. Oddział „Kmicica” współpracował z lokalną partyzantką radziecką, na której czele stał płk Fiodor Markow. Markow dowodził 1. Wileńską Radziecką Brygadą Partyzancką, liczącą blisko 2000 żołnierzy. Lidia знаła Markowa, gdyż przed wojną mieszkał w Święcianach, gdzie był nauczycielem. Zapamiętała go jako „bardzo przystojnego młodego człowieka”.

Kontakty polskich partyzantów z sowieckimi oddziałami były poprawne – przynajmniej do połowy roku 1943. Wtedy to Komitet Centralny Komunistycznej Partii Białorusi wydał rozkaz zwalczania polskich oddziałów partyzanckich. Do likwidacji oddziału



Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Lidia Lwow „Lala”, Longin Wojciechowski „Ronin”, Mieczysław Chojcecki „Podbipięta” – Wileńszczyzna, jesień 1943 r.

Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” została wyznaczona brygada płk. Markowa. 26 sierpnia 1943 oddział Markowa podstępnie rozbroił partyzantów

„Kmicica” nad Naroczą. Losy samego Antoniego Burzyńskiego nie są dokładnie znane. Prawdopodobnie był torturowany i został zamordowany przez Sowieców po

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen



Lidia Lwow-Eberle

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen



Lidia Lwow-Eberle z Iloną Gosiewską

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen



Lidia Lwow-Eberle z rekonstruktorami

odmowie współpracy. Z jego oddziału zabito około 90 żołnierzy, pozostałych wcielono do oddziału podległego Sowiетom. Zaledwie jeden pluton z oddziału „Kmicica” ocalał. To on niebawem stał się załóżnikiem brygady dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka”.

Lidia Lwow przeżyła. Wraz z ocalałymi kolegami była w nowym oddziale, podlegającym sowieckiej partyzantce. Gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekła z niego wraz z dużą grupą żołnierzy. Tymczasem w okolicy zaczął działać Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, oddelegowany przez dowództwo do jednostki „Kmicica”. Niestety, „Łupaszka” dotarł do oddziału już po jego zniszczeniu przez Sowiетów. Z niedobitków zaczął tworzyć nowy oddział – 5. Brygadę Wileńską AK, zwaną Brygadą Śmierci. Lidia Lwow „Lala” wraz z towarzyszącymi, po dwóch tygodniach poszukiwań, dołączyła do oddziału „Łupaszki”. Tam została sanitariuszką. Jej udział w walkach 5. Wileńskiej Brygady AK jest ogromny. Była żołnierzem brygady praktycznie od momentu jej powstania aż do rozwiązania.

Brała udział w walkach brygady na Wileńszczyźnie; w bitwie z Niemcami pod Worzianami została ranna. „Lala” została narzeczoną „Łupaszki”. Wiele lat później śmiała się, że nawet w prywatnych rozmowach zwracała się do niego „komendancie”. 5. Brygada Wileńska AK została rozwiązana po operacji Ostra Brama, do której nie przystąpiła. Kapitan Zygmunt Szendzielarz słusznie przewidywał, że współpraca z Rosjanami nie skończy się dobrze. Jego oddział nie wziął więc udziału w operacji, którą Armia Krajowa prowadziła wspólnie z oddziałami sowieckiej armii. Członkowie brygady, w tym Zygmunt Szendzielarz i Lidia Lwow, przedostali się na teren województwa białostockiego. Na Podlasiu mieli zrealizować kolejny rozdział walki o wolną Polskę.

Oddział odtworzono we wrześniu 1944 roku. Brygada w 1945 prowadziła działania przeciw KBW, UB, NKWD, mocno dając się we znaki komunistycznym władzom. Lidia Lwow w tym czasie została awansowana do stopnia podporucznika. 5. Brygada została ponownie rozformowana we wrześniu 1945 roku na Podlasiu. Jednak już na przełomie 1945 i 1946 Zygmunt Szendzielarz nawiązał kontakty z dowództwem i postanowił odtworzyć pododdziały brygady. Powstała wtedy 5. Wileńska Brygada AK – działająca na Pomorzu oraz 6. Wileńska Brygada AK – działająca na Podlasiu. 5. Wileńska Brygada, której żołnierzem była Lidia Lwow, działalność na Pomorzu rozpoczęła w kwietniu 1946 roku.

W połowie sierpnia dowódca brygady postanowił przenieść się wraz z żołnierzami na Podlasie. Udało się to jednak dopiero w październiku 1946, i to tylko częściowo. W następnych miesiącach pętla wokół Zygmunta Szendzielarza i Lidii Lwow zaczęła się coraz mocniej zaciskać.

„Lala” wraz z „Łupaszka” i najbliższymi współpracownikami wymknęli się obławie. Opuścili oddział i wyjechali do Warszawy, potem w okolice Głubczyc, a następnie do Zakopanego i w okolice Nowego Targu. Szendzielarz nie rozważał ucieczki na Zachód. 30 czerwca 1948 roku zostali aresztowani w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego. Przewieziono ich do Myślenic i tam rozdzielono. „Lala” tak opisywała pobyt w więzieniu: „ (...) bili mnie do krwi, deptali po rękach, nogach. Stawiali w koszuli przy otwartym oknie”. 2 listopada 1950 komunistyczny sędzia Mie-



Lidia Lwow-Eberle podczas Biegu Tropem Wilczym we Wrocławiu

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemien



Lidia Lwow-Eberle z mjr. Ottonem Hulackim

czysław Widaj skazał Lidię Lwow na karę dożywotniego więzienia. Sądzonych wraz z nią mężczyzn – Zygmunta Szendzielarza, Antoniego Olechnowicza, Lucjana Minkiewicza oraz Henryka Borowskiego – skazał na wielokrotne kary śmierci. Wyrok na nich wykonano 8 lutego 1951 roku w Warszawie.

Przed śmiercią „Łupaszka” zezwolono na ostatnie widzenie z „Lalą”. Podczas tego spotkania Szendzielarz powiedział jej: „Ucz się i wyjdź za mąż”. Lidia opuściła więzienie na mocy amnestii w 1956 roku. Posłuchała ostatniej rady „Łupaszki”: skończyła studia archeologiczne, wyszła za mąż. Pracowała w Muzeum Warszawy, w Zamku Królewskim i Muzeum Cechu Rzemiosł Skórzanych. Utrzymywała stały kontakt z kolegami z wileńskiej partyzantki, którzy przeżyli czasy stalinowskie. Zaangażowała

się w działalność kombatancką. Uzyskała awans na pułkownika. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim oraz Oficerskim Orderem Odrodzenia Polski.

Lidia Lwow-Eberle była niezwykle ciepłą osobą. Mądrą, dobrą i skromną. Rzadko takie cechy występują jednocześnie u jednej osoby. Ale taka właśnie była. Słuchająca ludzi, uśmiechnięta i życzliwa. Wielki wzór i przykład dla rzeszy młodych ludzi, którzy zawsze chętnie ją otaczali. Była niepowtarzalna. Mocno przeżywamy jej śmierć. Odeszła największa Dama polskiej pierwszej i drugiej konspiracji. Niech spoczywa w pokoju. Cześć Jej pamięci!

**Eugeniusz GOSIEWSKI,
Dominik ROZPĘDOWSKI**



Lidia Lwow-Eberle w tańcu

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemien

OSTATNI WYWIAD
Z LIDIĄ LWOW-EBERLE

MIAŁAM SZCZĘŚCIE

Jesienią 2020 roku Lidia Lwow-Eberle wzięła udział w zorganizowanym przez Stowarzyszenie Odra–Niemen turnusie sanatoryjnym w Szklarskiej Porębie, gdzie udzieliła nam krótkiego wywiadu. Okazało się, że była to ostatnia z nią tego typu rozmowa.



Lidia Lwow-Eberle: – Dobrze mi się życie układało. Nie narzekam na los, mimo że siedem lat siedziałam w więzieniu.

– **Pani Lidio, chciałbym zapytać o dzieje Pani życia, poczynając od przodków. Pochodzi Pani z rosyjskiej książęcej rodziny, czy należy Panią jakoś specjalnie tytułować?**

– Mieliśmy tytuł księżęcy, ale nie używaliśmy go w Polsce. Miałam brata i dwoje rodziców. Ojciec był agronomem. Mieszkaliśmy w Nowogródku. Tam skończyłam gimnazjum, potem poszłam do Wilna na studia. Tylko na rok, bo wybuchła wojna, wtedy byłam w partyzantce. Po partyzantce skończyłam studia i zostałam archeologiem. Pracowałam w Warszawie, założyłam muzeum cechu rzemiosł skórzanych na Starym Mieście, które do dnia dzisiejszego istnieje. No i w wieku 80 lat przeszłam na emeryturę. No i już.

– **To w dużym skrócie historia Pani życia. Wiem, że Pani też pracowała jako nauczycielka.**

– Tak, pracowałam jako nauczycielka w czasie okupacji. Miałam średnie wykształcenie, to mnie zrobili nauczycielką. Dopiero po więzieniu skończyłam studia wyższe.

– **No właśnie, siedziała Pani w więzieniu za to, że była żołnierzem oddziału „Łupaszki”.**

– Jako młoda dziewczyna wstąpiłam do oddziału partyzanckiego „Kmicica” (ppor. Antoni Burzyński – red.), który powstał nad jeziorem Narocz. Gdy Rosjanie zamordowali „Kmicica”, zjawił

się „Łupaszko” i myśmy przeszli pod jego komendę. I przy „Łupaszce” byłam aż do aresztowania w 1948 roku. Mieliśmy proces wileńskiego AK. Cztery mężczyźni dostali kary śmierci, które wykonano, a ja dostałam dożywocie. Przesiedziałam w więzieniu siedem lat, byłam tam kierowniczką pracowni hafciarskiej. Kiedy wyszłam z więzienia, skończyłam studia i pracowałam jako archeolog w Muzeum Historycznym Miasta Warszawy.

– **Pani Lidio, jestem z Opola i na Opolszczyźnie jest taka miejscowość Królowe. Tam przez jakiś czas ukrywał się „Łupaszko”. Czy Pani też tam przebywała?**

– Tak, byliśmy tam chyba w 1946 roku. Mieszkaliśmy w gospodarstwie rolnym. Nasz kolega wydzierżawił mająteczek ziemski. Mieszkaliśmy z nim i jego żoną, i był z nami jeszcze taki 17-letni chłopiec, Miecio. Tam był młyn, który służył nam za mieszkanie. A mieszkało się bardzo przyjemnie nad jeziorkiem, ale niestety nie byliśmy tam długo.

– **Jakim człowiekiem był major „Łupaszko”?**

– Major „Łupaszko” był człowiekiem kochającym ludzi. Potrafił z każdym porozmawiać na każdy temat. Był taki życiowy. Wszyscy żołnierze mu wierzyli i ufali. Miał bardzo dobry charakter, rzadko wpadał w gniew. Ale jak trzeba było, to potrafił być stanowczy. Zdarzało się, że ukarał żołnierza.

– **Jak Panią traktowano w więzieniu, czy była Pani bita?**

– Nie, nie prześladowano mnie, bo ja prowadziłam pracownię hafciarską. Potem zrobili mnie kierowniczką tej pracowni. Było tam nas około 70 kobiet. Haftowałyśmy i za to dostawałyśmy pieniądze. I za te pieniądze potem wróciłam do domu.

– **Pracowała Pani jako archeolog, a gdzie Pani prowadziła badania?**

– Po wyjściu z więzienia postanowiłam skończyć studia, co wcześniej nie udało mi się przez wojnę. Zastanawiałam się, jaki wybrać kierunek. No i pomyślałam, że archeologia to jest taka nowa nauka, więc to będzie coś ciekawego. Badania archeologiczne prowadziłam w Warszawie na różnych stanowiskach, ale specjalizowałam się w stanowiskach średniowiecznych. Dobrze mi się życie układało. Nie narzekam na los, mimo że siedem lat przesiedziałam w więzieniu. Ale pracowałam i byłam zadowolona. Oczywiście w czasie śledztwa, jak chcieli się czegoś dowiedzieć, to bili, ale ja już tego nie pamiętam i nie myślę o tym.

– **Czy znała pani „Inkę”?**

– Tak, była u nas sanitariuszką, tak jak ja. Była nadzwyczaj dobrą sanitariuszką. Była młodsza ode mnie, więc jakoś blisko się nie przyjaźniłyśmy. Skończyła źle, bo ją rozstrzelali, a mnie tylko wsadzili do więzienia. Ja miałam szczęście.

Pytał Bolesław BEZEG



II Konspiracja. Od lewej: plut. Jerzy Lejkowski „Szpagat”,
plut. Zdzisław Badocha „Żelazny”, plut. Henryk Wieliczko „Lufa”.
Białostoczczyzna 1945 r. Koloryzacja i retusz: Mikołaj Kaczmarek



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

WYWIAD

PAMIĘTAJMY O WOŁYNIU

Z Reginą Awtoniuk w jej domu w Chełmie o miłości do Wołynia, współpracy ze Strażą Graniczną, gotowości młodych Polaków do społecznego zaangażowania w ważne sprawy i o potrzebach serca rozmawia Ilona Gosiewska.

– Reginko, jesteś członkiem Stowarzyszenia Odra–Niemen – Oddział Lubelski, jesteś w zarządzie, zostałeś wybrana do Rady Stowarzyszenia Odra–Niemen, ale serce pozostawiłaś na Wołyniu. Tam rozpoczęła się twoja praca społeczna. Poznałyśmy się przez wspólne sprawy związane z Wołyniem. Jak to się zaczęło, dlaczego Wołyn i ile to trwa?

– Moi rodzice, tata i mama, pochodzą z Wołynia. Tata z Kupracz, to jest między Rymaczami a Jagodzinem. Mama z Bindugi. Tata na temat Wołynia nigdy nie mówił, bo to były takie czasy, że Wołyn to był temat tabu, nie można było o tym rozmawiać. Natomiast mama zostawiła tam swoją rodzinę. W Kisielinie 11 lipca 1943 roku została zamordowana siostra i brat mamy, w kościele podczas mszy św. Poszli do kościoła i nie wrócili. Moja mama też szła do kościoła ze swoją matką, a moją babcią, ale ostrzegł je sąsiad, Ukrainiec. Powiedział, że tam strzelają. Moja mama była najmłodsza, dlatego została w domu. Rodzeństwo było starsze. Siostra miała 18 lat, brat 19 lat i chcieli pójść do kościoła. Potem moją babkę zamordowano gdzieś na polach koło Bindugi; do dzisiaj nikt nie wie gdzie. Tyle wiemy, co dziadek opowiadał, a potem moja mama. Sąsiad pojechał wozem i zbierał na wóz wszystkie ciała, które znaleźli na polu, i poznał moją babcię. Wszyscy zostali zakopani we wspólnym dole w Bindudze. Jest tam teraz symboliczny cmentarz, bo z miejscowości Binduga nie zostało nic. Binduga to była duża wioska. Był kościół, był dwór, była szkoła, było wszystko... Nie ma nic. Zostało tam małe poletko ogrodzone i symboliczny cmentarz.

– **Czyli Ukraińcy nie wrócili do Bindugi, nie zagospodarowali tego miejsca?**

– Nie, wszystko spalili, rozwalili, zniszczyli, łącznie z kościołem. Z kościoła ocalał tylko obraz, który jest teraz w Dubience, w Polsce. Został odnowiony. Natomiast nic więcej z Bindugi nie zostało. Są tylko znaki. Tam gdzie były gospodarstwa, rosną jeszcze drzewa owocowe. Ukraińcy nie sadzą drzew owocowych.

– **Reginko, kiedy i dokąd po raz pierwszy pojechałaś na Wołyn, czy to była Binduga?**

– Po raz pierwszy pojechałam do Rymacz, w 2009 roku, a dopiero później do Bindugi. Ja sobie nie bardzo mogłam wyobrazić tę Bindugę. Myślałam, że to jest jakaś miejscowość, będą



Regina Awtoniuk

stare domy, jak np. w Zasmykach. Tam są domy nowe i domy rozwalające się. Jak dotarłam do Bindugi, to tam nic nie było. Kompletnie nic.

– **I jakie były twoje wrażenia, emocje?**

– No... bardzo to przeżyłam. Do mojej świadomości nie dochodziło, że tak można wszystko zniszczyć, zmarnować, żeby nic nie było. Z opowieści mamy o Bindudze wynikało, że była to ładna i gwarna miejscowość, z dużym, pięknym parkiem, zabudowaniami, dlatego wyobrażałam sobie jakieś pozostałości, a nie było nic. Wszystko zmiecione z powierzchni.

– **Ale co takiego się stało, że jednak zaczęłaś częściej przyjeżdżać na Wołyn mimo tych smutnych widoków? Poznałam cię jako osobę, która udaje się na Wołyn od lat, z dużymi grupami, ludźmi z wielu środowisk. Czy zatem ten pierwszy wyjazd spowodował, że zaczęłaś tam jeździć systematycznie?**

– Tak, dopiero wtedy zrozumiałam, że to wszystko trzeba koniecznie pielęgnować, żeby ocalić od zapomnienia. Żeby coś po nas zostało, bo w szkołach się o tym niewiele mówiło. Prawie wcale. Przecież mieszkałam 10 km od granicy z Ukrainą i tu w ogóle o Bindudze nikt nie słyszał.

– **I o Wołyniu.**

– I o Wołyniu, w ogóle nie było o tym mowy. Jeżeli nawet ktoś jeździł za granicę, to mówiło się, że jedzie na Ukrainę, i tyle. A o Wołyniu absolutnie. Zaczęłam czytać dużo książek o Wołyniu. Były spotkania z kombatantami. Oni już wtedy dużo mówili, bo wcześniej niczego nie można było się dowiedzieć od tej grupy. I tak mnie to wszystko wciągnęło, że teraz nie mogąc pojechać przez pandemię, czuję się z tym bardzo źle.

– **Czy to przez wyjazdy na Wołyn włączyłaś się we współpracę ze Środowiskiem Chełmskim Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej?**

– Pojechałam właśnie z tym środowiskiem po raz pierwszy, bo moja mama była członkiem tej organizacji. Należała do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Była skarbnikiem, a nawet przez jakiś okres prowadziła jej działalność. Mama zakładała chełmskie środowisko 27. WDPK. I była w nie bardzo zaangażowana. I mnie w to wciągnęła.

– **To są właśnie międzypokoleniowe relacje, tak dla mnie bardzo ważne. W Stowarzyszeniu Odra–Niemen jest dużo młodzieży. Bardzo się chwalebą tą wspaniałą grupą, ale równie mocno**

chwałę się tym, że są u nas osoby takie jak ja, z grupy 50+. Są też osoby 60+, 70+, a nawet 90+, bo współpracują z nami kombatancki z różnych środowisk. I ja się cieszę z tych naszych międzypokoleniowych relacji. To samo widzę u ciebie. Obserwując twoje działania, widzę, jak wiele osób z bardzo różnych środowisk skupiłaś wokół siebie. To nie tylko prywatni darczyńcy, ale całe grupy z poważnych instytucji. Wiem też, że masz bardzo dobre i mocne relacje ze Strażą Graniczną. Jak to jest z twoimi grupami?

– Bardzo dużo osób ze Straży Granicznej jeździ z nami na Wołyń. Pracujemy razem na cmentarzach. Funkcjonariusze SG bardzo chętnie się włączają w różne akcje, organizujemy Zaduszki. W tym roku jest sytuacja, jaka jest – nie możemy pojechać, ale od sześciu lat jeździmy i pracujemy, odkrywamy nowe miejsca. Od 2018 roku intensywnie pracowaliśmy na cmentarzu w Bindudze, gdzie odkryliśmy dużą część polskiego cmentarza. Myślałam, że to, co widzieliśmy, to cały cmentarz, a potem okazało się, że dalszy teren, porośnięty drzewami to też jest cmentarz. Tam są nagrobki, i tam ciężko pracowaliśmy. Jesteśmy sporą grupą. Są osoby z Białej Podlaskiej, Siedlec, Włodawy, Lublina, pracownicy IPN.

– **A czy to są osoby, które mają korzenie na Wołyniu?**

– Właśnie o to chodzi, że nie.

– **To co ich tam ciągnie, dlaczego tam jeżdżą? Przecież to nie jest dla nich wycieczka krajoznawcza, tylko ciężka praca.**

– To są wyjazdy kosztowne. Nie dość, że ciężko pracują, to dochodzą jeszcze koszty. Trzeba opłacić autokar, bo nie zawsze znajdzie się sponsor. Trzeba zabrać jedzenie, opłacić przejazd – z różnych stron kraju do granicy. Ale ludzie tak się wciągnęli, że jak nie wyjeżdżamy przez dwa tygodnie, to dzwonią do mnie z pytaniem, kiedy wyruszamy. A przecież to są ludzie pracujący i wolną sobotę mogliby przeznaczyć na odpoczynek, dla rodziny, dla domu. Nie, oni czekają, żeby tylko pojechać na Wołyń.

– **Myślisz, że te wyjazdy, ciężka praca, ważność prac zintegrowały ludzi?**

– Ludzie się bardzo zaprzyjaźnili w czasie tych naszych wypraw. Teraz, gdy nie możemy przez pandemię pojechać na Wołyń, dzwoniemy do siebie, wspominamy, przesyłamy zdjęcia i bardzo tęsknimy. Ubolewamy, że nie możemy znowu razem wyruszyć. Mamy dobre kontakty na Wołyniu z księdzem w Zamłynie; bardzo sobie chwalimy tę znajomość. Zawiązała się ogromna przyjaźń. Jedziemy do księdza Jana jak do siebie. On nas bardzo serdecznie przyjmuje. Po ciężkiej pracy odpoczywamy u niego; zajeżdżamy tam i czujemy się jak w rodzinie. Tych spotkań też nam bardzo brakuje.

– **I to też jest ważne, żeby mieć na Wołyniu przyjaciół, bo Polaków zostało bardzo mało.**

– Mało zostało Polaków. Muszę jednak przyznać, że tak jak inni mówią, że polskie miejsca



Regina pokazuje medale i odznaczenia mamy za działalność społeczną

na Ukrainie są niszczone, to w naszych miejscowościach, do których jeździmy, nic takiego nie ma miejsca. Do tej pory nikt nam niczego nie zniszczył, wręcz przeciwnie. Byliśmy w Bielinie, to przychodzili Ukraińcy, pojedyncze osoby, i nam pomagali. Tak samo w Bindudze. Nikt nam krzywdy nie robi.

– **Reginko, a ile cmentarzy na Wołyniu jest pod waszą opieką? Jakie to są miejsca?**

– Ostrówki, Rymacze, Kowel, Zasmyki, Binduga, Bielin, Kisielin.

– **Oczywiście dla ciebie najbardziej wzruszającym miejscem jest Binduga, a poza nią które miejsce jest równie ważne?**

– Kisielin jest ważny. Jest tam oficjalny cmentarz, ale moje miejsce to przy ruinach kościoła, gdzie tyle osób zginęło. To symboliczne miejsce pamięci z tablicą, na której są nazwiska rodzeństwa mojej mamy. Najbardziej dla mnie ważne miejsca to jednak Binduga i Rymacze. W Rymaczach byłam po raz pierwszy i mocno się z tym miejscem emocjonalnie związałam. Muszę



Binduga – miejsce pamięci

przyznać, że wszystkie cmentarze, które poznałam na Wołyniu, są dla mnie ważne, wzruszające. Każdy inaczej się przeżywa. Z każdym z nich mam inne wspomnienia.

– **Powiedz, czy też tak masz. Jeżdżę z młodzieżą na kresowe cmentarze, gdzie remontujemy, stawiamy znicze, pracujemy. Trudno potem wytłumaczyć innym młodym osobom, ale też starszym, dlaczego wracamy z tych wypraw pełni emocji, nawet uskrzydleni. Powiedz, jak to jest u was. Pewnie nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że te nasze zadania, wyprawy nie są patetyczne, pełne smutku i żalu, tylko są ciepłym wyjazdem, wzruszającym, integrującym, dającym nam wszystkim dużo mądrych treści, nowej wiedzy. Poznajemy ludzi, ich historie.**

– Powiem tak: zapytałaś wcześniej, dlaczego tyle osób niezwiązanych z Wołyniem jeździ ze mną. Myślę, że w jakiś sposób te nasze pobyty na Wołyniu, przy ciężkiej pracy, łączą ludzi w niezwykle sposób. Wzruszył mnie taki przypadek. Jeden z moich kolegów zabrał na wyjazd 10-letniego syna, który pomagał nam jak umiał: grabił liście, przynosił wodę. Był tak szczęśliwy, że pomaga i że jest potrzebny. Do dziś dzwoni do mnie i pyta, kiedy jedziemy; jest z nami związany. Chodzi o to, aby młodzież w taką pracę włączyć, aby młodzież pamiętała o Wołyniu, bo jeszcze parę lat i nas nie będzie. Zależy mi na tym, aby kolejne pokolenie przejęło te nasze prace i zobowiązania. Aby to, co przez lata pielęnowaliśmy, ocalić od zapomnienia.

– **To jest najważniejsze, ale te wyjazdy są też pełne przyjaźni i radości, prawda? Dlaczego tak się dzieje? Bo przecież wiadomo, że jest czas na skupienie, na modlitwę, ale też na wspólne bycie razem.**

– Jest czas na wszystko – na pracę i modlitwę, i na integrację. Moja grupa tak bardzo lubi jeździć razem na Wołyń, że czasami organizuję u księdza Jana tylko spotkania integracyjne, aby w ważnym dla nas miejscu być razem, wspominać, radować się, być ze sobą. Bo to też jest potrzebne. I może dlatego, że jesteśmy grupą z mocnymi relacjami, że umiemy te trudne wołyńskie sprawy połączyć z przyjaźnią, tak wiele osób chce z nami być.

– **Mam również takie pytanie. Przed pierwszym wyjazdem na Wołyń też miałam zupełnie inne wyobrażenia o tym miejscu. Mnie przybiły te wielkie puste przestrzenie, cisza, nostalgia. Byłam pierwszy raz na Wołyniu w Ostrówkach i stamtąd mam takie wspomnienia. Jest takie poczucie wielkiej krzywdy i niesprawiedliwości, a z drugiej strony ogrom przepięknej przyrody, dzikiej przyrody. Gdybyś miała określić, czym jest dla ciebie Wołyń, to co byś powiedziała?**

– Czym jest dla mnie Wołyń? Może powiem tak. Wcześniej, gdy nie czytałam o tych wydarzeniach, bardzo mało wiedziałam, to o pierwszej wyprawie pomyślałam, że pojedę zobaczyć

Fot. Odra-Niemen

Fot. Odra-Niemen

te miejsca z ciekawości. Jak już trafiłam na Wołyń, połączyłam to z przeczytanymi książkami, z opowieściami mamy, wspomnieniami kombatanatów, świadków historii, to bardzo to wszystko przeżyłam. Wołyń to dla mnie wielka tragedia, ludzka tragedia, to jest ziemia zbroczona krwią. Tam nie ma miejsca, żeby nie było krwi ludzkiej. I gdyby tak na to spojrzeć, to nie powinnam tam jeździć. Mam takich znajomych, którzy byli raz i więcej na Wołyń nie pojechali.

– Czy mama opowiadając o tym, co spotkało jej rodzinę na Wołyniu, mówiła z nienawiścią w sercu do osób, które dokonały tak okrutnych mordów, czy raczej chodziło jej o pamięć?

– Moja mama powiedziała tak: „Tych, co wyrządzili takie krzywdy, już nie ma. Owszem, trzeba pamiętać, ale trzeba z tym żyć. Nie można żyć w nienawiści, bo to nic nie da, bo wśród Ukraińców też byli dobrzy ludzie”. Dzięki sąsiadowi Ukraińcowi moja mama ocalała, bo została w domu zatrzymana, jako najmłodsze dziecko, przez swoją mamę.

– Wiele było takich opisywanych przypadków ocalałych dzięki ukraińskim sąsiadom.

– Mama opowiadała, że przecież były rodziny mieszane, żyli w zgodzie. Święta obchodzili i polskie, i ukraińskie. Razem się gościli, spotykali. Ale znaleźli się tacy, którzy chcieli krzywdy innym.

– To chyba najbardziej bolesne, że w zbrodni wołyńskiej uczestniczyli sąsiedzi. Opowiedz, Regino, jeszcze o młodzieży. Często powtarzasz, żeby włączać ich do działania. Widziałam cię w kilku akcjach, do których zapraszałaś młode osoby. Dla ciebie jest ważne to, co dla młodzieży robisz? Co byś chciała w nich zaszczepić?

– Organizujemy Zaduszki też po polskiej stronie, odwiedzamy miejsca pamięci. W ubiegłym roku dzięki Stowarzyszeniu Odra–Niemen mieliśmy większą wyprawę po okolicznych miejscach pamięci. Udział w zadaniu brali uczniowie z liceum z Dubienki, z liceum mundurowego z Chełma, młodzi członkowie z lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen. Pogoda nam nie dopisała, cały czas padał deszcz. Przemokliśmy strasznie, a mimo to wszyscy wróciliśmy szczęśliwi. Bo coś z tego każdy wyniósł. Wielu młodych nie miało pojęcia o tych miejscach. Wielu

śluchało mnie, jak dzieliłam się wiedzą historyczną. Wielu brało udział w dyskusjach i, co ważne, byli zainteresowani kontynuowaniem takich spotkań.

– Czyli to ważne, aby włączać młodzież do akcji, nawet trudnych?

– To bardzo ważne. Młodzież jest chętna na różne zadania. Z uczniami z Dubienki długo współpracuję, i ze szkoły podstawowej, i z liceum. Nawet dzwonią do mnie absolwenci i chcą brać udział w kolejnych wspólnych projektach

– A masz wsparcie nauczycieli w tych szkołach?

– Tak. Trzeba przyznać, że w każdej z placówek mam przyjazne osoby, zainteresowane współpracą opartą na pamięci historycznej. Mam też wsparcie z urzędu miasta, ze strony konsula honorowego. Pomaga tyle, ile może.

– Reginko, jak długo będziesz jeździła na Wołyń? Dopóki starczy sił?



Regina Awtoniuk i Eugeniusz Gosiewski ze Stowarzyszenia Odra–Niemen podczas wyprawy „Zaduszki Kresowe” w Rymaczach

– Będę jeździła do końca, bo to obiecałam swojej mamie, pani Rozalii, która już nie żyje. Przyrzekłam sobie, że tyle, ile dam rady. Nawet jak już nie będę mogła pracować, to zorganizuję grupę, a sama popatrzę. Jestem... po prostu jesteśmy to winni tym Polakom, którzy na Wołyniu zostali.

– Chciałam na koniec powiedzieć, że takie osoby jak ty, działające w różnych miejscach,

często oddalonych od wielkich miast, często niewidoczne w przekazach, robią tak wspaniałe i wielkie rzeczy. Różne środowiska, organizacje, a głównie ich liderzy, mimo wielu trudności i ograniczeń, przyczyniają się do rozwoju tak ważnych projektów. Poznałyśmy się właśnie dzięki temu, że twoje środowisko i Odra–Niemen spotkały się na wspólnym wołyńskim szlaku, że robimy podobne rzeczy i że dobrzy ludzie nas połączyli.



Bielin – miejsce pamięci

– Zawsze to powtarzam, że jestem bardzo wdzięczna płk. Krzysztofowi Gawędzie ze Straży Granicznej, że nas ze sobą poznał, że poznałam Stowarzyszenie Odra–Niemen. Jestem za to bardzo wdzięczna, bo od pierwszego telefonu polubiłyśmy się i realizujemy tak wiele ważnych zadań.

– Myślę, że ludzie, którzy społecznie działają, są autentycznie zaangażowani, czują, że są dla siebie ważni, że są w grupie, która coś ważnego robi. Działają razem, aby te ważne wspólne sprawy wzmocnić.

– Powiem jeszcze, że te wyjazdy na Wołyń są ważne też przez ludzi. Zawsze będę wspominać wyprawę, na którą zabrałam starszych ludzi, mieszkańców Bindugi. Niektórzy byli pierwszy raz i trudno im było wytłumaczyć, że ich wyobrażenie o miejscu urodzenia jest inne. Jeden z panów, ponad 90-letni, gdy zobaczył Bindugę, a bardziej jej brak, to całował na kolanach ziemię i płakał, a my wszyscy razem z nim. I takie spotkania, wspólne wrzuszenia są najważniejsze.

– Dla mnie też najważniejsze są spotkania i poczucie bycia we wspólnocie. I na koniec, Regino, jeszcze jedno pytanie. Jak wiesz, Odra–Niemen, całe środowisko działa ponad podziałami, z daleka od polityki. Szukamy wspólnych treści, wspólnych działań. Powiedz, czy widzisz, że tak trudna sprawa jak Wołyń, jego tragiczne historie mogą łączyć ludzi, i czy spotykasz się na swoich wyprawach z konfliktami na tle politycznym.

– Powiem tak: nigdy nikogo, kto chce ze mną pracować, nie pytam, jakie ma poglądy, z jakiej jest opcji. Nie ma tematu polityki na naszych wyjazdach, a było ich tak wiele. To są sprawy poza naszym działaniem.

– Czyli zgodzisz się, że trzeba szukać wspólnych treści i na tym budować mocne relacje.

– Trzeba się trzymać ważnych, potrzebnych spraw, działać razem i wciągać jak najwięcej młodzieży do wspólnych działań. Bo młodzież jest najważniejsza.

– Regino, zachęcamy wszystkich do wspólnych wyjazdów z nami na Wołyń?

– Zapraszam i proszę: pamiętajmy o Wołyniu.



Rymacze – miejsce pamięci

AKCJA RENOWACYJNA

OBRAZ Z BINDUGI

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem z Bindugi wraz ze srebrną koszulką i koronami znajdował się w ołtarzu głównym kościoła pw. św. Mikołaja w Bindudze – miejscowości na Wołyniu, po której pozostały tylko resztki zniszczonych grobów. Obraz to jedyna ocalała rzecz.

Przestawiciele potomków rodzin zamieszkujących Bindugę pozyskali środki finansowe i przy ścisłej współpracy z ks. Piotrem Ciećkiewiczem, proboszczem parafii w Dubience, oraz wojewódzkim konserwatorem zabytków w Chełmie podjęli działania, które doprowadziły do renowacji obrazu. Dzięki temu obraz i koszulki z koronami, powtórnie ocalone przez konserwator Agatę Woźniak-Niemkiewicz z Jarosławia, mogą dalej uświetniać ołtarz kaplicy bocznej w kościele parafialnym w Dubience. Po renowacji Matka Boska z Dzieciątkiem z Bindugi oraz gabłota ze srebrną koszulką i koronami, nim powróciły do Dubienki, były eksponowane przez kilka tygodni w Muzeum



Obraz po konserwacji

Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza, w Dziale Sztuki Kaplicy Świętego Mikołaja w Chełmie.

W ten sposób umożliwiono obejrzenie

eksponatów mieszkańcom Chełma, którzy związani są z Wołyniem. 29 sierpnia 2020 roku podczas Nocy Kultury w Chełmie Kaplicę Świętego Mikołaja odwiedziło ponad 200 osób. Dwa dni później obraz i gabłota powróciły do kościoła parafialnego w Dubience. 12 września 2020 roku podczas mszy św., w której uczestniczyli kapłani, potomkowie rodzin z Bindugi, zaproszeni goście i parafianie, Jego Ekscelencja ks. biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariusz Leszczyński uroczyste poświęcił obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem z Bindugi, gabłoty ze srebrną koszulką i koronami oraz z wotami dziękczynnymi.

Oprac. ks. Piotr CIEĆKIEWICZ

W rozmowie z Regiłą Awtoniuk stale wracamy do Bindugi, dlatego uzupełnieniem niech będzie tekst Zbigniewa Lubaszewskiego „Pamięci rodzin z Bindugi na Wołyniu”. Natomiast współczesna historia obrazu Matki Bożej Anielskiej z kościoła pw. św. Mikołaja w Bindudze, który jako jedyna pamiątka ocalała po rzezi wołyńskiej, to osobna opowieść. Obraz znajduje się obecnie w Dubience, w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej. Stowarzyszenie Odra-Niemen miało swój nieduży wkład finansowy w renowację obrazu.

Ilona Gosiewska

WSPOMNIENIA Z WOŁYNIA

MIEJSCOWOŚĆ, KTÓREJ JUŻ NIE MA

Pamięci rodzin z Bindugi na Wołyniu i ocalonych wraz z obrazem Matki Bożej Anielskiej z kościoła pw. św. Mikołaja w Bindudze oraz mieszkańcom Dubienki za pomoc okazaną w okresie II wojny światowej.

Binduga – jedna z wielu polskich miejscowości na Wołyniu, które już nie istnieją. Dramatyczne lata II wojny światowej przyniosły jej całkowitą zagładę, a ślady po domach porosła trawa i las. Ale Binduga pozostała. Mimo tragicznych losów zachowali ją w pamięci i sercach ci, którym udało się przeżyć. Rozsiani po całej Polsce – również w leżącej po drugiej stronie Bugu Dubience, której mieszkańcy

przygarnęli pozbawionych domów i dobytku uciekinierów – ciągle wracają do swego utraconego małego świata.

Binduga, zwana też Biendugą, Biendiugą lub Binduhą, była nadbużańską osadą, należącą niegdyś do starostwa dubienieckiego w województwie bełskim. Dzięki korzystnemu położeniu funkcjonowała tutaj przystań (słowo „binduga” oznacza miejsce, gdzie zbija się drewno

do spalania towarów). W czasach I Rzeczypospolitej przez Bindugę spalwano zboże z całego Wołynia, toteż istniały tutaj liczne spichlerze, a ludność wyróżniała się zasobnością. Wraz z rozbiorem Polski i powstaniem nowych granic osada straciła na znaczeniu i transportowana przez nią jedynie drewno.

W drugiej połowie XIX wieku transport wodny coraz bardziej wypierała kolej, toteż

mieszkańcy zajmowali się głównie uprawą ziemi i hodowlą zwierząt. W Bindudze istniała także dogodna przeprawa przez Bug, z której m.in. korzystały oddziały Tadeusza Kościuszki przed bitwą pod Dubienką, stoczoną 18 lipca 1792 roku. W 1818 roku w miejscowości mieszkało 127 osób, a w 1839 roku – 179. Binduga w ciągu swoich dziejów była w posiadaniu Sieniutów-Lechowickich, Potockich, Stoińskich, Wydźgów, Kroczyńskich i Krzyżanowskich. Istniał tutaj murowany dwór z lochami, wybudowany prawdopodobnie w XVIII wieku, otoczony malowniczym parkiem. Gościem w dworze Kroczyńskich był m.in. Józef Piłsudski, który zatrzymał się tutaj we wrześniu 1915 roku w drodze do oddziałów I Brygady Legionów Polskich na Wołyniu.

Życie mieszkańców Bindugi ogniskowało się wokół kościoła. Murowana świątynia pw. św. Mikołaja powstała w 1774 roku z fundacji starosty dubienieckiego Kazimierza Wydźgi. Do trzeciego rozbioru kościół związany był z parafią pw. Trójcy Przenajświętszej w Dubieniec, następnie funkcjonował jako świątynia filialna parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Lubomlu. W dokumentach z wizytacji parafii w 1818 roku znajduje się krótki opis świątyni: *Opisanie kaplicy we wsi Biendiuga zwanej Kaplica pomieniona cała murowana i wskroś ozdobię pomalowana, z kopułą, oknami dobrzemi, drzwiami zamkami dosyć dobrze opatrzonemi, dachówką pokryta. Przy tej niedaleko dzwonnica, także murowana i dachówką pokryta, i cmentarz około kaplicy i dzwonnicy murem obwiedziony. Ołtarzów w tej kaplicy trzy dosć ozdobnych, w 1-nym z nich obraz Matki Boskiej, w 2-gim św. Mikołaja, w 3-cim św. Antoniego. Znajduje się także ambona.* Kaplica została przebudowana w 1845 roku.

W świątyni znajdował się, otoczony czcią, obraz Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem, określany przez mieszkańców mianem Matki Bożej Anielskiej. Powstał prawdopodobnie na przełomie XVII i XVIII wieku. W nieznanych okolicznościach trafił do świątyni. W pierwszej połowie XIX wieku wizerunek przykryty był jedwabną zasłonką w kolorze zielonym. Z czasem jej miejsce zajęła posrebrzana metalowa sukienka. W 1921 roku została w Bindudze powołana samodzielna parafia, obejmująca miejscowości: Binduga, Bołtuny, Bystraki, Jeżówka, Murawa, Pohuklanka, Rakowiec, Terchy, Wydźgów, Wysock, Zamłynie i Ziemia, gdzie istniała drewniana kaplica ufundowana przez rodzinę Górskich. W 1938 roku parafia liczyła 1745 wiernych. W momencie wybuchu II wojny światowej proboszczem był ks. Ignacy Pożerski. Wieś składała się z 92 gospodarstw i zamieszkała była przez 542 osoby. Większość mieszkańców stanowili Polacy. W Bindudze mieszkali m.in.: Koszelukowie, Stadniccy, Kostecy, Neczajowie, Gruszczyńscy, Stasiukowie,

Mikołajczykowie, Zwierzyńscy, Marcyniukowie, Bajkiewiczowie, Malczewscy, Krzywińscy, Ambroziewiczowie, Bortnowscy, Janiczukowie, Kordasowie, Kurzelewscy, Rogulscy, Krakiewiczowie, Królikowscy i Cybulscy. Około 30% mieszkańców stanowili Ukraińcy.

Wraz z wybuchem II wojny światowej dla mieszkańców Bindugi rozpoczął się trudny czas. W wyniku działań wojennych miejscowość znalazła się pod okupacją ZSRR. Z racji granicznego usytuowania w 1940 roku mieszkańcy wsi zostali wysiedleni przez NKWD do miejscowości Janowiec w powiecie horochowskim, na miejsce wysiedlonych kolonistów niemieckich. Zabrali ze sobą obraz Matki Bożej, który



Kościół parafialny pw. św. Mikołaja w Bindudze, lata 30. XX w.



Julian Bajkiewicz, *Binduga 2. VIII 1939*, olej/plyta, lata 80. XX w., zbiory rodziny Bajkiewiczów. Fot. Grzegorz Zablocki. (Obraz przedstawia ostatnie uroczystości odpustowe Matki Bożej Anielskiej w Bindudze).

nie mógł pozostać w zdewastowanym kościele. Po ataku Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 roku część mieszkańców powróciła do Bindugi, a do kościoła powrócił cudowny obraz. Doczekali do lipca 1943 roku, kiedy na Wołyniu ukraińscy nacjonaliści z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, wspierani przez ludność cywilną, przystąpili do eksterminacji ludności polskiej.

Początkowo do Bindugi docierały tylko wieści o dramatycznych wydarzeniach. Szukając schronienia, część mieszkańców wsi trafiła do leżącej po drugiej stronie Bugu Dubienki. Wraz z mieszkańcami Bindugi za Bug powędrował obraz Matki Boskiej Anielskiej – znalazł schronienie w kościele parafialnym pw. św. Trójcy Przenajświętszej. Mimo ciągłego zagrożenia niektórzy próbowali pozostać w Bindudze lub okolicznych lasach. Wsparcia udzielali im żołnierze Armii Krajowej z placówki w Dubieniec, dowodzonej przez ppor. Stanisława Witamborskiego ps. „Mały”. Placówka formalnie wchodziła w skład obwodu Hrubieszów,

jednak z racji prowadzenia działań na Wołyniu (od sierpnia 1943 roku drużyna dywersyjna oddziału operowała po drugiej stronie Bugu, współpracując z oddziałem por. Kazimierza Filipowicza ps. „Kord”) była taktycznie związana z utworzoną na początku 1944 roku 2. Wołyńską Dywizją Piechoty Armii Krajowej jako samodzielna kompania przeprawowa (wchodząc w skład batalionu „Korda”). Część żołnierzy od października 1943 roku stacjonowała w Bindudze.

Obok prowadzenia działań w obronie polskiej ludności żołnierze „Małego” organizowali przerzuty łączników i kurierów, kursujących między Komendą Główną AK a dowództwem dywizji, oraz przeprawy (przy pomocy łodzi i prowizorycznych mostów) oddziałów AK na Wołyń. Przez pewien czas w Bindudze przebywał także oddział por. Zbigniewa Ścibora-Rybskiego ps. „Motyl”. W kwietniu, wraz z przystąpieniem Niemców do ofensywy przeciw oddziałom dywizji, Binduga została zbombardowana. Bomby zniszczyły m.in. kościół. Mieszkańcy wsi, szukając schronienia w pobliskich lasach, zostali zmuszeni przez Niemców do opuszczenia Wołynia. Istniała nawet obawa, że trafią do obozu na Majdanku. Jednak i tym razem pomocy udzielili mieszkańcy Dubienki, oferując uciekinierom opiekę i dach nad głową.

W 1944 roku mieszkańcy Bindugi po raz ostatni widzieli swoją wieś. Nigdy do niej nie wrócili. Do lat pięćdziesiątych zachował się zniszczony kościół; potem został rozebrany. Pozostał jedynie porośnięty drzewami cmentarz, na którym znajduje się około 15 nagrobków i krzyży oraz mogiła 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Na cmentarzu pochowano także kilkanaście osób ze wsi Ziemia, które zginęły z rąk Ukraińców 29 sierpnia 1943 roku. Na przekór tragicznej historii przetrwała jeszcze jedna pamiątka – cudownie zachowany obraz Matki Bożej Anielskiej, który wciąż czuwa w kościele w Dubieniec nad swoimi wiernymi.

1 września 2018 roku w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Dubieniec odsłonięta została tablica dziękczynna ku czci mieszkańców Bindugi i Dubienki.

Uroczystość odsłonięcia tablicy oraz niniejsze wydawnictwo okolicznościowe finansowali potomkowie rodzin z Bindugi na Wołyniu: Ambroziewiczów, Bajkiewiczów, Bortnowskich, Janiczuków, Gruszczyńskich, Kordasów, Kosteckich, Krakiewiczów, Królikowskich, Krzywińskich, Kurzelewskich, Malczewskich, Mikołajczyków, Neczajów, Rogulskich, Stadnickich i Zwierzyńskich.

Działania finansowo wsparł również Światowy Związek Żołnierzy – Okręg Wołyński oraz Środowisko Chełmskie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Zbigniew LUBASZEWSKI

LWOWSCY ARTYŚCI

ŻYCIE SZTUKĄ

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zostało założone w 2002 roku. Skupia profesjonalnych artystów plastyków, historyków sztuki, fotografów, aktorów, dziennikarzy, pisarzy i architektów. Najważniejsze cele towarzystwa to reaktywowanie i rozwój polskich tradycji narodowych, języka i kultury polskiej, odrodzenie i rozwój wszystkich dziedzin sztuki ukraińskiej i polskiej jako integralnej części kultury europejskiej. Członkowie towarzystwa są absolwentami ukraińskich i polskich wyższych uczelni artystycznych.

W swoim dorobku towarzystwo ma ponad 200 wystaw malarskich na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie i w Polsce. Lwowskie towarzystwo posiada galerię „Własna Strzecha”, gdzie odbywają się wystawy, plenery, warsztaty i spotkania. Członkowie, dzieląc się swoim talentem i doświadczeniem, prowadzą w galerii studium rysunku oraz zajęcia plastyczne.

Od wielu lat przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych funkcjonuje szkoła plastyczna „Kolor Radości”, do której uczęszczają dzieci z polskich rodzin i szkół we Lwowie. Zajęcia artystyczne są prowadzone przez młodych artystów z klubu „Skrzydła”, który od 2006 roku działa przy towarzystwie. Członkami klubu są studenci i absolwenci wyższych uczelni artystycznych na Ukrainie i w Polsce. W swoim dorobku młodzi artyści mają wystawy zbiorowe i indywidualne oraz międzynarodowe plenery malarskie. Każdego roku odbywają się w galerii warsztaty plastyczne, w których uczestniczą dzieci ze Stowarzyszenia Odra–Niemen–Dniestr. Wykonują prace o tematyce patriotycznej, sakralnej i świątecznej.

Od 2003 roku przy towarzystwie działa również, z myślą o osobach starszych, szkoła plastyczna „Wrzos”, którą kieruje Irena Strilciw, wykładowca ASP we Lwowie. Placówka specjalizuje się w studium rysunku, kompozycji i poznawaniu technik malarskich. Cyklicznie organizuje wystawy zbiorowe i indywidualne oraz plenery malarskie w okolicach Lwowa. Obecnie w szkole funkcjonują dwie grupy. Pierwsza po 10 latach nauki dostaje dyplom wraz ze wskazówkami prof. Mieczysława Maławskiego i kontynuuje malowanie. Druga grupa zdobywa wiedzę i umiejętności według akademickiego programu ASP we Lwowie pod kierownictwem Ireny Strilciw.

Towarzystwo dzięki wsparciu Senatu RP oraz

Zapraszamy do współpracy z organizacją, do kupowania pięknych obrazów

Kontakt: skrzydla.lwow@gmail.com. Ukraina, 79000 Lwów, ul. Rylejewa 9/6



Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” może planować dużo ciekawych inicjatyw i prowadzić wszechstronną działalność kulturalną.

Od wielu lat współpracujemy również ze Stowarzyszeniem Odra–Niemen w Wrocławiu i jego lubelskim oddziałem. Podtrzymujemy kontakty z innymi organizacjami pozarządowymi w Polsce.

Upowszechniamy indywidualny i zbiorowy dorobek swoich plastyków, organizując projekty artystyczne, wystawy międzynarodowe, plenery malarskie, imprezy literackie oraz spotkania z przedstawicielami kultury i sztuki.

Jesteśmy poza krajem ojczystym, ale życie ze sztuką i wspólne zainteresowania pozwalają nam, artystom mieszkającym na Ukrainie, przebywać w polskim kręgu kulturowym i zachowywać tożsamość narodową, jednocześnie ubogacając ją o tradycje innych narodowości przyjaznych nam i zamieszkałych na Kresach Wschodnich.

Mieczysław Maławski, prezes LTPSP, artysta malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie





Krzysztof Olechnowicz z Lidia Lwow-Eberle ps. „Lala”

BLISCY TEŻ CIERPIELI

ŚWIĘTO NIE TYLKO WYKLĘTYCH

W nadchodzące święto Niezłomnych – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ogarniamy pamięcią wszystkich tych niezwykłych Wyklętych Bohaterów, których spotkaliśmy na swojej drodze. Przy okazji warto pomyśleć o losie rodzin Żołnierzy Wyklętych, ich najbliższych – matek, żon, dzieci. Chciałbym podzielić się moimi przemyśleniami o bliskich żołnierzy drugiej konspiracji i przedstawić chociaż część z nich; z niektórymi przyjaźnimy się lub blisko współpracujemy.

Rodzinom osoby, którą państwo – zniewolone przez komunistyczny reżim – uważa za „bandytę”, „wroga”, a przynajmniej za „osobę podejrzaną”, nie było łatwo. Rodziny żołnierzy drugiej konspiracji, choć często również i pierwszej, zostały przez komunistyczne władze wyrzucone na margines. Jej członkowie z trudem znajdowali pracę, często byli obserwowani i inwigilowani, a przede wszystkim traktowano ich jako zagrożenie. Oznaczało to życie w trudnych warunkach, gorsze możliwości rozwoju i startu zawodowego,

mnóstwo codziennych utrapień. Trzeba pamiętać, że rodziny Wyklętych przez wiele lat zmagaly się z traumą z dzieciństwa, pamiętając koszmary czasów stalinowskich i wielką krzywdę najbliższych. Ich życie było napiętnowane, dalekie od losu przeciętnej rodziny, żyjącej wprawdzie w systemie zniewolenia, ale jednak nieprześladowanej przez tenże system.

Wielkim świętem dla rodzin Żołnierzy Wyklętych był czas Solidarności – lata 1980 i 1981. Większość z nich z radością przyjęła zmiany w Polsce, włączając się w budowę nowej, innej

– wolnej Polski. Dziś też działają, m.in. na rzecz propagowania wiedzy nie tylko o swoich najbliższych, ale i o naszej prawdziwej współczesnej historii. Wiele stowarzyszeń i fundacji jest wspieranych przez krewnych naszych bohaterów. Nie inaczej jest ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen.

Na początku działalności spotkaliśmy na naszej drodze rodzinę Suszyńskich. Wiedzieliśmy, że Kazimierz jest synem legendarnego „P-8” – Leona Suszyńskiego, żołnierza pierwszej i drugiej konspiracji, dowódcy oddziału Zrzeszenia WiN w Puszczy Knyszyńskiej. Żołnierzem

Wykłym była również żona Leona Suszyńskiego – Helena Suszyńska ps. „Orlica”, mama Kazimierza. Leon i Helena ujawnili się w 1947 roku. Nie powstrzymało to funkcjonariuszy ubeckiego systemu przed aresztowaniem Leona Suszyńskiego. Spędził w więzieniach komunistycznych wiele lat, nie doczekał czasów Solidarności. Ale jego syn, Kazimierz, zaangażował się w walkę, za co został internowany. Do dziś wspiera patriotyczne działania. Żona Kazimierza, Małgosia, też działaczka Solidarności Walczącej, ma również piękną kartę historii z ostatniego zrywu Polaków o wolność. Od wielu lat jest wiceprezesem zarządu głównego naszej organizacji. Ich dzieci, Ula i Rysiek, są członkami Stowarzyszenia Odra–Niemen. Ciekawy artykuł o Leonie Suszyńskim, autorstwa jego syna, został zamieszczony w tymże numerze kwartalnika.

W podlaskim oddziale Stowarzyszenia Odra–Niemen też działają osoby blisko spokrewnione



Małgosia i Kazimierz Suszyńscy

Fot. Stowarzyszenie Odra–Niemen



Marta Ziębikiewicz z prof. Krzysztofem Szważykiem

Fot. Stowarzyszenie Odra–Niemen

Bartczak – córka płk. Stanisława Kasznicy, ostatniego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych, czy śp. Barbara Leonowicz-Babiak – córka por. Jana Leonowicza ps. „Burta”, dowódcy oddziału Zrzeszenia WiN na Lubelszczyźnie. Pani Basia razem z mężem, śp. Zenonem Babiakiem, nie tylko wspierali nasze działania, ale przede wszystkim byli dobrym duchem wielu naszych projektów.

W dniu nadchodzącego święta Żołnierzy Wykłėtų pochyłmy się również nad ich rodzinami. Spróbujmy zrozumieć ich cierpienie, potrzeby i oczekiwania, ich przekaz o pomordowanych ojcach, ale i wyrazić podziw dla wspaniałych postaw szlachetnych i dzielnych matek – żon Żołnierzy Wykłėtų. Nie zapominajmy, że to również ich święto. Chwała Bohaterom – również tym z rodzin!

Eugeniusz GOSIEWSKI

z jednym z winowców. Mowa o Janie Siedleckim ps. „Pik” – dowódcy jednego z batalionów komendy obwodu WiN Białystok. Działał również na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Ujawnił się w 1947 roku. W 1952 roku został aresztowany przez UB, a po krótkim śledztwie dostał karę więzienia. Po wypuszczeniu na wolność nie podjął żadnej działalności opozycyjnej. Jego syn i wnuk należą do podlaskiego oddziału SON. Wnuk, Łukasz, jest prezesem zarządu oddziału.

Jednak największy wkład rodzin Żołnierzy Wykłėtų w nasze działania odnotowuje centrala we Wrocławiu. To tu wspiera nas, od dawna, Marta Ziębikiewicz – córka kpt. Władysława Łukasiuka ps. „Młot”, legendarnego dowódcy 6. Wileńskiej Brygady AK na Podlasiu, czy Krzysztof Olechnowicz – syn płk. Antoniego Olechnowicza ps. „Pohorecki”, ostatniego komendanta Wileńskiego Okręgu AK, dowódcy Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK. Przez wiele lat pomagała nam śp. Zofia



Barbara Leonowicz-Babiak i Zenon Babiak

Fot. Stowarzyszenie Odra–Niemen

SKUPISKA RODAKÓW

POLSKA W SERCU SYBERII

Syberia przyciąga nas dziką przyrodą, bezkresem, czymś dalekim i nieodgadnionym. Często też kojarzy nam się z bolesną historią tysięcy Polaków, cierpieniem, rozłąką. Te dwa skrajne wrażenia uzupełnia obecność społeczności polskiej w Rosji, krzewiącej kulturę polską w sercu Syberii.

Szacuje się, że Federację Rosyjską zamieszkuje około 73 tys. ludności narodowości polskiej. Może się wydawać, że to niewielka liczba. Jednak warto wziąć pod uwagę, iż w oficjalnych statystykach nie są uwzględniane osoby o polskich korzeniach, które identyfikują się z Polską. Od czasu rozpadu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w 1991 roku rozwinęła się duża sieć kontaktów i organizacji polskich w Rosji. Liczną grupę Polaków oraz osób deklarujących posiadanie korzeni polskich zrzesza Polska Federalna Autonomia Narodowo-Kulturalna „Kongres Polaków w Rosji”. Według szacunków około pięćdziesięciu polskich organizacji działa w Rosji. W niniejszym artykule chciałabym skupić uwagę na wątku Polaków, którzy zamieszkują syberyjskie miejscowości za Uralem – w szczególności Tobolsk, Jekaterynburg oraz Wierszynę.

Na początek warto się zastanowić, kim byli przodkowie Polaków żyjących obecnie na Syberii i w jakich okolicznościach tam trafili. Historia naszego kraju związana jest z tragicznymi wydarzeniami – wielokrotnymi zrywkami rodaków, którzy trafili na Syberię za udział w powstaniach narodowych bądź w okresie II wojny światowej. Pamiętając o bolesnej historii swoich przodków, częstokroć nie zauważamy, że Syberia nie była jedynie miejscem wysiedlenia polskich rodzin. Okazuje się bowiem, że ta kraina geograficzna stawała się niekiedy celem emigrantów szukających lepszego życia i naukowców zafascynowanych tym niezbadanym zakątkiem świata.



Kościół pw. Świętej Trójcy w Tobolsku

Fot. Honorata Konon

w wojnie napoleońskiej, a potem w powstaniu listopadowym i styczniowym. Obecnie, dzięki staraniom proboszcza ks. Dariusza Stańczyka, osoby o polskich korzeniach spotykają się w parafii Świętej Trójcy w Tobolsku. W 2019 roku odbył się I Zjazd Polaków w Tobolsku. Miał on charakter konferencji poświęconej polskim śladom w historii Syberii. Ważną częścią zjazdu były wystąpienia potomków zesłańców oraz członków represjonowanych polskich rodzin. Dążenie do odkrywania swoich korzeni wyrażają słowa jednego z uczestników: *Za nami świadczy cały ród. To niepowtarzalne uczucie, kiedy odkrywa się swoje korzenie. To nie są roślinki ledwie kielkujące z ziemi, ale potężne drzewo, a my jesteśmy jego gałęziami.*

Co roku w Tobolsku odbywają się koncerty organowe. Wydarzenie jest otwarte dla osób każdej narodowości i każdej religii. Tutaj zjeżdżają z całej Syberii potomkowie Polaków, aby spotkać się z resztą społeczności.

Podczas mojego pobytu w Tobolsku w 2017 roku przy parafii Świętej Trójcy skupiona była niewielka, dwudziestoosobowa grupa zainteresowana swoimi polskimi korzeniami i pielęgnująca pamięć o Polakach z Tobolska. Obecnie z radością można zauważyć, jak bardzo owa społeczność się rozrasta.

W Tobolsku znajduje się wiele miejsc poświęconych pamięci Polaków. Jednym z najważniejszych jest dawne więzienie na zamku, w którym przebywali powstańcy styczniowi. Każdego roku 30 października obchodzony jest w tym miejscu Dzień Represjonowanych, ku pamięci rozstrzelanych tam więźniów. Szacuje się, że w XIX wieku w Tobolsku żyło około 9 tys. zesłanych Polaków. Ich mogiłą, tzw. polskim mauzoleum, od lat opiekuje się grupa miejscowych ochotników.

POLACY W TOBOLSKU

Tobolsk zamieszkują potomkowie Polaków, którzy zostali deportowani na Syberię za udział



Fragment mogiły polskich zesłańców na cmentarzu w Tobolsku

Fot. Katarzyna Wójtowicz

POLACY W JEKATERYNBURGU

Grupa osób o polskich korzeniach z Jekaterynburga zrzesza się w Stowarzyszeniu Polskim „Polaros”. Już w 2017 roku dało się zauważyć, że jest to prężnie działająca organizacja, głównie na polu kultury. Działalność stowarzyszenia mogła się rozwinąć na skutek



Tablica pamiątkowa Domu Dziecka w Tobolsku z lat 1943-1944

Fot. Honorata Konon

przemian ustrojowych w latach 90. i poluzowaniu reżimu. Polskie Stowarzyszenie „Polaros” zostało zarejestrowane przez ministerstwo prawa obwodu swierdłowskiego 19 marca 1992 roku, a już w 1995 weszło w skład członków Kongresu Polaków w Rosji. Stowarzyszenie zjednoczyło ludzi mających polskie pochodzenie, ale także miłośników polskiej kultury, języka, literatury i kina. W spotkaniach organizacji biorą udział nie tylko Polacy, ale także Rosjanie zainteresowani kulturą i historią naszego kraju. Przy stowarzyszeniu funkcjonuje Szkoła Kultury i Języka Polskiego, gdzie uczniowie mogą rozpocząć naukę języka polskiego, a także brać udział w ciekawych wydarzeniach naukowych i kulturalnych. Oprócz szerzenia kultury polskiej stowarzyszenie pielęgnuje pamięć historyczną i dzieje Polaków z Jekaterynburga. Dzięki żmudnej pracy jego członków odtworzona została tragiczna historia zesłanych tu Polaków. Grupa zainteresowana jest przede wszystkim pielęgnowaniem pamięci o zesłańcach z lat 40. XX wieku ze wsi Kostuosowo. Tam bowiem zostało zesłanych około 10 tys. osób. Natomiast w położonej niedaleko niewielkiej miejscowości Oziornyj znajduje się cmentarz zesłańców, o który dbają kolejne pokolenia uczniów szkoły. Dzięki nim w ten sposób zostaje zapewnione „dziedzictwo pamięci” – jak to określają Polacy z Jekaterynburga.

Również obecnie, mimo szalejącej pandemii i ograniczonych możliwości, członkowie stowarzyszenia „Polaros” nie spoczywają na laurach. W miarę możliwości, jakie dają obecnie środki komunikacji elektronicznej, organizują konkursy ortograficzne z języka polskiego, wiedzy o Polsce, a także biorą udział w licznych konferencjach naukowych i wydarzeniach kulturalnych dotyczących Polski. W Jekaterynburgu funkcjonuje zespół wokalny-muzyczny, którego historię stowarzyszenie opisuje następująco: *Mało kto wie, że jeszcze na początku XVIII w. w Tobolsku, w stolicy guberni, przy gubernatorze został stworzony zespół instrumentalny i orkiestra z polskich więźniów konfederatów. W domach każdego bogatego człowieka koniecznie znajdowały się skrzypce, organy ręczne, a później fortepian. Te okoliczności wzbudziły potrzebę stworzenia wykwalifikowanej*



Widok na dawne więzienie dla zesłanych powstańców styczniowych w Tobolsku



Widok na dawne więzienie dla zesłanych powstańców styczniowych w Tobolsku

kadry muzycznej, szczególnie w dziedzinie edukacji muzycznej. Zesłańcy polscy, katorżnicy, więźniowie czy żołnierze armii carskiej najczęściej byli ludźmi wykształconymi muzycznie. W XIX w. tworzyli oni orkiestry dęte, symfoniczne, brali w nich udział wybitni muzycy. (...) Od tego czasu powstało uzasadnione przekonanie: gdzie Polacy – tam muzyka. Chcieliśmy w naszym mieście odrodzić tę tradycję – zadziwiającą, ciepłą atmosferą salonów muzycznych.

POLACY W WIERSZYNIE

Wierszyna to wieś położona około 100 km na północ od Irkucka. Zamieszkują ją głównie potomkowie osadników z Małopolski, którzy w 1910 roku wyemigrowali na Syberię. Daleka kraina bowiem jawiła się im jako miejsce pomyślności i nadziei na lepsze życie. Wiązało się to z reformą premiera Piotra Stołypina, która bezrolnym chłopom dawała tam ziemię. Ze Stołypińskiego programu przesiedlenia chłopów za Ural skorzystało wielu Polaków, którzy mimo świadomości wygnania w te rejony pół wieku wcześniej swoich rodaków odważyli się tam zamieszkać. Choć większość polskich osadników nie wytrzymała syberyjskich warunków i wyjechała przy pierwszej okazji, wielu zostało.

Obecnie, ponad sto lat od przybycia pierwszego osadnika, w Wierszynie i okolicznych

wioskach mieszka około trzystu osób. Stąd nazywana jest przez tubylców „Syberyjską Warszawą”, czy też „Małą Polską na Syberii”. Znamienne, że mieszkańcy zachowali język, zwyczaje i kuchnię polską, a pośrodku wsi stoi drewniany kościółek pw. św. Stanisława, który cudem przetrwał czasy sowieckie.

Od 2009 roku posługuje w nim ks. Karol Lipiński. W Wierszynie znajduje się szkoła, w której zajęcia prowadzone są w języku polskim, a także Dom Polski, będący miejscem spotkań mieszkańców, amfiteatr i skansen. Społeczność polska ma własny zespół folklorystyczny Jarząbek, a od 2002 roku działalność prowadzi Stowarzyszenie „Wisła”.

Tę małą wioskę można określić mianem fenomenu. Mimo że minęło sto lat od przybycia pierwszych osiedleńców, mieszkańcy Wierszyny wciąż posługują się mową polską i krzewią tożsamość narodową. Wbrew różnorodnym przeciwnościom i dominacji kultury rosyjskiej udaje się im utrzymać znajomość języka polskiego, narodowych tradycji i kultury przodków.

POLSKA W SERCU SYBERII?

Myślę, że dzieje Polaków na Syberii, ich przeszłość i teraźniejszość najtrafniej wyrażają myśli samych zainteresowanych:

– *Niektórzy mówią, że Syberia to jedno wielkie więzienie* – ksiądz Dariusz Stańczyk, proboszcz kościoła pw. Świętej Trójcy w Tobolsku;

– *„Polaros” to tylko mała część wielowiekowego rozdarcia i zjednoczenia. Nie może sercem nie przynależać do Ojczyzny swych przodków, ale także nie może nie wierzyć w Rosję – Ojczyznę naszych przyszłych pokoleń* – Czesława Pietruszko, pierwsza prezes Stowarzyszenia „Polaros”;

– *Wierszyna jest to mała Polska w sercu Syberii* – mieszkańiec Wierszyny.

Honorata KONON



Widok na malowniczą chatkę na Syberii

WSPOMNIENIE

PAMIĘCI JÓZEFA OLEKSIEWICZA

Major Józef Oleksiewicz był dla naszego stowarzyszenia postacią fundamentalną z wielu względów. Można kolokwialnie rzec, że od lat był, stałym elementem krajobrazu” na bardzo wielu wydarzeniach przez nas organizowanych. Zawsze też był dobrze widoczny dzięki swojemu charakterystycznemu galowemu umundurowaniu. Kapelusze z piórem i wojskowa peleryna, dostrzeżone z daleka, od razu wywoływały uśmiech na twarzy, a w głowie pojawiała się myśl: „Oho, pan Józef i tym razem się pojawił. Skąd on bierze na to tyle energii?”

Siłą rzeczy znał go, można użyć tego słowa bez przesady, każdy członek naszego stowarzyszenia, z każdego z oddziałów. Dlatego jego odejście było tak bardzo bolesne. W planach naszych i pana Józefa było tyle wspólnych projektów. Nikt się tego nie spodziewał i nie był na to przygotowany...

Od tej pamiętnej Wielkiej Soboty 11 kwietnia będzie mijał właśnie rok. Dlatego postanowiliśmy podzielić się kilkoma relacjami naszych wolontariuszy, którzy wspominają naszego ukochanego pana Józefa. Przewijają się wśród nich wesołe (zupełnie jak usposobienie i charakter majora Oleksiewicza), a czasem wzniosłe i uroczyste. Wszystkie jednak pokazują, jak wyjątkowym był człowiekiem, docenianym i kochanym. W numerze kwartalnika, który jest poświęcony Żołnierzom Wyklętym, nie mogło zabraknąć pana Józefa.

MAJOR JÓZEF OLEKSIEWICZ WE WSPOMNIENIACH EMILA MAJCHRZAKA

Fot. Marta Urbaniak



Moje ostatnie zdjęcie z panem Józefem



Józef Oleksiewicz przy wystawie SON

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen

Odszedł pan major Józef Oleksiewicz ps., „Malina”, „Groźny”, „Tatar”, członek najpierw Armii Krajowej, a następnie Narodowych Sił Zbrojnych, żołnierz Niezlomny, żołnierz Wyklęty...

Z panem Józefem miałem okazję spotkać się tylko kilka razy w życiu. Zawsze towarzyszyła temu długa rozmowa. Raz nawet ponadgodzinna w biurze Stowarzyszenia Odra-Niemen, gdy wpadł na kawę, bo akurat miał jeszcze chwilę do odjazdu pociągu. Każdą z nich zapamiętałem w najdrobniejszych szczegółach. Wydaje mi się, jakby to było zaledwie kilka dni temu.

Mając taką możliwość, nie mogłem nie zapytać o losy wojenne. Nigdy nie zapomnę tych szczegółowo omawianych akcji likwidacyjnych przeprowadzanych na służbach z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ataków w lesie na wiozące ich ciężarówki, obliczonych na wysadzenie przy pomocy precyzyjnych strzałów z rkm...

Ale też słów troski wypowiedzianych przez gorącego patriotę i bijącego z nich niepokoju o dobro kraju i wielości zagrożeń płynących tak z zewnątrz, jak i wewnątrz. Tej doskonałej analizy sceny partyjnej, znajomości realiów politycznych.

Widać też było, jak zależało mu na przekazaniu swojej misji i wyznawanych wartości przyszłym pokoleniom. Był chyba najaktywniejszym kombatanem pod względem częstości wystąpień w różnych szkołach.

Godne podziwu jest również to, że jego pogody

ducha nie były w stanie zniszczyć ani wojenna gehenna, ani kilkuletnie piekło stalinowskich więzień. Zawsze wesoły, zawsze uśmiechnięty i skory do gawędy, prawienia komplementów płci pięknej. Chętny do tańców i zabawy (mimo wieku bardzo sprawny w ruchach), a nawet czegoś mocniejszego do wypicia, gdy była szczególna okazja.

A może tu właśnie tkwił sekret osobowości pana Józefa. Może mając za sobą tak straszne przeżycia, człowiek wie już, że nic gorszego go nie spotka i trzeba cieszyć się tym, co tu i teraz, ale też nie zapominać o Bogu, żyć z honorem i myśleć o dobru ojczyzny. Może właśnie to przesłanie powinniśmy sobie zapamiętać i tak zapamiętać naszego pana Józefa.

Na koniec przytoczę słowa pana Józefa dotyczące śmierci.

Byłem trzy razy ranny. Na pamiątkę noszę odłameczki w piersiach i one pójdą ze mną na tamtą stronę. I gdy będę szedł do św. Piotra, to pójdę razem z tym żelazem.

Na pewno tak się stało. Na pewno pan Józef nad ranem, w dniu zmartwychwstania Zbawiciela, zmierzając do bram niebiańskich w swoim charakterystycznym galowym umundurowaniu podhalańczyka, w pelerynie nawiązującej do góralskiego folkloru, ukłonił się św. Piotrowi, uchylając kapelusza z orlim piórem. I wszedł do raju. Ale już bez odłamków kul tkwiących w piersi, te zostały przed bramą, jak Chrystusowe gwoździe...

WSPOMNIENIA DAMIANA FIETA O MAJORZE JÓZEFIE OLEKSIEWICZU

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen



Autor w serdecznej rozmowie z panem Józefem

Pana majora Józefa spotkałem po raz pierwszy, gdy pojechałem po niego do Księżnic Wielkich. Ówczesny 89-latek zaczął biec na obrzeża swojej miejscowości w obawie, że minąłem jego dom i czekam na niego na końcu wioski. Z jednej strony byłem przerażony tym widokiem, bojąc się tragedii na miejscu, a z drugiej poczułem, że mam do czynienia z niebyle kim. Niespełna 1,5 roku później ten sam człowiek w szkole podstawowej zaśpiewał na stojąco dla dzieci „*Więc szumcie nam, jodły, piosenkę*”.

Uwielbiałem rozmawiać z majorem Oleksiewiczem. Jego opowiadania z czasów wojny i PRL były wyjątkowe. Pomimo 90 lat był pełen energii, uśmiechnięty i czerpiący radość z tego, że może spotykać się z ludźmi młodymi. Potrafił zagadnąć młode dziewczyny w elegancki sposób – rozmawiając i robiąc sobie z nimi zdjęcia. Na uroczystej gali z okazji urodzin Stowarzyszenia Odra-Niemen pan Józef podszedł do mnie i zapytał o kobietę stojącą obok nas: *Panie Damianie, ładna ta niska brunetka, правда? Odpowiedziałem: Panie Józefie, idealna dla pana. Zaraz będzie chciała sobie zrobić zdjęcie z panem. To będzie idealna okazja, aby z nią porozmawiać.*

Nie minęły dwie minuty i pan Józef, z uśmiechem na twarzy, zaakceptował propozycję wspólnego zdjęcia z młodą dziewczyną. Tego samego wieczoru major mnie zapytał: *Panie Damianie, ma pan coś na rozgrzanie? Żołądek trochę mnie boli.* Odpowiedziałem: *Panie Józefie, nie mam, ale zaraz coś będzie.* Szybko pobiegłem do żabki po setkę żubrówki; wypiliśmy ją w drugiej sali, gdzie nikogo nie było. Nie minęło 15 minut i pan Józef podchodzi po raz kolejny, mówiąc: *Panie Damianie, jednak dalej coś mnie tam uwiera w żołądku. Nie ma pan drugiej setki?*

W trakcie epidemii koronawirusa opowiadał mi, że nudzi się w domu, a jedyną przyjemnością jest wyjście do ogródka i uprawa warzyw. Nie mógł się doczekać, kiedy znów zacznie odwiedzać szkoły i spotykać się z uczniami. Wielokrotnie dopytywał, kiedy go tam zabiorę.

Na koniec rozmowy, życząc mu dużo zdrowia, zaprosiłem go do siebie, jak skończy się pandemia. Odpowiedział, że bardzo chętnie mnie odwiedzi.

Pan Józef był osobą skromną, niosącą pomoc i wsparcie innym. Był otwarty na wszelkie

rozmowy, na każdy temat. Będzie mi brakować jego uśmiechu, telefonów i możliwości odwiedzania go. Pozostaną wspomnienia, do których będę często wracał, które sprawiają, że pan Józef będzie wciąż obecny – u mnie.

PAN JÓZEF OLEKSIEWICZ... – TEKST WSPOMNIENIOWY MAŁGORZATY SUSZYŃSKIEJ

Nie pamiętam chwili osobistego poznania...

Zawsze przykuwał wzrok i robił wrażenie swoim mundurem podhalańczyka, tak rzadko widywanym na co dzień. Każdy, kto miał przyjemność bycia goszczonym w domu pana Józefa, pamięta skromne mieszkanie, pamiątki, zdjęcia i przede wszystkim opowieści...

Opowieści fascynujące, barwne, przerażające... Opowieści przerywane propozycją: *Może się napijemy kieliszeczek.* Dla mnie zawsze ważne i niezwykle wzruszające były te o mamie i o żonie – była w nich miłość, ból, tęsknota... W każdej sytuacji okazywał ogromną atencję kobietom, co przy dodaniu urokliwego munduru zjednywało mu ogromną sympatię pań w każdym wieku.

Rok 2018. Rocznica powstania warszawskiego na Powązkach. Staliśmy z panem Józefem w pobliżu pomnika Gloria Victis. Przechodzący premier Mateusz Morawiecki poprosił go, aby wspólnie złożyli wieniec.

Chwilę potem krótka rozmowa z prezydentem Andrzejem Dudą. Pamiętam jego wzruszenie i dumę – wielokrotnie w naszych rozmowach powracał do tych chwil.



Józef Oleksiewicz z prezydentem Andrzejem Dudą

Lubiłam nasze rozmowy ogrodowe: *posiałem już, przesadziłem, podlewałem...* Lubił te prace, tak jak lubił kontakt z młodymi. Zawsze był gotowy do wyjazdu na spotkania z młodzieżą szkolną. W zeszłym roku Stanisław, student historii z Warszawy, poprosił o jakiś kontakt – do pracy magisterskiej potrzebował krótkiej rozmowy. Zadzwoiłam: *Panie Józefie, pół godziny, czy może przyjechać?* – *Proszę bardzo.* Przyjechał, pół dnia, rozmowa do późnej nocy. Pan Józef nie chciał wypuścić w nocną drogę do Warszawy, zachęcał do pozostania, proponując nocleg. Magistrant

zachwycony: jedna rozmowa, a wrażenie pozostanie w pamięci na lata.

Jedna z rozmów: *Małgosiu (od pewnego czasu mówił mi po imieniu), bo ja mam zaproszenie do szkoły w... Będzie tam starosta, ale ja nie wiem, czy on jest nasz. Bo jak nie, to nie pojedę. – Dobrze, sprawdzę. – Panie Józefie, w porządku.* Pojechał. Nie firmował swoją osobą, godnością, mundurem niczego i nikogo przeciw sobie. Honor.

Zaskoczyła śmierć... Panie Józefie, a przecież obiecaliśmy sobie jeszcze taniec. Dziś pogrzeb w godzinie Miłosierdzia...

NIECH ANIOŁOWIE ZABIORĄ CIĘ DO RAJU

HISTORIA, W KTÓREJ PAN JÓZEF CHCIAŁ ZOSTAĆ LEWARKIEM SAMOCHODOWYM – AUTOR MACIEJ PIETRZAK

Zdarzenie miało miejsce w styczniu 2020 roku, a jej bohaterami byli pan Józef Oleksiewicz, kierowca i ja. Elegancko podjeżdżamy pod szkołę, w której miało odbyć się spotkanie z panem majorem, ale pech chciał, że nasz kierowca wjechał samochodem na dość wysoki krawężnik, przez co jedno koło unosiło się delikatnie nad ziemią.

Wychodzimy z auta, żeby rozeznać sytuację. Obchodzę je dookoła i nagle słyszę: *No to co, podnosimy?! Myślę sobie: Co on chce podnosić, przecież nie samochód?*, po czym zobaczyłem go schylającego się i łapiącego za zderzak. Przerażony, skoczyłem ku niemu, chcąc odwieść go od tego brawurowego pomysłu. Ale chyba jeszcze większe przerażenie ujrzalem w oczach naszego kierowcy – momentalnie wrzucił wsteczny i szorując podwoziem po krawężniku, zjechał z niego. Po wszystkim pan Józef, jakby nigdy nic, otrząpiał dłonie jak po dobrze wykonanej pracy i powiedział do mnie (oczywiście z uśmiechem od ucha do ucha): *Jazda z przygodami!*, po czym przybiliśmy piąteczkę i udaliśmy się do czekających na nas uczniów.

A śmiechem nie było końca.

Wiem, że w ten sposób opowiedziana historia nie robi aż takiego wrażenia, ale wtedy widok kombiantanta przymierzającego się, jakby nigdy nic, do podniesienia samochodu (i jego nastawienie) był po prostu niesamowity.

KRÓTKIE WSPOMNIENIE AUTORSTWA ANDRZEJA KLIMKA

Bardzo smutna informacja. Pogodny charakter i podhalański kapeluszek zawsze wyróżniały pana Józefa w każdej grupie. Miałem przyjemność być w jego mieszkaniu.

Wśród pamiątek i zdjęć. Mam też od niego pamiątkową kartkę z Holyśova. Napisał na niej: „*Mojemu przyjacielowi Andrzejowi*”.

Na pewno na wyrost, ale było mi miło i bardzo mnie to wówczas wzruszyło. Jestem dumny i szczęśliwy, że miałem honor go poznać.

Niech spoczywa w pokoju. Dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej!



WSPÓLNIE BUDUJEMY
SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE
W POLSCE

Narodowy Instytut Wolności
-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wejdź na naszą stronę: www.niw.gov.pl i zobacz,
jak możemy wesprzeć Twoje projekty!

DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ DUSZĘ PRZEDSIĘBIORCY I CHCĄ OSIEDLIĆ SIĘ W POLSCE

ŻYCIE NA WŁASNY KOSZT I RYZYKO

„Do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze” - Napoleon Bonaparte

Życie czasami jest jak wojna – wymaga również pieniędzy. Aby dostać pieniądze od innych, musisz zaofiarować jakiś towar. Możesz go wyprodukować. Możesz też kupić towar taniej niż inni i odsprzedać go. Wcale nie musi on być materialny. Możesz świadczyć usługi i brać za to pieniądze. A może wolisz coś produkować – sprzedawać lub kupować – sprzedawać? Albo może wolisz sprzedawać usługi? Zawsze wpływ pieniędzy będzie wiązał się ze sprzedażą. Najpierw ustal, w jakiej dziedzinie czujesz się najlepiej: produkcji, handlu czy usługach.

WĘDKA

Zróbmy remanent tego, czym dysponujesz.

Jaki masz status prawny? Jakiego typu jest wiza, na podstawie której przekroczysz granicę RP? Polska wydaje około 25 typów wiz, które dają różne możliwości. Jakie wize mają Twoi bliscy, z którymi przyjeżdżasz? Tu nie chodzi jedynie o termin ważności. Może masz polski paszport, a może Kartę Polaka? Co umiesz? Czego się w szkole nauczyłeś? Czy byłeś lepszy z matematyki i fizyki czy z historii i języka? Czy lepiej czujesz tabelę z liczbami, czy raczej emocje ludzi wokół? Czy lepiej grasz i śpiewasz, czy może rysujesz? Czy jesteś sprawny fizycznie? Czy ulegasz depresjom i euforiami? Może powinieneś przejść popularny test psychologiczny, by spojrzeć na siebie z boku? Jakie masz narzędzia? Czy znasz system podatkowy w Polsce? Czy wiesz, co robią biura rachunkowe i jak to się ma do Krajowej Administracji Skarbowej? Ile wiesz o rządowych instytucjach zajmujących się przedsiębiorstwami? Jak działają państwowe inspekcje? Może znasz inne obce języki? Może skończyłeś kursy, które dały ci dodatkowe umiejętności?

Sporządź własne curriculum vitae obejmujące ostatnie 5-10 lat. Pamiętaj, że piszesz to dla siebie, a nie dla potencjalnego pracodawcy. Następnego dnia przeczytaj, co napisałeś, i dodaj to, co umknęło w poprzedniej wersji.

Masz przecież jeszcze więcej! Masz wsparcie żony, ciepło dziecka. Oczywiście, panie mają wsparcie męża! I prawdopodobnie masz troszeczkę odłożonej gotówki.

To są twoje narzędzia. To jest twoja wędką, z którą pójdziesz na ryby.

ROBAK

Czas na przynętę. Czym będziesz kusił klientów? To tu jest miejsce na znalezienie niszy, na wyobrażenie sobie, kto i dlaczego będzie chciał ci zapłacić. Za co będzie ci płacił? Musisz wymyślić towar, który będziesz sprzedawał. Ten towar powinien być

rzadki, musi być pożądany. Musi go być mało na rynku. Najlepiej, by klienci sami zabiegali o jego zakup. Kto jest twoim docelowym klientem? Zrób wykaz cech idealnego klienta. Zastanów się, ilu jest takich ludzi. A może to firmy? Przecież klientem nie musi być człowiek. Im jest ich więcej, tym większe szanse dla twojego pomysłu.

HACZYK

Z organizowaniem własnej firmy związane są różne ryzyka. To nie tylko pytanie: a co będzie, jeśli mi nie wyjdzie? Warto zdefiniować te ryzyka. To może być nagła choroba i niezdolność do pracy. Czy będziesz miał za co się leczyć? Masz podstawowe ubezpieczenie zdrowotne? To może być błędna decyzja o nieuczciwym partnerze w spółce. Czy znasz prawnika, który pomoże ci wyjść z formalnoprawnego labiryntu? To może być pochopna umowa o kredyt z chciwym bankiem. Co będzie, jeśli nie będziesz miał na spłatę następnej raty kredytu? Chwila refleksji nad potencjalnymi ryzykami może je zmniejszyć, albo nawet wyeliminować.

RYBA

Gdy firma ruszy i pieniądze zaczną sphywać, powstanie pytanie, na co je mądrze wydać. Czy wszystko oddać żonie/mężowi? Czy zbierać na motocykl? A może zainwestować w giełdę? Kupić dolary i zakopać je w słoiku pod gruszą? Wystać wszystko do rodziny za granicę, a samemu dalej żywić się cebulą i ziemniakami? Zacisnąć pasa i zainwestować wszystko we własną firmę?

ŁOWISKO

Dopiero te cztery etapy osadzą Cię na prawdziwym ŁOWISKU. Jeśli chcesz profesjonalnie przejść te cztery etapy aklimatyzacji – zgłoś się do Fundacji „Otoczaj Błaskiem” (www.otoczajblaskiem.pl).

W Polsce nie będziesz sam. Bo rząd RP to nie wszystko. W każdej wyszukiwarce znajdziesz mnóstwo stowarzyszeń i fundacji, które w statutach mają jakąś opiekę nad przyjezdnymi. Dysponują one różnymi funduszami, łącznie z bezpośrednimi dotacjami finansowymi, choć o te jest dość trudno. Ale z pewnością możesz zredukować niemal do zera koszty szkoły dla dziecka wraz z dodatkowymi lekcjami języka polskiego. Nie wahaj się i bierz udział – być może z żoną/mężem – w różnych kursach i zajęciach integracyjnych. Staraj się przebywać w środowiskach używających poprawnego języka polskiego. Czytaj gazety, czytaj polskie portale internetowe. Nie używaj automatycznych tłumaczy. Oglądaj filmy w polskim oryginale. Dobra znajomość języka to podstawa sukcesu. Zgłoś się do Fundacji „Otoczaj Błaskiem” (www.otoczajblaskiem.pl). Zgłoś się do naszego ŁOWISKA. Pomożemy.

Paweł FALICKI

NA LITWIE ROSNĄ WYNAGRODZENIA

Mimo pandemii koronawirusa SARS-CoV-2 na Litwie w 2020 roku odnotowano stabilny wzrost wynagrodzeń za pracę.

Chociaż ze względu na ograniczenia oraz lockdown litewska gospodarka nieznacznie się kurczyła (w kwartałach I-III nastąpił spadek PKB Litwy o 0,8%), nie miało to wpływu na wzrost wynagrodzeń na rynku pracy. Przeciętne wynagrodzenie brutto w III kwartale 2020 roku wyniosło 1454,8 euro (netto – 927,9 euro), w porównaniu do 1317,6 euro brutto (834,3 euro netto) w III kwartale 2019 roku.

Równocześnie w ciągu 2020 roku w III kwartale nastąpił wzrost bezrobocia. W IV kwartale 2019 roku wynosiło ono 6,4%, w I kwartale 2020 roku – 7,1%, w II kwartale – 8,5%, w III kwartale – 9,3%, a rok 2020 zamknięty został bezrobociem na poziomie 8,6%. Spadek wiązać się może też z ponownym wzrostem emigracji – od listopada 2020 do stycznia 2021 nastąpił bowiem ubytek ludności Litwy z 2 797 907 do 2 795 175 osób, mimo wcześniej odnotowywanych wzrostów.

Wzrost populacji Litwy w 2020 roku przypisać należy przede wszystkim imigracji, której dodatni bilans jest odnotowywany od 2018 roku. Wówczas jeszcze kraj opuściło 32 206 osób, a przyjechało na Litwę 28 914, ale już w 2019 roku wyjechało 29 273, a przybyło 40 067 osób, a w roku 2020 – odpowiednio 23 103 i 43 096.

RK

TWÓRCA TESTÓW INWESTUJE

O litewskiej firmie UAB* „Imunodiagnostika” w ostatnim czasie stało się głośno za sprawą opracowanych przez nią testów na przeciwciała wirusa SARS-CoV-2. Biotechnologie są bowiem niszą, w której Litwa świetnie się odnajduje – jest jednym ze światowych liderów. Teraz przedsiębiorstwo inwestuje w budowę placówki produkcyjnej na Wileńszczyźnie, gdzie ma powstać 50 miejsc pracy.

Istniejąca od 2013 roku UAB „Imunodiagnostika” skupiała się na opracowywaniu nowych technologii diagnostyki alergologicznej, prowadzi klinikę „Allergomedia”, w której funkcjonują laboratoria kliniczno-diagnostyczne oraz badawczo-rozwojowe. Placówka zatrudnia 29 osób. Jako jedyna na Litwie wykonuje badania alergologiczne zgodnie z zaleceniami Europejskiej Akademii Alergologii i Immunologii Klinicznej. Najnowsza inwestycja jest planowana na północnych obrzeżach Wilna – w Wysmałkach (lit. Vismaliukai), przy szosie niemieckiej, między Antokolem, Mickunami i Kojranami, gdzie nieopodal Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wileńskiego (dawnie dobra Tyszkiewiczów, wcześniej Łopacińskich – był tu m.in. Antoni Odyniec czy Tomasz Zan) znajduje się Wileński Park Przemysłu Innowacji (VCIIP). Jego terytorium inwestycyjne badań naukowych i rozwoju eksperymentalnego zajmuje 64 ary.

UAB „Imunodiagnostika”, zgodnie z podpisaną w końcu stycznia 2021 roku umową z VCIIP, planuje zainwestować 2,2 mln euro (ok. 10 mln zł) i stworzyć 50 nowych miejsc pracy, budując w parku innowacji nową placówkę produkcyjno-badawczą, gdzie będzie rozwijać nowe produkty.

* UAB – Źródło akcji bendrovė, litewski odpowiednik formy prawnej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

RK



BLASKI I CIENIE PROGRAMÓW RZĄDOWYCH

JAK DO POLSKI?

Wobec wątpliwej jakości wyborów białoruskiego prezydenta w sierpniu 2020 i sporego fermentu niezadowolenia społecznego na Białorusi rząd RP wyraził gotowość pomocy sąsiedniemu państwu. Sytuacja jest nad wyraz delikatna, bo każdy ruch „pomocowy” może zostać odebrany jako niechciana ingerencja w sprawy wewnętrzne Białorusi. I tak zresztą jest to widziane przez część białoruskiej administracji, szczególnie tzw. siłowników, którzy mają oczywiste wsparcie z Moskwy. Stąd też przemieszczanie wojsk w stronę granicy z Polską na naprędce organizowane manewry i powtarzająca się ostrzejsza antypolska retoryka podczas krytyki antyprezydenckich manifestacji u naszego sąsiada.

Te nieprzyjemne ruchy nie oznaczają wcale, że Białoruś prowadzi samobójczą politykę wobec Polski. Nie ma mowy o nadwyrężaniu tradycyjnych stosunków dyplomatycznych. Obok pogroźek pojawiają się np. deklaracje pomocy walki ze złowrogim wirusem poprzez wysłanie do Polski zespołów białoruskich lekarzy. Obie strony nieco napinają mięśnie, ale odbywa się to głównie w sferze oświadczeń i mniej lub bardziej buńczucznych deklaracji.

A co tymczasem tzw. społeczność międzynarodowa sądzi o wyborach prezydenckich na Białorusi? Usłużna Wikipedia wie oczywiście najlepiej, co powinno się myśleć o białoruskich wyborach. Wewnątrz swojego hasła *wybory prezydenckie na Białorusi w 2020 roku* publikuje pokolorowaną mapę, dyskretnie sugerując, że „cały świat” jest przeciwny prezydentowi Łukaszenko. Mapa dzieli kolorami państwa na trzy grupy w taki sposób, by odbiorca miał wrażenie międzynarodowego dramatu nieuznawania rządów Aleksandra Łukaszenki. Kolorem czerwonym zostały oznaczone na mapie „państwa nieuznające wyborów na Białorusi”, ale także „wyrażające zaniepokojenie lub krytykę”. Przy czym „nieuznawanie”, które nie ma żadnego przełożenia na rzeczywiste relacje z Białorusią, wyraziły niemal jedynie państwa związane paktem Unii Europejskiej. A „zaniepokojenie i krytykę” – cokolwiek by to znaczyło – szereg innych państw. W każdym razie koloru czerwonego na mapie pojawiło się bardzo dużo, a o to usłużnej Wikipedii zapewne chodziło. Zatem mapa sugeruje, że prezydenta Łukaszenki nie lubimy, więc na razie trzymajmy się tej śmiesznie nadętej narracji, tym bardziej że rzeczywiście na Białorusi administracja tłumi dość brutalnie różne antyprezydenckie wystąpienia. Sposób zachowania się administracji białoruskiej wobec demonstrantów, którzy nie są w stanie sformułować żadnego pozytywnego programu, przypomina, jako żywo, polskie doświadczenia z początku lat 80. XX wieku. Wielu mieszkańców Białorusi jest przekonanych, że wybory były sfalszowane. Gorzej, gdy

trzeba ocenić, czy Aleksandr Łukaszenka przegrał je z kretesem, dostając 2% głosów, czy może nikt ich nie wygrał i powinna być druga tura. A może wygrał, tylko nie 80%, a zaledwie 2%? Jak tam było, tak było – dość zauważyć, że na Białorusi rośnie liczba osób represjonowanych i skłaniających się do opuszczenia tego państwa.

Jakie w tej sytuacji można wyciągnąć wnioski dla Polski? Jesteśmy sąsiadem Białorusi i o ile np. taka Francja może sobie bezkarnie pobrzękiwać szabelką w sprawach białoruskich wyborów, o tyle Polska powinna zachować się roztropnie wobec sąsiada, z którym ma ponad 400 km wspólnej granicy i z którym łączy ją nie tylko gospodarcze, ale również narodowe relacje. Na terenie obecnej Białorusi mieszka około 300 tys. osób, które w oficjalnym spisie powszechnym (2009) potwierdziły narodo-

którzy są obywatelami Polski. Na podwójne obywatelstwo nie pozwala ani prawo Białorusi, ani prawo Polski.

W sytuacji antyprezydenckiego wrzenia u naszego wschodniego sąsiada rząd RP otworzył dodatkowe możliwości dla Białorusinów, którzy gospodarczo chcą się związać z Polską. Przykładem jest program „Poland. Business Harbour”, który zachęca białoruskich innowatorów, programistów lub przedsiębiorców IT, rozważających przyjazd do Polski, do skorzystania z szeregu ułatwień. Rządowa witryna internetowa www.gov.pl/web/poland-businessharbour kusi w następujący sposób:

„Kompleksowy pakiet, ułatwiający specjalistom IT, start-upom i innym firmom bezproblemową relokację na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki pakietowi usług będzie można dowiedzieć się m.in. tego, jak szybko i sprawnie rozpocząć działalność na terenie Polski, uzyskać wsparcie przy relokacji pracowników i ich rodzin czy otrzymać prawną i wizową pomoc w formule »business concierge«. Poza tym osoby fizyczne i firmy z Białorusi mogą liczyć na ułatwienia w kontakcie z samorządami czy Specjalnymi Strefami Ekonomicznymi, które aktywnie włączyły się w przygotowanie oferty dla relokowanych pracowników i ich rodzin, tworząc tymczasową przestrzeń biurową i mieszkaniową. Ponadto dzieci kontynuujące naukę w polskich szkołach będą miały prawo do dodatkowych godzin nauki języka polskiego. Jednym z elementów pakietu jest

również wsparcie w postaci łączenia przedsiębiorców z inwestorami oraz grantów na działalność B+R”.

Rzeczywiście, program „Poland. Business Harbour” oferuje istotną pomoc. To poważny zastrzyk możliwości i różnorodnego wsparcia dla przyjezdnych z Białorusi, którzy chcą podjąć ryzyko przesiedlenia, a do tego są związani z sektorem IT. Program ten pomaga w szybkim rozpoczęciu własnego biznesu, a także w relokacji rodziny.

Aby uzyskać szereg preferencji, trzeba spełnić jeden z kilku warunków:

- dla freelancerów – posiadać dokument potwierdzający wykształcenie techniczne lub co najmniej roczne doświadczenie w branży IT bądź list intencyjny od jednej z ponad 120 polskich firm IT, których adresy są na rządowej

witrynie programu;

- dla zakładających start-up – uzyskać dokument potwierdzający zakwalifikowanie do programu przez Fundację Startup Hub Poland;

- dla prowadzących małe, średnie lub duże przedsiębiorstwo – uzyskać dokument potwierdzający zakwalifikowanie do programu przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu.

Warto też skorzystać z pomocy różnych stowarzyszeń i fundacji. Rządowa witryna wymienia ich jedynie kilka: Fundacja „Białoruski Dom”, Fundacja „Migrant Entrepreneur”, Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości „Twój StartUp”, Fundacja Solidarności



wość polską. Według innych szacunków, np. tamtejszych organizacji polskich, Polaków na Białorusi może być nawet 1,2 mln, co stanowiłoby prawie 13% 9,5-milionowej populacji. Pewne przybliżenie liczby Polaków tam mieszkających może też dawać liczba wydanych na Białorusi Kart Polaka. Karta Polaka to dokument nie lubiany przez białoruskie władze, ingeruje bowiem w sposób zachowania obywateli Białorusi, którzy go posiadają. Z moich ostrożnych szacowań wynika, że Polska wydała do 2019 roku co najmniej 150 tys. takich dokumentów. Warto również nadmienić, że w granicach RP mieszka około 50 tys. Białorusinów,

Międzynarodowej, Inicjatywa Wolna Białoruś, Program im. Konstantego Kalinowskiego. Ale takich organizacji jest znacznie więcej. Dość wspomnieć Stowarzyszenie „Odra-Niemen” czy Fundację „Ota-czaj Blaskiem”.

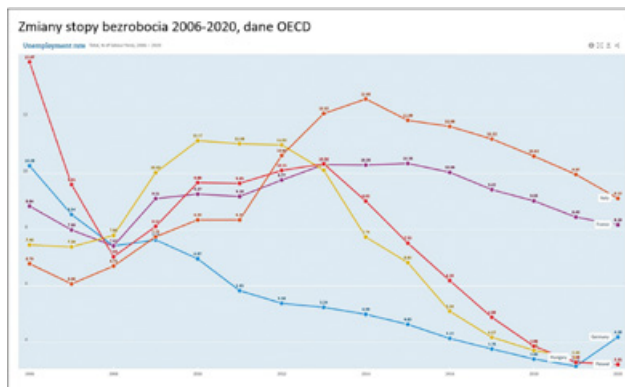
Oprócz otwierania drzwi dla sektora IT Polska zmodyfikowała wizy dla obywateli Białorusi. Wiza typu „humanitarnego” nie tylko jest bezpłatna, ale zwalnia jej posiadacza z ubiegania się o zezwolenie na pracę wydawane przez wojewodę. Taką wizę, obok konsula RP, może wydać również komendant Straży Granicznej osobie, która znalazła się na granicy RP z paszportem, ale bez żadnej wizy. Także wiza z adnotacją „Poland. Business Harbour” pozwala od razu podjąć pracę w Polsce. Praca bez zezwolenia dotyczy również personelu medycznego, choć trzeba wskazać, że to ułatwienie nie jest odpowiedzią administracji polskiej na propozycję prezydenta Białorusi zorganizowanego wsparcia naszej służby zdrowia.

Wiele osób z polskimi korzeniami, mieszkających poza Polską, rozważa przesiedlenie się w granice obecnej Rzeczypospolitej. Decyzje nie są łatwe, szczególnie gdy cała najbliższa rodzina od lat – a nawet wieków – osadzona jest w tym samym miejscu i mocno zintegrowana z miejscową infrastrukturą. Niemniej eksperyment pomieszkania trochę poza granicą kraju urodzenia kusi najbardziej tych, którzy lubią ryzykować.

Czy przyjazd do Polski np. na rok to rzeczywiście duże ryzyko? Zasadnicze pytania, jakie należy sobie postawić przy rozważaniu przesiedlenia do Polski, to: z czego będę żył i czy utrzymam rodzinę? Pieniądze przywiezione do Polski, nawet jeśli są spore, kończą się prędzej czy później. A jeśli trzeba. Trzeba też gdzieś mieszkać. Wypadałoby także dziecko postać do szkoły. Pieniądze, generalnie, otrzymuje się za pracę, więc trzeba gdzieś pracować. Większość ludzi chce „znaleźć pracę”. To trochę tak jak szukanie grzybów w lesie: jak się dobrze poszuka, to można go znaleźć. „Znaleźć pracę” oznacza dla wielu „zostać zatrudnionym przez jakąś

firmę”. Oczywiście, najlepiej by było, gdyby firma była stabilna, dobrze płaciła, a praca należała do przyjemnych. Ludzi, którzy chcą zostać zatrudnieni, jest zdecydowanie więcej niż tych, którzy są w stanie zatrudniać innych.

Ale by spełnić marzenia tej większości, ktoś musi najpierw utworzyć te stabilne, dobrze płacące firmy, oferujące przyjemną pracę. Dlatego zawsze warto zastanowić się, czy nie lepiej samemu wykreować miejsce pracy dla siebie i zespołu współpracowników. Istnieje w Polsce dużo możliwości otrzymania taniego kredytu lub dotacji na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Dotyczy



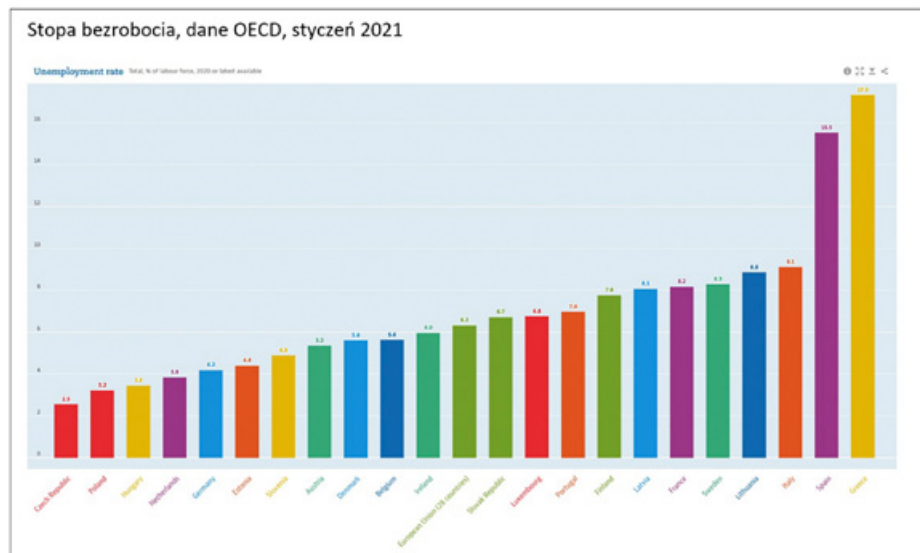
to także przyjezdnych. Czy takie programy jak „Poland. Business Harbour” spowodują masowy napływ do Polski rąk do pracy? Czy może będą przyczyną masowego zakładania firm IT w Polsce? Nie da się jeszcze odpowiedzieć na to pytanie. Eksperyment trwa, a webinaria na ten temat urządzone przez administrację rządową cieszą się dużym zainteresowaniem. A czy ułatwienia dla zagranicznego personelu medycznego to dobry kierunek działania? Naczelna Rada Lekarska ma wątpliwości, czy lekarze z Ukrainy i Białorusi powinni być dopuszczani do wykonywania zawodu bez nostryfikacji dyplomów. Artykuł 6 wprowadzonej jesienią 2020 Ustawy o przeciwdziałaniu skutkom kryzysu wywołanego COVID-19 stwierdza, że chętny do pracy w polskiej służbie zdrowia, który ma dyplom lekarza spoza Unii

Europejskiej, musi spełnić następujące wymagania: złożyć oświadczenie, że wykazuje znajomość języka polskiego wystarczającą do wykonywania powierzonego mu zakresu czynności zawodowych, uzyskać zaświadczenie od podmiotu wykonującego działalność leczniczą zawierające deklarację określającą wykaz komórek organizacyjnych zakładu leczniczego i czas planowanego zatrudnienia ze wskazaniem zakresu realizacji świadczeń zdrowotnych, zgodnego z posiadanym tytułem specjalisty w określonej dziedzinie medycyny, posiadać stan zdrowia pozwalający na wykonywanie zawodu lekarza albo lekarza dentystry, wykazywać nie-naganą postawę etyczną, uzyskać prawo pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z odrębnymi przepisami, posiadać co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe jako lekarz specjalista w danej dziedzinie, uzyskane w okresie pięciu lat bezpośrednio poprzedzających otrzymane zaświadczenie, posiadać dyplom lekarza, lekarza dentystry oraz dyplom potwierdzający uzyskanie tytułu specjalisty, wydany w innym państwie niż państwo członkowskie Unii Europejskiej, odbyć szkolenie specjalizacyjne odpowiadające w istotnych elementach merytorycznych programowi szkolenia specjalizacyjnego w Polsce.

To wciąż dość sporo formalności. Widać, że przepisy nie były tworzone tak, by przyjezdny medyk mógł od razu podjąć pracę. Być może rząd RP nie widzi potrzeby szybkiego zwiększenia liczby lekarzy w Polsce. A być może widzi, ale zamierza to zrobić innymi metodami, np. zachęcając absolwentów naszej medycyny do pozostania w Polsce i zaniechania marzeń o karierze medycznej tam, gdzie jeszcze dziś lepiej płacą. A może pieniądze to nie wszystko? Młodzi lekarze gremialnie narzekają na ograniczone możliwości robienia specjalizacji w Polsce. Czy nie nad tym powinno pochylić się Ministerstwo Zdrowia? Polska niewątpliwie potrzebuje siły roboczej, zarówno tej prostej, jak i zarządzającej. Najbardziej poszukiwani są ludzie kreatywni. Bezrobocie wahające się od 3% do 4% świadczy o bardzo rozgrzanej gospodarce. Od miesięcy mamy śladowe bezrobocie w Polsce.

Na tle innych państw jest znakomicie, ale to głównie z punktu widzenia poszukujących pracy. Czy państwo rzeczywiście powinno dbać o to, by bezrobotnych nie było w ogóle? A co z tymi, którzy nie chcą w ogóle pracować? Dotkliwie społecznie bezrobocie zaczyna się w okolicy 7%, a wciąż nośne dla państwa jest nawet do 10%. Dziś na zbyt niskiej stopie bezrobocia cierpią pracodawcy, a nie pracownicy. Stąd też wysyp jednoosobowych działalności gospodarczych u ludzi, którzy by w innych warunkach z pewnością kogoś chętnie zatrudnili. Zauważmy, że najlepiej rozwija się sektor IT, w którym dobrze można funkcjonować w pojedynkę. Dlatego też – zgadzujemy – program „Poland. Business Harbour” ogranicza się właśnie do sektora IT, któremu najłatwiej zaproponować relokację do Polski.

Paweł FALICKI



BIAŁORUŚ

ZAPROSZENIE DO KOŁOWROTKA

Na Białoruś udajemy się kilka razy do roku. Kierunki naszych wypraw są przeróżne. Raz jest to Polesie z uroczym Pińskiem i Brześciem, innym razem Iwieniec i pogranicza Puszczy Nalibockiej. Zaglądamy też do Grodna, zahaczamy o Skidel. Ostatnio najczęściej odwiedzamy okolice Lidy – region, w którym mieszka wielu Polaków i gdzie możemy odkrywać wspaniałe ślady naszej najnowszej historii. Udając się w te okolice, potrzebowaliśmy miejsca na nocleg, wśród swoich, rodaków. I znaleźliśmy.

Nieopodal Wasiliszek, wśród malowniczych pól, w otoczeniu drzew, leży gospodarstwo agroturystyczne, które prowadzi Jadwiga Sziroka. Nosi nazwę Dwór Lebieдка (po polsku: Kołowrotek). Przynależą do niego dwa domy z miejscami noclegowymi dla gości. Jest też kuchnia z jadalnią na dworze. W ciepłe dni przyjemnie jest usiąść pod chmurką i zjeść wspaniały posiłek przygotowany przez gospodynię. Domy posiadają łazienki, więc nie ma problemu z prysznicem i toaletą. Oczywiście jest też bania, odpowiednik dobrze nam znanej sauny. Miejscowa woda jest niezwykle smaczna, bo pochodzi z głębinowej studni. Można więc nie tylko zwiedzać okolice, ale również korzystać z uroków gospodarstwa, np. organizując biesiadę.

Pani Jadwiga jest przemiłą i niezwykle gościnną gospodynią, świetnie gotuje. Smak jej potraw na długo zapada w pamięć. Ceny są bardzo przystępne. W porównaniu z jakością usług wydają się niewielkie. Przede wszystkim mieszka się w starych domach, wprawdzie odnowionych, ale czuć w nich ducha polskości ziemi lidzkiej. Jeśli nie szukacie czterogwiazdkowych hoteli w centrach miast, tylko spokojnej, uroczej agroturystyki, to Dwór Lebieдка jest znakomitym rozwiązaniem. Opowiem nieco o atrakcjach turystycznych i historycznych okolicy.

Dwór leży nieopodal drogi z Wawiórki do Wasiliszek. Warto odwiedzić cmentarz w Wawiórcie, gdzie znajduje się kwatera 7. Batalionu 77. Pułku Piechoty AK z Nowogródziny. Spoczywają tam żołnierze, którzy polegli w różnych bitwach toczonych przez ów batalion. Pochowany był tam również dowódca batalionu



Dwór Lebieдка – drugi budynek mieszkalny

– por. Jan Piwnik ps. „Ponury”, który poległ na tej ziemi, walcząc z Niemcami. Szczątki „Ponurego” zostały ekshumowane i przeniesione w ukończeniu przez niego Góry Świętokrzyskie – spoczywa teraz w Wąchocuku. Na cmentarzu w Wawiórcie znajduje się także grób żołnierzy z oddziału Franciszka Weramowicza „Kuny”, którzy zostali pomordowani przez Sowieców. To bardzo ważne miejsce na ziemi lidzkiej. Warto odwiedzić i inne cmentarze w tej okolicy.

Niedaleko gospodarstwa pani Jadwigi znajduje się niewielki cmentarz wojskowy – jeden z najważniejszych, a na nim kwatera Macieja Kalenkiewicza ps. „Kotwicz”, ostatniego komendanta Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej, i jego kilkudziesięciu żołnierzy, którzy wraz z nim polegli w walce z Sowiecami pod Surkontami w 1944 roku. Sierpniowa bitwa często jest nazywana polskimi Termopilami ze względu na liczbę

poległych. To jedna z większych i ważniejszych polskich bitew drugiej konspiracji.

Warto również wybrać się do Niecieczy, gdzie znajduje się kwatera 6. Batalionu 77. Pułku Piechoty AK por. Czesława Zajączkowskiego ps. „Ragner”. W drodze do Niecieczy przejeżdża się przez Jeremicze – obok miejsca, w którym poległ „Ragner”. Dziś znajduje się tam krzyż z tablicą upamiętniającą jednego z wybitniejszych dowódców drugiej konspiracji na Nowogródziny. Na cmentarzu w Niecieczy znajdziemy dużą kwaterę żołnierzy jego batalionu, poległych w różnych bitwach i starciach zarówno z Niemcami, jak i Sowiecami. Podążając drogą Grodno–Mińsk, w miejscowości Hołdów natkniemy się na miejsce, w którym mieścił się sztab „Ragnera”, a kilka kilometrów dalej, w lesie, odnajdziemy kapliczkę powstańców styczniowych i żołnierzy AK. Była tam kiedyś wieś



Dwór Lebieдка



Dwór Lebieдка – budynek główny



Dwór Lebieдка – kuchnia i jadalnia

Stankiewiczze. Malutka świątynia nieopodal wioski została wzniesiona z drewna, bez użycia gwoździ, ponoć w jedną noc. Zbudowali ją powstańcy styczniowi. W czasie II wojny światowej dawała schronienie i możliwość odprawiania nabożeństw oddziałom „Ragnera”, a później również żołnierzom Anatola Radziwonika ps. „Olech”. To właśnie przy tej kaplicy oddział „Olecha” został rozbity przez Sowietów w roku 1949. Mieszkańcy Stankiewicz zapłacili wysoką cenę za pomoc „polskim bandytom” – zostali zesłani na Syberię, a wieś przestała istnieć. A kaplica wciąż stoi. Czasem odbywają się w niej różne uroczystości.

Jest wiele żołnierskich grobów na ziemi lidzkiej. Niewątpliwie warto odwiedzić kwaterę w Jancewiczach, gdzie leżą żołnierze pomordowani przez Niemców i polegli w walce z Sowiecami, czy kwaterę na cmentarzu w Raduniu, gdzie spoczywają podkomendni Franciszka Weramowicza ps. „Kuna”, wymordowani przez Sowietów w 1945 roku. Można także zmówić modlitwę nad leśnymi grobami żołnierzy „Kuny”, którzy zostali zabici przez sowieckie oddziały NKWD w 1945 roku. Cmentarz znajduje się nieopodal wsi Dajnowa, w której zamieszkuje tylko jeden dom. Ta praktycznie wymarła osada leży w sąsiedztwie wsi Piaskowce, niedaleko Dworu Lebedka. Stąd niedaleko do wsi Raczkowszczyzna, w pobliżu której w 1949 roku poległ Anatol Radziwonik ps. „Olech”. Znajduje się tam duży głąz upamiętniający polskiego bohatera.

Co jeszcze ciekawego znajdziemy w tej okolicy? W Starych Wasiliszkach stoi dom, w którym mieszkał Czesław Niemen, a w którym obecnie mieści się muzeum poświęcone temu polskiemu artyście. Można zadzwonić do osoby opiekującej się tym miejscem i umówić na zwiedzanie połączone z opowieścią o życiu i twórczości Niemena. Na wiejskim cmentarzu, nieopodal domu, spoczywają rodzice legendarnego dowódcy partyzantki na terenie wojennej i powojennej Nowogródziny – por. Jana Borysewicz ps. „Kryśia”. Niedaleko Wasiliszek leży osada Dworzany, w której mieszkała rodzina Borysewiczów i w której urodził się słynny partyzant Armii Krajowej. W okolicy można się natknąć na krzyż poświęcony powstańcom styczniowym.

Z gospodarstwa agroturystycznego pani Jadwigi w ponad pół godziny dotrzemy do Lidy. Miasto, siedziba rejonu lidzkiego, w znacznej mierze zamieszkałe jest przez Polaków. O jego bogatej historii świadczy zamek książąt litewskich, który trzeba koniecznie odwiedzić. Pochodząca z XIV wieku warownia została odbudowana przez władze białoruskie. Nieopodal zamku znajduje się stary polski cmentarz katolicki z wydzieloną częścią wojskową, na której spoczywają polscy lotnicy z 5. Pułku Lotniczego. Część cywilna jest zabytkowa,



Wawiórka – kwatera żołnierzy „Ponurego”

Fot. SON



Kwatera w Surkontach – pomnik

Fot. SON



Kwatera w Surkontach – groby żołnierskie

Fot. SON



Jeremicze – miejsce śmierci „Ragnera”

Fot. SON

ale dość mocno zniszczona, wymagająca prac konserwatorskich.

Niecałe 10 km od Lidy leży wieś Krupowo (lub Krupy, jak mówiono przed wojną), gdzie w miejscowym kościele wisi obraz Świętego Antoniego namalowany przez rotmistrza Witolda Pileckiego. Mało kto wie, że Witold Pilecki studiował malarstwo na Uniwersytecie Wileńskim i choć naukę przerwał, to zamiłowanie do malowania pozostało. Podobno również autorstwa

stoi pomnik sowieckich żołnierzy poległych w walce o tę ziemię. Jednym z nich jest Bohater Związku Radzieckiego – mjr Aleksander Kanarczik, zastrzelony w 1944 roku przez Tadeusza Bieńkowicza ps. „Rączy”, żołnierza batalionu Jana Borysewicz ps. „Kryśia” z 77. Pułku Piechoty AK.

Drugie miejsce to Nacza, leżąca praktycznie na samej granicy z Litwą, niedaleko Radunia. Warto ją odwiedzić ze względu na kwaterę żołnierzy 2. Batalionu 77. Pułku Piechoty AK por. Jana Borysewicz ps. „Kryśia”. O ile w Werenowie kontrole zdarzają się dość rzadko, o tyle do Naczy lepiej nie wybierać się bez stosownego zezwolenia. Jest to zbyt ryzykowne. Można zostać deportowanym z Białorusi i dodatkowo dostać zakaz wjazdu na teren tego kraju. O zgodę na wjazd do strefy granicznej trzeba wnioskować do Wojsk Wewnętrznych Republiki Białoruś. Wiele lat temu dostaliśmy taką. Obowiązywała przez rok. Udało nam się wtedy odwiedzić kwaterę żołnierzy Jana Borysewicz.

Region Białorusi, o który mowa, jak widać, jest niezwykle bogaty w miejsca historyczne warte obejrzenia. W dodatku zamieszkiwany przez wielu naszych rodaków, bardzo gościnnych i życzliwych ludzi. Do niedawna za ziemi lidzkiej istniało duże skupisko kombatantów Armii Krajowej. Na pewno największe na Białorusi. Obecnie pozostało ich najwyżej kilku. Wiek i stan zdrowia nie pozwalają im raczej na wyprawy, np. w miejsca pochówku żołnierzy Armii Krajowej. Ale jeśli uda się ich na to namówić, z pewnością będzie to wspaniałe przeżycie.

Warto zawitać na ziemię lidzką, a nawet spędzić tam kilka dni, żeby lepiej poznać historię tego rejonu, mieszkańców i móc podziwiać piękno przyrody. A gdzie szukać noclegu? Powiem, że nie ma lepszego miejsca niż Dwór Lebedka w Diegtiarach, nieopodal Wasiliszek. Każdy planujący wjazd na Białoruś niech rozważy możliwość odwiedzenia rejonu lidzkiego. I niech pisze lub dzwoni do wspaniałej gospodyni – pani Jadwigi. Ona wszystkich, którzy zawitają w jej progi, serdecznie ugości. A jak się już raz pojedzie, to będzie się chciało wracać w tamte strony.

Eugeniusz GOSIEWSKI



Wasiliszki – muzeum Czesława Niemena

Fot. SON

Pileckiego jest obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, choć miejscowy proboszcz twierdzi, że nie ma co do tego pewności. Nieopodal Krupowa przed wojną znajdował się, należący do rodziny Pileckich, majątek Sukurcze. Na współczesnej mapie rejonu lidzkiego Sukurcze są nieobecne – zostały zrównane z ziemią w czasach sowieckich. Ale na cmentarzu parafialnym w Krupowie zachowały się groby Pileckich, z rodziny rotmistrza. Na koniec wspomnę jeszcze o dwóch miejscach. Ponieważ leżą w strefie granicznej, dotarcie do nich może być utrudnione. Pierwsze to Werenowo – powiatowa miejscowość na granicy białorusko-litewskiej, najbardziej polski rejon na Białorusi. Ponad 90% mieszkańców ma polskie pochodzenie. W centrum Werenowa

**Polecam:
Jadwiga Sziroka**

**Dwór Lebedka
Diegtiary 38,
231522 Rejon Szczuczyn
e-mail: lebedka-tur@mail.ru
tel. +375 29 3387339,
+375 33 6214889**



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

KRS: 0000133146

10%

PRZEKAŻ

PODATKU

współpracujemy
z kombatantami
i świadkami historii

rozwijamy
edukację historyczną

wspieramy Polonię
i Polaków poza granicami kraju

chronimy polskie miejsca
pamięci narodowej

www.OdraNiemien.org

[fb.com./OdraNiemien](https://fb.com/OdraNiemien)

twitter.com/OdraNiemien